

ISSN 1897-4139

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

NR 4 (112), LIPIEC-WRZESIEŃ 2024

piastun



DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE



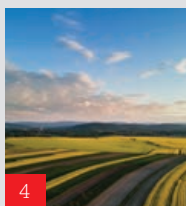
Galeria fotografii

Żniwa. Na zdjęciu Władysława Markiewicz z Głowienki, obecnie najstarsza (92 lata) uczestniczka „Senior-Vigor” we Wrocławcu, końcówka lat 80. XX wieku; fot. Leon Markiewicz. Źródło: profil na facebooku „Głowienka – w karpielach siła”



W numerze

Piastun 4 (112) lipiec–wrzesień 2024



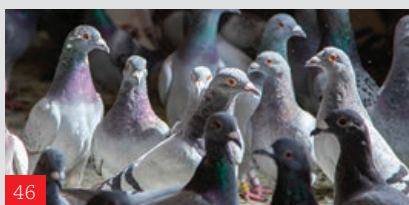
4



14



39



46



50

PIASTUN

Dwumiesięcznik Mieszkańców Gminy Miejsce Piastowe

Redakcja:

Gminne Centrum Kultury i Biblioteka w Miejscu Piastowym
Widacz 120 (budynek szkoły podstawowej, ostatnie piętro)
tel. 13 43 530 74, e-mail: ipolchlopek@miejscapiastowe.pl

Zespół redakcyjny: Izabela Pólchopek – redaktor naczelna, Marek Klara, Małgorzata Ostafił-Wąsik, Sylwia Pelczar, Magdalena Penar, Urszula Stanisław, Magdalena Wilusz, korektor – Halina Pleśniarska

Współpracownicy: Leszek Zajdel

*Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania materiałów.
Za treść zamieszczonych ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.*

Wydawca:

Gminne Centrum Kultury i Biblioteka w Miejscu Piastowym,
ul. Dukielska 2A, 38-430 Miejsce Piastowe,
tel. 13 43 530 74, www.gminnecentrum.pl

Czasopismo zarejestrowane jest w Sądzie Okręgowym w Krośnie pod numerem 151. Zrzeszone jest także w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej

Realizacja wydawnicza i druk:

Wydawnictwo Ruthenus – Rafał Barski, ul. Łukasiewicza 49,
38-400 Krosno, tel. 13 436 51 00, www.ruthenus.pl
Skład: Katarzyna Chochołek

Na okładce: Wizerunek św. Floriana na pierwszym sztandarze OSP w Targowiskach, fot. IP

ISSN 1897-4139 / Nakład: 1400 egz.

TEMAT NUMERU

- 4 Mieszkańcy przeciwko elektrowni fotowoltaicznej

UG INFORMUJE

- 8 Ponad 60 tys. złotych dla pracowników socjalnych / Pomoce dydaktyczne | Nowi nauczyciele nominowani / Podróże z klasą
Wieczorami i w weekendy orliki otwarte / Będzie nowy samochód
9 Nowi gospodarze wsi / Zbiórka dla powodźnian
PSZOK będzie otwarty dwa razy w tygodniu
10 100 tys. złotych zasili wszystkie sołectwa, a nie jedną miejscowość
Kort tenisowy w Widaczu otwarty

INWESTYCJE

- 11 Panele fotowoltaiczne i nowe dachy / LKS Głowienka ma już swój stadion

OSP

- 12 120 lat w służbie mieszkańcom
14 Kowboje z Targowisk – rozmowa z Józefem Sidorem, prezesem OSP w Targowiskach
19 Krótki rys historyczny działalności OSP w Targowiskach

INWESTYCJE / ECHA GMINY

- 21 Seniorzy przeprowadzają się z Wrocanki do Rogów / Uczyły i inspirowały

FELIETON

- 22 Pomieszanie z poplątaniem

KULTRA / IMPREZY

- 23 Wojna jest zła
25 Z wizytą w carskim szpitalu polowym
26 Chleb jest podzielny
29 Rozmowa ze starostą dożynek Markiem Górą z Wrocanki
30 Anielskie wakacje
31 W Rogach powstało miejsce do handlu i potańcówek
32 Muzyczna Głowienka z koncertem pożegnalnym cymbalisty Stanisława Szajny
33 Tańce różnych narodów we Wrocance
34 Cud nad Lubatówką
35 Turniej sołectw i bułgarskie dania w Niżnej Łące
36 Minionym pokoleniom
33 Krótko o historii Wrocanki
39 Przybyli król Władysław Jagiełło i królowa Sofija
40 Turnieje rycerzy spod Grunwaldu
41 Pożegnanie lata w Widaczu / Pogórzanie na Tygłu Kultury
42 Historia koralikami pisana
44 Krótko z bibliotek / Dobry rok dla Rogowiczów / Pogórzanie i Góralce
45 Wakacje z Muminkami / Spotkanie autorskie z Tomaszem Grudzińskim

ECHA GMINY

- 46 Jak wytresować gołębia – rozmowa z Danielem Zgymuntem, prowadzącym na Górze Rogowskiej międzynarodowy wspólny gołębnik

SPORT

- 50 „Partyzant” Targowiska z Pucharem Wójta
52 Kolejny raz „Partyzant” Targowiska najlepszy
Gratulacje dla młodszych szachistów z Rogów
53 Emocje w siatkówce plażowej w Niżnej Łące / IV Wakacyjny turniej badmintona
54 Zawody strażackie w Targowiskach / 130 biegaczy w Miejscu Piastowym
55 „Kotwica” Korczyzna i „Orzeł” Pustyni najlepsi w turnieju z okazji 70-lecia „Partyzanta”
56 Turniej piłki nożnej

OSP

- 58 Wśród kłębow dymu i ognia

Mieszkańcy mówią „NIE” dla elektrowni fotowoltaicznej

Trwa protest mieszkańców gminy przeciwko budowie olbrzymiej elektrowni fotowoltaicznej, która miałaby powstać we Wrocance, Miejscu Piastowym i Głowience. Na ponad 100 hektarach, gdzie dzisiaj są pola uprawne, stanęłyby czarne, szklane panele fotowoltaiczne.

Dlaczego mieszkańcy protestują? Co takiego nie podoba im się w farmie fotowoltaicznej? I od razu zastrzegają, aby nie używać słowa „farma”, tylko „elektrownia”, bo farma raczej wzbudza dobre emocje, kojarzy się ze zwierzętami i rolnictwem.

Zagrożenia

JOANNA KUCIA: – Tak ogromnych elektrowni fotowoltaicznych w Polsce jest zaledwie kilka, a tylko dwie z nich są większe od tej planowanej u nas! Jesteśmy przerażeni skalą inwestycji, jak również jej lokalizacją w pobliżu naszych domów. W uzasadnieniu do wydanej „Decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach” możemy przeczytać, że przedsięwzięcie będzie oddziaływać na środowisko w sposób ciągły. Prognozowany poziom hałasu emitowanego przez elektrownię (zawierającą 800 sztuk falowników, 100 sztuk stacji transformatorowych, 2 stacje GPO oraz magazyny energii) to 50 dB. W wielu publikacjach znaleźliśmy informację, że ciągłe narażenie na taki poziom hałasu wpływa na układ nerwowy człowieka, przez co pojawić się mogą problemy z zasypianiem, nauką i koncentracją. Stwierdzenia, że nie przewiduje się przekroczeń pewnych wartości, nie są dla mnie zapewnieniem bezpieczeństwa, a prawdziwe konsekwencje tej inwestycji poznamy dopiero, jeśli planowana elektrownia zostanie wybudowana i uruchomiona. Porusza mnie również stwierdzenie, że: „oceniany teren charakteryzuje się niskimi walorami krajobrazowymi i nie posiada znaczących osobliwości wizualnych” oraz wielokrotnie zasłyszane zdanie, że poczucie piękna jest pojęciem względnym.

Lokalizacja

SŁAWOMIR KUCIA: – Elektrownie o tak dużej mocy powinny być lokalizowane na terenach przemysłowych, z dala od siedlisk ludzkich, na terenach pokopalnianych, na ziemiach zdegradowanych, a nie wśród domów i w dodatku przekształcając tereny rolnicze, tak ważne w dzisiejszym czasie. Nie jesteśmy

jakimiś radykałami, tylko uważamy, że nie jest to odpowiednie miejsce dla tej inwestycji.

Nieruchomości stracą na wartości

TOMASZ KLONOWSKI: – Nasza gmina ma kilka atutów i musimy o nie walczyć. Do największych z pewnością należy jej rolniczy charakter i związane z nim piękne krajobrazy, które zostaną zupełnie zniszczone. Nie można godzić się na ustępstwa związane z mniejszym zakresem inwestycji. Jesteśmy w kontakcie z innymi gminami w Polsce, które mierzyły się z tym problemem i schemat działania wszędzie był taki sam: najpierw inwestor „szedł na rękę” mieszkańcom i ograniczał budowę przykładowo do 20 hektarów. Następnie działki sąsiednie traciły na wartości i za pół ceny były kupowane lub dzierżawione pod kolejne hektary farm. Wybudowaliśmy się we Wrocance ze względu na piękne krajobrazy. Tak jak my zrobiło wiele osób, a teraz inwestor ze Szczecina chce nam to wszystko odebrać. Gmina na tym długofalowo straci, bo wiele rodzin się stąd wyprowadzi, wiele się tutaj nie osiedli, a pobliskie nieruchomości znacznie stracą na wartości. Gmina, zmieniając swój charakter z rolniczego na industrialny, przestanie być atrakcyjna dla nowego budownictwa, a stanie się łakomym kąskiem dla kolejnych setek hektarów farm i podobnych inwestycji.

Czyste powietrze

SŁAWOMIR KUCIA: – Znajomi ze Śląska mówią, że przyjeżdżają do nas i łapią powietrze do słoików. Zachwycają się krajobrazem i tym, jak nasza miejscowość jest zadbaną. Może nie doceniamy tego, co mamy na co dzień, bo przywykliśmy. Uważamy, że tereny te można by zagospodarować inaczej – poza rolniczym przeznaczeniem część z nich można przekształcić na działki budowlane z korzyścią dla właściciela gruntów i nowych mieszkańców. Niech gmina żyje i się rozwija!

Brak jasnych przepisów

MAŁGORZATA SAWICKA: – Rok temu wybudowałam dom we Wrocance, widoki

mam zapierające dech w piersiach. Ludzie z dolnej Wrocanki, którzy patrzyli w kierunku mojego domu, widzieli piękne pola, a potem będą widzieli czarną ścianę płaczu. Nie ma jasnych przepisów, w jakich odległościach może powstać tak duża elektrownia fotowoltaiczna. „Przyjmuje się”, „zaleca się” – to są takie frazesy. Mój dom jest w odległości 50 metrów od planowanej elektrowni. W bliższej odległości od mojego domu będą urządzenia emitujące hałas.

Linie wysokiego napięcia

TOMASZ KLONOWSKI: – Temat farm to jest jedno, a temat przesyłu energii to drugie. Za chwilę powstaną linie wysokiego napięcia obok setek innych domów, niszcząc kolejne dziesiątki naszych nieruchomości. Do tej pory nie wiadomo, którędy te linie zostaną poprowadzone...

Interes mieszkańców

ANNA KLONOWSKA – Radni Gminy są zastraszeni kwotami odszkodowań, jakie miałyby wypłacić Gmina na rzecz inwestora i właściciela gruntu. Nikt jednak nie bierze pod uwagę interesu mieszkańców. My też będziemy poszkodowani. Nasze nieruchomości stracą na wartości. Działki sąsiadujące z elektrownią nie będą już atrakcyjne pod zabudowę czy to siedliskową, czy jednorodziną. W końcu kto chce mieszkać w sąsiedztwie czarnej tafla?

Test demokracji

TOMASZ KACZMARCZYK – Cała ta sytuacja wokół elektrowni jest dla nas wielkim testem demokracji oraz społeczeństwa obywatelskiego. Na szalach zostały zestawione: prywatny interes finansowy firmy od elektrowni i interes lokalnej społeczności. Istniejące rozwiązania prawne nie zostały skutecznie wykorzystane podczas poprzedniej kadencji. Obecna władza samorządowa ma jeszcze szansę pokazać, po której stronie się opowiada. Jeśli nie zostanie wysłany jasny sygnał, że nie ma zgody mieszkańców na zalanie jednej z piękniejszych części Pol-



Na tym wzgórzu planowane są szklane panele fotowoltaiczne. Fot. Tomasz Klonowski

ski czarnym szkłem, to być może niedługo ciężko będzie znaleźć miejsce, w którym można jeszcze dostrzec uroki natury. Sygnał, który wysyłamy, nie jest sprzeciwem wobec energii solarnej. Dlaczego tego typu inwestycje nie są realizowane wokół dróg ekspresowych i autostrad, gdzie nigdy nie na pewno nie powstanie? Tworzenie alternatywnych źródeł energii kosztem obszarów atrakcyjnych turystycznie i pokazujących pierwotny charakter natury jest zaprzeczeniem idei ekologicznych źródeł energii. A robienie tego pomimo sprzeciwu lokalnej społeczności stanowi zamach na fundamenty demokracji, która w sporej części opiera się na poczuciu sprawczości.

Charakter gminy

JAKUB NIEDZIELA: – *Chcielibyśmy, by dostrzeżona została waga, jaką ma dla mieszkańców pojęcie „charakter gminy”, ponieważ rzutuje ono na jej tożsamość i jest to coś, co chcielibyśmy zachować jako wartość, by piękno krajobrazu i walor rolniczo-przyrodniczy nadal był wizytówką tej ziemi.*

Zagrożenie w przypadku wojny

JOANNA KUCIA: – *W przypadku wybuchu wojny, która jest realnym zagrożeniem, w pierwszej kolejności bombardowane są elektrownie. Wskazuje na to sytuacja na*

Ukrainie, gdzie Rosja atakuje dronami i pociskami raketowymi liczne obiekty energetyczne. Jak planowana inwestycja ma się do zapewnienia bezpieczeństwa mieszkańcom całej naszej gminy?

Gigant

Pierwsze wnioski do Urzędu Gminy w Miejscu Piastowym wpłynęły już w 2019 roku, dotyczyły budowy niewielkich (do 1 MW) farm fotowoltaicznych. Problem pojawił się w 2021 roku, kiedy okazało się, że firma ze Szczecina chciałaby wybudować elektrownię o mocy 100 MW. Inwestycja miałaby powstać w Głowience, Wrocance i Miejscu Piastowym. Tam, gdzie dzisiaj są pola uprawne. Obejmowała by nie tylko elektrownię fotowoltaiczną, ale także – jak jest w nazwie – „kable sterowania i telekomunikacyjne, drogi wewnętrzne oraz niezbędne urządzenia elektryczne”. Inwestycja planowana jest na dwóch odrębnych obszarach. Miałyby się składać m.in. z około 275 tys. sztuk paneli fotowoltaicznych oraz infrastruktury przesyłowej, sterowniczej i komunikacyjnej.

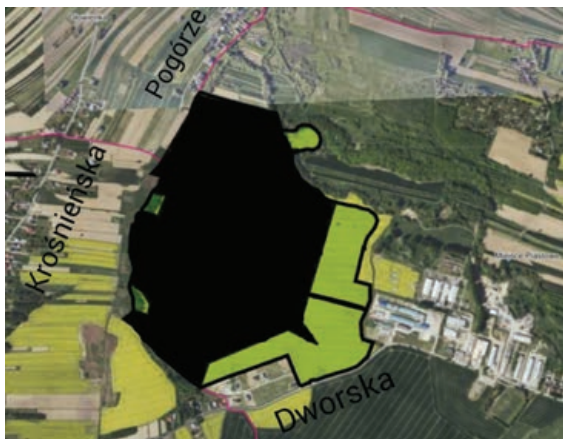
Wielkość tej elektrowni przerażała mieszkańców, a w protestach wsparła ich grupa radnych. – *Nie jest tak, że je-*

steśmy przeciwko fotowoltaice, bo wiemy, że energia z odnawialnych źródeł energii jest bardzo potrzebna. I co do tego nie ma chyba wątpliwości. Problem stanowiła wielkość farmy – 100 MW to jest gigant, jeśli nawet chodzi o skalę polską – mówi radny poprzedniej kadencji Wojciech Urynowicz, który wspólnie z Szymonem Węgrzynem i Januszem Lenikiem znaleźli się wśród tych, którzy próbowali przeciwdziałać budowie wielkiej elektrowni. I angażują się w sprawę do dzisiaj.

Najpierw grupa 12 radnych poprzedniej kadencji (Iwona Pytel, Grzegorz Habrat, Szymon Węgrzyn, Maria Glazer, Teresa Drozd, Wojciech Urynowicz, Radosław Sidor, Krzysztof Jabłoński, Robert Staroń, Janusz Lenik, Piotr Kilarowski, Wiesław Habrat) wystąpiła z wnioskiem o sporządzenie planów zagospodarowania przestrzennego zabraniających budowy farm fotowoltaicznych.

Następnie 12.08.2021 r. na XLVIII sesji Rada Gminy podjęła uchwały o przystąpieniu do sporządzenia czterech miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego z zakazem budowy farm fotowoltaicznych.

Plany zostały zlecone, opracowane, przeprowadzono też całą procedurę zmierzającą do ich uchwalenia. I choć



Poglądowe mapki obejmujące Głowienkę, Wrocankę i Miejsce Piastowe. Kolorem czarnym zaznaczona planowana lokalizacja elektrowni fotowoltaicznej

projekty uchwał w tej sprawie pojawiły się w końcu na sesji, w ostatniej chwili z porządku obrad zostały ściągnięte (LXII sesja w dniu 31.05.2022 r.). Z 12 obecnych na sesji radnych tylko Wiktor Skwara był przeciwny wycofaniu ich z porządku obrad.

Co się takiego nagle stało? Podniesiony został problem odszkodowań, o które inwestor i właściciele terenu – w przypadku zablokowania inwestycji planami – mogliby wystąpić do Gminy. Radni się przestraszyli. I nowe plany – blokujące powstanie elektrowni fotowoltaicznej – trafiły do szuflady, gdzie przeleżały prawie dwa lata.

– Nie było dobrej woli – tłumaczy powody tej sytuacji Wojciech Urynowicz. – Podobnie jak dzisiaj, strach ma wielkie oczy. Byliśmy bombardowani informacjami, że za naszymi decyzjami pójść olbrzymie odszkodowania, które będzie musiała zapłacić gmina. Mówiono o 60, potem 90 milionach złotych. To były olbrzymie kwoty, wahaliśmy się, bo obawialiśmy się, że wprowadzając pod obrady przygotowane uchwały, nie będziemy mieć większości, aby je przegłosować.

Zaufali

Jednocześnie proces postępowania administracyjnego odnośnie budowy elektrowni toczył się w Urzędzie Gminy swoim trybem. Pod koniec lipca 2022 roku wydano decyzję o środowiskowych uwarunkowaniach. – W ramach przeprowadzonej oceny oddziaływania na środowisko sporządzony został raport, na podstawie którego przedsięwzięcie zostało uzgodnione i pozytywnie zaopiniowane przez organy ochrony środowiska, tj. Państwowe Gospodarstwo Wodne „Wody Pol-

skie”, Regionalną Dyрекcyjną Ochrony Środowiska i Sanepid – tłumaczy Bernadeta Jurczak, kierownik Referatu Komunalnego i Ochrony Środowiska w Urzędzie Gminy w Miejscu Piastowym.

Mieszkańcy na tym etapie nie odwoływali się. – Byliśmy uśpieni przez poprzednie władze gminy. Słyszeliśmy: „Nie martwcie się. To wszystko będzie trwało latami. Znajdziemy rozwiązanie” – wspomina wydarzenia sprzed trzech lat Joanna Kucia. – Ponadto czekaliśmy na uchwalenie planów, procedura była w toku. Zaufaliśmy.

W kolejnym etapie, 6 lutego 2024 r., wydana została decyzja o warunkach zabudowy dla tej inwestycji. I od niej mieszkańcy Wrocanki już odwołali się do Samorządowego Kolegium Odwoławczego w Krośnie, które decyzję uchyliło w całości i przekazało ją do wójta gminy do ponownego rozpatrzenia. – Ten dzień obudził w nas nadzieję, że jednak można zatrzymać tę inwestycję – zaznacza Joanna Kucia. Na facebooku założyli także profil „NIE” dla farm fotowoltaicznych.

Wyciągnięte z szuflady

Na wiosnę br., na ratunek broniącym się przed fotowoltaiką, przyszły także wybory samorządowe. Zaczęto zabiegać o głosy mieszkańców Wrocanki, Miejsca Piastowego, Głowienki. Na szybko z szuflady wyciągnięto uchwały z planami blokującymi farmy fotowoltaiczne i uchwalono je podczas ostatniej sesji Rady Gminy poprzedniej kadencji (XCV sesja w dniu 17.04.2024 r.). Przeszły większością głosów, choć radca prawny Mariusz Ślusarczyk przestrzegwał radnych przed ewentualnymi roszczeniami ze strony właściciela terenu i inwestora.

Radość mieszkańców nie trwała jednak długo, uchwały nie weszły w życie. Wojewoda Podkarpacki uchylił je – z powodu błędów formalnych i proceduralnych. Z powrotem wróciły do Urzędu Gminy, ale już – po wyborach samorządowych – do nowego wójta i Rady Gminy, która w większości składa się z nowych radnych.

I to już nowemu wójtowi, choć nie za jego kadencji przygotowywane były plany, mieszkańcy zadają pytanie: – Dlaczego tak ważne dokumenty nie zostały zweryfikowane pod kątem jakościowym i formalnym przez odpowiedzialnych za tę kwestię pracowników gminy?

– Projekty uchwał obejmujące plany zagospodarowania przestrzennego nie są przygotowywane przez pracowników Urzędu Gminy, tylko przez uprawnionego do tego planistę. I tak też było w tym przypadku – tłumaczy się, z nie swoich działań, wóldarz gminy, wyjaśniając, że nie ma możliwości dokonywania w planach zmian przez pracowników Urzędu Gminy.

Nowe strony

Na jakim etapie dzisiaj jest inwestycja? Toczy się postępowanie administracyjne, mające na celu ponowne wydanie decyzji o warunkach zabudowy. A co było powodem zaskarżenia poprzedniej decyzji?

– Jednym z elementów wydania tej decyzji jest skuteczne powiadomienie stron czy właścicieli działek, sąsiadujących z inwestycją. Za strony postępowania przyjęte zostały działki bezpośrednio przylegające do nieruchomości, na której planowana jest inwestycja. I te strony powiadomiliśmy. A SKO uznało, że stronami w postępowaniu są również właściciele działek oddzielonych od inwestycji wąskim pasem terenu,



Miejsce, gdzie miałyby powstać elektrownie fotowoltaiczne. Fot. Michał Guzik

np. drogą, rowem. I to było m.in. powodem stwierdzenia nieważności decyzji i skierowania jej do ponownego rozpatrzenia. Teraz w związku z tym zawiadamiamy właścicieli działek, którzy wcześniej nie zostali uznani za strony postępowania – tłumaczy Bernadeta Jurczak.

Inwestorowi bardzo zależy na szybkim powiadomianiu stron postępowania. Na zebraniu wiejskim we Wrocance (28 września br.) mieszkańcy zgłosili, że odwiedza ich osoba, przedstawiająca się jedynie z imienia i nazwiska, mówiąca, że „pomaga paniom z gminy”, uzyskując w ten sposób niezbędne dane i podpisy pod oświadczeniami.

W związku z zaistniałą sytuacją wójt Wiktor Skwara wydał oświadczenie (opublikowane m.in. na stronie internetowej gminy Miejsce Piastowe i gminnym facebooku), że osoba ta reprezentuje firmę Foton Novelty Group S.A. – Pełnomocnik inwestora nie działa na zlecenie Gminy Miejsce Piastowe ani z jego upoważnienia. Podejmowane przez niego działania, mające na celu ustalenie następców prawnych stron postępowania administracyjnego, są jego wyłączną inicjatywą – tłumaczy wójt Wiktor Skwara.

Ostateczna decyzja o warunkach zabudowy umożliwi inwestorowi złożenie wniosku o wydanie pozwolenia na budowę przez Starostę Krośnieńskiego.

Nie jest to inwestycja gminna

Problemem jest podobno także dezinformacja. – Niektórzy mieszkańcy myślą, że to jest inwestycja gminna, a ludzie będą

mieli tańszy prąd – mówi Joanna Kucia. Pogłoski te dementuje wójt. – Inwestycję realizuje prywatny inwestor, na działkach, które nie są własnością gminy.

Niektórzy zwracają też uwagę, że przedstawiciel inwestora próbuje różnymi sposobami pozyskać sympatię i przychylność mieszkańców. Współpracuje z klubami sportowymi, funduje nagrody dla dzieci.

Co dalej z planami zabraniającymi powstawania elektrowni fotowoltaicznych? – Zlecona została korekta projektów planów zagospodarowania przestrzennego zmierzająca do usunięcia mankamentów stwierdzonych przez wojewodę – tłumaczy wójt. Dodaje, że dodatkowo na terenie objętym planem dopuszczona zostanie zabudowa zagrodowa związana z prowadzeniem gospodarstwa rolnego.

– Samorządy zostały pozbawione możliwości decydowania o tym, co chcą mieć na swoim terenie – zaznacza wójt gminy. – Takie inwestycje – jak choćby elektrownie fotowoltaiczne – w obecnej sytuacji prawnej nie wymagają uchwalenia przez Radę Gminy planu miejscowego. Nie jest więc potrzebna zgoda Rady Gminy. Ale już w znowelizowanej ustawie o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, która będzie obowiązywała od stycznia 2026 roku, to się zmieni. Do powstania takich inwestycji potrzebny będzie miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego, który musi uchwalić Rada Gminy. W chwili obecnej zablokowanie takiej inwestycji obarczone jest ryzykiem wypłaty odszkodowań.

Mieszkańcy stoją na stanowisku, że podnoszona groźba wysokich odszkodowań jest zawyżona na obecnym etapie procesu inwestycyjnego, kiedy dla inwestycji nie ma jeszcze wydanych warunków zabudowy. – W opinii, którą ma Gmina, podkreślają utracone korzyści, a nie rzeczywiste koszty, które do tej pory ponieśli właściciele gruntu. To jest straszak – uważa Sławomir Kucia. Przyznają, że wartość ewentualnych odszkodowań może wzrosnąć, kiedy inwestor otrzyma już tzw. „wuzetkę”. Dlatego uważają, że czas jest teraz wyjątkowo cenny. Mają także pretensje, że odmówiono im dostępu do tej opinii prawej.

– Istnieje sfera działalności organu władzy publicznej (w tym przypadku gminy), która nie podlega prawu do informacji publicznej, jak np. dokumentacja o charakterze wewnętrznym bądź też aktywność o charakterze technicznym. Dokumenty te służą wymianie informacji, zgromadzeniu niezbędnych materiałów, uzgadnianiu poglądów i stanowisk. Opinie prawne, które mają poszerzyć zakres wiedzy i informacji posiadanych przez dany podmiot, stanowią więc dokument wewnętrzny, niepodlegający udostępnianiu w trybie ustawy o dostępie do informacji publicznej – tłumaczy radca prawny Mariusz Ślusarczyk.

18 lipca 2024 r. grupa mieszkańców wniosła do Rady Gminy Miejsce Piastowe petycję (podpisaną przez 900 osób), żądając uchwalenia miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego, uniemożliwiających funkcjonowanie elektrowni fotowoltaicznych. Na VIII sesji Rady Gminy (8.10.2024 r.) radni wniesioną petycję uznali za zasadną.

– Poprawione miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego, uniemożliwiające powstanie farm fotowoltaicznych, zostaną wniesione na sesję Rady Gminy do uchwalenia – zapewnia wójt Wiktor Skwara.

W Urzędzie Gminy toczą się – na różnym etapie – inne postępowania administracyjne dotyczące budowy farm fotowoltaicznych, które miałyby powstać w Targowiskach, Rogach, Głowience, Wrocance, Miejscu Piastowym. Są to elektrownie różnej wielkości (od małej 0,5 MW do nawet 25 MW).

Izabela Pólichłopek

Przedstawiciel inwestora – do określonego terminu – nie przesłał odpowiedzi na zadane pytania.

Ponad 60 tys. złotych dla pracowników pomocy społecznej

Gmina Miejsce Piastowe pozyskała środki finansowe w ramach programu „Dofinansowanie wynagrodzeń pracowników jednostek organizacyjnych pomocy społecznej w postaci dodatku motywacyjnego na lata 2024 – 2027”. Z budżetu państwa

gmina na rok 2024 otrzymała 64 329 złotych. Środki te przeznaczone zostaną w całości na zwiększenie wynagrodzeń poprzez wypłacanie uprawnionym pracownikom dodatku motywacyjnego w okresie od 1 lipca do 31 grudnia 2024 r.

Pomoce dydaktyczne

Szkoły podstawowe w Głowience i Łęczanach zakupiły nowoczesne pomoce dydaktyczne dla swoich uczniów, na które gmina otrzymała 70 tys. złotych dofinansowania w ramach rządowego programu „Aktywna tablica”. Dzięki temu uczniowie zmagający się z zaburzeniami koncentracji, problema-

mi z komunikacją czy innymi trudnościami będą mogli skorzystać z nowoczesnych metod terapii. Do zakupów – realizowanych w sierpniu i wrześniu – gmina dołożyła 17 500 zł. Wnioski w ramach tego programu składały także szkoły w Zalesiu, Wrocance i Targowiskach.

Podróże z klasą

Uczniowie klas VII–VIII szkół podstawowych w Targowiskach i Łęczanach pojedą na dwudniowe wycieczki w ramach programu „Podróże z klasą”. Uczniowie z Targowisk odwiedzą w Krakowie m.in. Muzeum Narodowe, Muzeum Czartoryskich czy Fabrykę Emalia Oskara Schindlera. Z kolei uczniowie z Łęczan pojedą do Łodzi, gdzie zwiedzą m.in.: Muzeum Miasta, Centrum Nauki i Techniki EC1. Na wycieczki gmina otrzymała 40 tys. złotych dofinansowania z Ministerstwa Edukacji Narodowej. Wnioski w formie elektronicznej można było składać tylko kilka minut. Po 7 minutach wyczerpała się pula środków, dlatego w tak krótkim czasie udało się złożyć wnioski tylko dla dwóch szkół. Obowiązuje zasada: kto pierwszy, ten lepszy.

Wieczorami i w weekendy orliki otwarte

Od 30 lipca wszystkie orliki, tj. w Miejscu Piastowym, Rogach i Głowience będą otwarte w godzinach od 8:00 do 21:00.

No, w końcu! Brawo! Tyle niewykorzystanej infrastruktury sportowej mamy w gminie i buduje się kolejną, zamiast zagospodarować to, co jest. Brawo za decyzję – napisał w komentarzu na gminnym facebooku Tomasz Klonowski. Do tej pory udostępnione były w czasie zajęć szkolnych oraz kiedy opiekę nad nimi sprawował instruktor, ustalający harmonogram zajęć. Harmonogramy te na dany miesiąc umieszczane są początkiem miesiąca na stronie internetowej gminy. Od sierpnia boiska udostępniono także poza godzinami pracy animatorów.

– Ze strony mieszkańców pojawiały się bardzo liczne głosy, aby orliki udostępnić dzieciom i młodzieży, aby można było korzystać z nich nie tylko w trakcie zajęć lekcyjnych, ale także po południu i wieczorami. Nie chcemy, aby boiska przyszkolne były zamknięte, kiedy dzieci chcą sobie pograć w piłkę, aby musiały przeskakiwać przez ogrodzenie, chcąc dostać się na teren boiska czy szukać alternatywnego miejsca, kiedy przy szkole stoi dobry obiekt sportowy – mówi Wiktor Skwara.

Zasady korzystania z obiektów określone są na tablicach informacyjnych, które znajdują się na każdym obiekcie.

IP

Nowi nauczyciele mianowani

20 sierpnia w sali narad w Urzędzie Gminy w Miejscu Piastowym wójt Wiktor Skwara wręczył akty nadania stopnia nauczyciela mianowanego.



Otrzymało je 9 nauczycieli: Natalia Barańska, Anna Rozel, Dawid Wierdak, Aleksandra Zdziarska (SP we Wrocance), Anna Błażejowska

(SP w Zalesiu), Magdalena Fic (SP w Łęczanach), Sabina Jaracz (SP w Targowiskach), Elżbieta Józefczyk (SP w Rogach), Anna Wołowik

(SP W Miejscu Piastowym). Serdecznie gratulujemy awansu i życzymy dalszych sukcesów w pracy zawodowej.

UG

Będzie nowy samochód

Na zakup nowego samochodu do przewozu osób niepełnosprawnych gmina Miejsce Piastowe otrzymała dofinansowanie 144 tys. złotych z PFRON w ramach „Programu wyrównywania różnic między regionami III w 2024 r.” Samochód będzie służył przede wszystkim niepełnosprawnym dzieciom i młodzieży, zapewniając im komfortowy i bezpieczny transport do szkół, placówek opiekuńczych i ośrodków rehabilitacyjnych. Samochód będzie kosztował 200 tys. złotych.

Nowi gospodarze wsi

Około pół roku po wyborach samorządowych kończy się pięcioletnia kadencja sołtysów (2019-2024). Nowi gospodarze wsi wybierani są w drodze głosowania – w przypadku, kiedy zgłosi się więcej niż jeden kandydat.

Wybory na sołtysów odbyły się (8 września) w Głowience, Łężanach i Zalesiu. W pozostałych miejscowościach zgłoszony został tylko jeden kandydat i przeprowadzenie wyborów nie było konieczne. Nowi sołtysi będą w Łężanach, Zalesiu, Wrocance i Widaczu. W pozostałych miejscowościach funkcję tę będą pełnić dotychczasowi gospodarze wsi.

Szczegółowe wyniki głosowania w:

- **GŁOWIENCE:** Teresa Sirko (KW „Nasza Głowienka”) – 262 głosy (80,86%); Piotr Jureczko (KW „Samorząd Sołectw”) – 62 głosy (19,14%)

- **ŁĘŻANACH:** Sebastian Śpiewak (KW „Nasze Łężany”) – 128 głosów (52,89%); Marcin Sokołowski (KW „Nowoczesne Łężany”) – 114 głosów (47,11%)

- **ZALESIU:** Agnieszka Jezierzańska (KW „Nasze Zalesie”) – 132 głosy (86,84%); Klaudia Hus (KW „Razem dla Zalesia”) – 20 głosów (13,16%)

Na sesji Rady Gminy (10 września) wójt Wiktor Skwara wręczył podziękowania i drobne upominki sołtysom, którzy zakończyli swoją kadencję: Annie



Sieniawskiej-Kuras (Wrocanka), Władysławowi Frączkowi (Zalesie), Mariuszowi Krupskiemu (Widacz), Dominikowi Zającowi (Łężany) i Piotrowi Frydrychowi (Miejsce Piastowe). Z kolei nowo wybranym sołtysom wręczył zaświadczenia o wyborze na sołtysa wraz z gratulacjami.

Przez kolejną kadencję (2024-2029) funkcję sołtysa pełnić będą: Teresa

Sirko (Głowienka), Sebastian Śpiewak (Łężany), Paweł Klara (Miejsce Piastowe), Tadeusz Pacek (Niżna Łąka), Aneta Dobosz (Rogi), Aleksander Mercik (Targowiska), Stanisław Kokoszka (Widacz), Ewa Banaś-Ułaszek (Wrocanka), Agnieszka Jezierzańska (Zalesie).

UG

Zbiórka dla powodzian

Gmina Miejsce Piastowe, podobnie jak inne samorzady w całym kraju, włączyła się w pomoc dla osób poszkodowanych w powodzi, która w połowie września wystąpiła w województwach dolnośląskim, opolskim i śląskim. Zalane zostały mosty, drogi, domy.

W związku z dramatyczną sytuacją powodziową w kraju, w gminie Miejsce Piastowe zorganizowana została zbiórka dla powodzian. Dary zbierano we wszystkich remizach strażackich: w Głowience, Rogach, Targowiskach, Łężanach, Widaczu, Miejscu Piastowym, Niżnej Łące i Wrocance. W pomoc włączyły się wszystkie gminne jednostki OSP, które czuwały nad sprawnym przebiegiem zbiórek.

Potrzebne były przede wszystkim: woda w butelkach, żywność (gotowa do spożycia, w opakowaniach), herbata, kawa, cukier, kuchenki turystyczne wielopaliwowe, turystyczne butle gazo-

we, pojemniki na wodę / kanistry na 10 litrów i więcej, karimaty, śpiwory, materace, koce, komplety pościeli, latarki, baterie alkaliczne AA/AAA, świeczki długopalne, powerbanki, naczynia jednorazowe, koce, środki czystości, kosmetyczne, higieniczne, a także podstawowe artykuły medyczne.

Mieszkańcy naszej gminy bardzo licznie odpowiedzieli na pomoc. Zebrane dary strażacy przetransportowali do Krosna, zbiorczego miejsca zbiórki, skąd kolejno wyjechały do potrzebujących.

UG

PSZOK będzie otwarty dwa razy w tygodniu

Wychodząc naprzeciw potrzebom mieszkańców gminy Miejsce Piastowe Punkt Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych (PSZOK) w Targowiskach, ul. Armii Krajowej 6, w okresie wiosenno-letnim będzie czynny dwa razy w tygodniu. Do tej pory odpady można było oddawać tylko w soboty, w godz. od 9:00 do 13:00.

PSZOK będzie czynny:

- od kwietnia do września: w środy, w godz. od 14.00 do 18.00 oraz w soboty, w godz. od 9.00 do 13.00;
- od października do marca: w soboty w godz. od 9.00 do 13.00.

UG

100 tys. złotych zasili wszystkie sołectwa, a nie jedną miejscowość

Zlikwidowany został budżet obywatelski, po który nie miały szans sięgnąć małe miejscowości naszej gminy.

19 lipca br. roku Rada Gminy Miejsce Piastowe podjęła uchwałę (nr V/29/2024) likwidującą budżet obywatelski Gminy Miejsce Piastowe (13 głosów było „za”, „przeciw” zagłosował Habrat Wiesław, nieobecna była Karina Świątek).

Budżet obywatelski wprowadzony został w 2021 roku (uchwałą Rady Gminy nr XLIII/292/2021). Idea była taka, że każdego roku poszczególne sołectwa mogły zgłaszać zadania, które chcą zrealizować w swoich miejscowościach. Wygrywał projekt, na który zagłosowało najwięcej mieszkańców. Na jego realizację przeznaczono było 100 tys. złotych, wydzielonych z budżetu gminy.

Pomysł, choć dobry, bo miał zachęcać mieszkańców do własnych inicjatyw i zaangażowania, w takich gminach jak nasza okazał się bardzo niesprawiedliwy. W gminie bowiem są miejscowości o bardzo różnej liczbie mieszkańców (np. Rogi, Głowienka, Targowiska mają

ponad 2 tys. mieszkańców; Zalesie i Widacz – około 600, a Niżna Łąka – niewiele ponad 300).

– *Mniejsze miejscowości już na wstępie były na straconej pozycji, ponieważ o realizacji danego zadania decydowała liczba głosów. Miejscowości z większą liczbą mieszkańców miały tutaj przewagę w postaci uzyskania większej liczby głosów. Potwierdziły to ostatnie dwa lata, kiedy po środki z tego funduszu sięgnęła Głowienka, a w jednym roku Miejsce Piastowe – wójt Wiktor Skwara tłumaczy, dlaczego wyszedł z inicjatywą likwidacji budżetu obywatelskiego.*

A czy nie można było zmienić kryteriów na bardziej sprawiedliwe, opracować jakiś algorytm matematyczny, który by przeliczył liczbę uzyskanych głosów w stosunku do liczby mieszkańców danej miejscowości? – *Brałem tego rodzaju rozwiązanie pod uwagę – przyznaje. – Obrazowo można by to przedstawić tak, że jeden głos oddany w Niżnej Łące czy*

Zalesiu liczyłby się w stosunku do Głowienki, Targowisk czy Rogów – za dwa albo trzy głosy. Jednak to znowu tworzy nierówne szanse, ponieważ aby procentowo uzyskać podobną liczbę głosów, łatwiej będzie zdobyć głosy mieszkańców w miejscowości, która liczy ponad 300 mieszkańców, niż w ponad dwutysięcznym sołectwie.

I to prawda, że przejście Niżnej Łąki od domu do domu, aby pozbierać podpisy pod danym projektem, zajęłoby może dwa dni, a na obejście Głowienki czy Rogów brakłoby tygodnia.

Środki z budżetu obywatelskiego przeznaczone zostaną na dofinansowanie zadań realizowanych w ramach funduszy sołeckich, bo – jak zaznacza wójt – nierzadko zadania te przekraczają kwoty poszczególnych funduszy sołeckich. – *Pieniądże zasilą fundusze sołeckie, a nie trafią do jednej miejscowości, która mobilizowała się dostatecznie mocno, aby głosowanie rozstrzygnąć na swoją korzyść* – tłumaczy Wiktor Skwara.

IP

Kort tenisowy w Widaczu otwarty

Można znowu bezpłatnie korzystać z kortu tenisowego w Widaczu. Otworzony został w czerwcu z inicjatywy radnego Tomasza Wojtowicza, mieszkańca Widacza. W ostatnim czasie kort był zaniedbany i zarosnięty trawą.

– *Podjęliśmy szereg prac mających na celu jak najszybsze otwarcie kortu dla graczy. Łącznie w prace zaangażowało się ponad 20 osób* – wylicza radny Tomasz Wojtowicz. Naprawiona została pompa wody, z której na nowo możliwe jest zraszanie obiektu. Kort został wyrównany, oczyszczony z trawy i wywalcowany. Do wyplewiania trawy zaangażował się Zakład Gospodarki Komunalnej, który pomógł też zrewitalizować kilka narzędzi, przydatnych w bieżącym utrzymaniu obiektu. Wymierzone zostały nowe linie, teren



wokół kortu posprzątano. Dla kibiców postawiono nową ławeczkę. Ze środków gminy zakupiono drobne, choć potrzebne rzeczy (tablice wyników, zestaw sitek do przesiewania mączki na korcie). Wymieniony został też herb gminy i zdjęto wiszącą przy wejściu kłódkę. Wymiany wymaga jeszcze ogrodzenie.

– *Kort jest otwarty dla każdego, zapisywać się można na liście wiszącej przy wej-*

ściu. W najbliższym czasie planowana jest instalacja monitoringu z dostępem online, dzięki czemu, będąc w domu, każdy będzie mógł sprawdzić, czy kort jest wolny – tłumaczy radny, dodając, że w przyszłości planowane jest założenie klubu sportowego, dzięki któremu będzie można pozyskać dodatkowe środki na modernizację obiektu i jego utrzymanie.

IP

Panele fotowoltaiczne i nowe dachy

Do końca roku wszystkie domy ludowe w gminie będą miały instalacje fotowoltaiczne, a w Łęczanach i Zalesiu – nowe dachy. Nowy dach ma już szkoła podstawowa i sala gimnastyczna w Targowiskach. Inwestycje o wartości ok. 1 miliona 800 tysięcy złotych prawie w całości są dofinansowane z rządowych funduszy.

Zadania realizowane są w trzech częściach.

I. Na domach ludowych montowane są panele fotowoltaiczne o mocy minimalnej – 17,57 kW (Głowienka), 14,25 kW (Rogi), 8,55 kW (Niżna Łąka), 7,60 kW (Widacz), 19,95 kW (Targowiska), 11,40 kW (Wrocanka). Instalacje będą znajdować się na dachach budynków, tylko w Niżnej Łące staną na gruncie. W każdym domu ludowym znajdą się także magazyny energii. Koszt inwestycji to 442 800 zł (brutto).

II. Trwa wymiana dachów na domach ludowych w Łęczanach i Zalesiu, na których zamontowane zostaną także panele fotowoltaiczne o mocy minimalnej 20 kW (Łęczany) oraz 7,60 kW (Zalesie). Prace obejmują: rozbiórkę obecnych dachów, impregnację więźby dachowej, montaż nowej blachy i instalacji odgromowej oraz wymianę orywnowania. W budynkach znajdują się również magazyny energii. Inwestycja kosztować będzie 1 033 200 zł (brutto).

Umowy na wykonanie prac w ramach części I i II podpisane zostały 18 czerwca z firmą Europel PV sp. z o.o.



z siedzibą w Korczynie. Zakończenie prac planowane jest na koniec tego roku.

III. Końcem sierpnia zakończyły się prace związane z wymianą dachów na budynkach Szkoły Podstawowej w Targowiskach oraz sali gimnastycznej. Podobnie jak w przypadku domów ludowych, stara blacha została rozebrana, zaimpregnowano więźbę dachową, wymieniono orywnowanie, położono nową blachę oraz zamontowano instalację odgromową. Umowa na wykonanie prac z firmą „Rozbud” Krzysztof Różycki z siedzibą w Targowiskach została podpisana 14 czerwca br. Koszt prac to 329 950,64 zł (brutto).

Wymiana dachów była konieczna z powodu ich nieszczelności i przeciekania podczas ulewnych deszczów, powodujących uszkodzenia wewnątrz budynku. Montaż paneli fotowoltaicznych na domach ludowych pozwoli obniżyć koszty energii elektrycznej zużytej w budynku oraz bezpośrednio wykorzystać energię zgromadzoną w magazynie energii.

Koszt wszystkich inwestycji to ok. 1 850 000 zł. W 98% zadania dofinansowane są z Rządowego Funduszu Polski Ład.

Alicja Lejtnar

LKS Głowienka ma już swój stadion

Ponad dwa lata trwała budowa kompleksu sportowego w Głowience. Powstały dwa boiska piłkarskie, trybuny oraz budynek z szatniami i zapleczem socjalnym. Klub piłkarski z Głowienki nie będzie już musiał trenować we Wrocance. Sportowcy mają własne boisko piłkarskie, na które długo czekali.

Główne boisko, o wymiarach 105 m x 68 m, jest wyposażone w oświetlenie, automatyczny system nawadniania oraz drenaż, gdzie nadmiar wody odprowadzany jest do zbiorników bezodpływowych. Mniejsze boisko, treningowe, ma wymiary 90 m x 45 m. Obok boisk znajduje się budynek o powierzch-

ni 126,35 m² z szatniami, prysznicami, pomieszczeniami dla sędziów i toaletami dla kibiców. Trybuny – z możliwością rozbudowy lub zadaszenia w przyszłości – mogą pomieścić około 200 osób.

Cały teren jest ogrodzony, wyposażony w zbiornik przeciwpożarowy, studnię oraz parking. Prace rozpoczęły się w lutym 2022 roku, a 8 lipca br. inwestycja została oddana do użytku. Jej wykonawcą była firma „Magnolia” z Częstochowy.

Całkowity koszt zadania „Budowa boisk: piłkarskiego, treningowego, budynku zaplecza szatniowo-socjalnego w miejscowości Głowienka” to



4 284 240,38 zł brutto, przy dofinansowaniu 1 971 246,97 zł pozyskanym z Ministerstwa Sportu i Turystyki w ramach programu Sportowa Polska.

UG

120 lat w służbie mieszkańcom

Wyjątkowy jubileusz, 120-lecia istnienia, świętowała (27 lipca) jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej w Targowiskach. Druhowie otrzymali moc podziękowań, gratulacji i życzeń. – *Strażacka codzienność to zobowiązanie do służby drugiemu człowiekowi* – podkreśliła posłanka Joanna Frydrych.

– *Ręce strażaka to najczęściej pierwsze ręce, które przychodzą z pomocą nie tylko w czasie pożaru, ale także w czasie różnych kataklizmów pogodowych i wypadków drogowych* – zaznaczył podczas homilii ks. dziekan Tadeusz Dudzik, który w kościele parafialnym w Targowiskach odprawił uroczystą dziękczynną Eucharystię w intencji strażaków, ich rodzin i zmarłych druhow. Mówił o honorze munduru, który zobowiązuje i oznacza: „jestem na służbie”. O tym, że w polskich strażach zawiera się wyjątkowa i piękna cecha – przekazywanie służby z pokolenia na pokolenie. – *Za tę sztafetę strażackich pokoleń, za uczenie się syna od ojca ofiarnej służby, chcemy dzisiaj podziękować* – podkreślił. Dodał także, że po strażaku oznacza także po bratersku, a kto zostaje strażakiem, wchodzi w szczególną, braterską rodzinę. Podziękował druhom za zabezpieczanie pielgrzymki Jana Pawła II w 1997 roku, udział w uroczystościach religijnych i wszelkich pracach porządkowych. Życząc nieustannej opieki św. Floriana, zaakcentował, że to straż pożarna w społeczeństwie cieszy się niegasnącym zaufaniem, dużym autorytetem i szacunkiem.

1904 rok

Z kościoła strażacy wraz z zaproszonymi gośćmi przemaszzerowali pod dom ludowy, gdzie odbył się uroczysty apel. Dowódca uroczystości druh Krzysztof Szczęsny, na co dzień naczelnik Wydziału Kwatermistrzowsko-Technicznego KM PSP w Krośnie, złożył st. bryg. Tomaszowi Baranowi komendantowi wojewódzkiemu PSP w Rzeszowie meldunek o gotowości do rozpoczęcia uroczystego apelu. Na maszcie zawisła biało-czerwona przy dźwiękach hymnu państwowego.

Historię jednostki przypomniał prezes OSP Targowisk dh Józef Sidor. – *Pierwsze próby założenia straży podejmowane były prawdopodobnie już w 1902 roku. Niestety, ze względu na brak dokumentów założycielskich, oparto się na zachowanych*



relacjach ustnych, a te wskazują na 1904 rok – mówił o początkach jednostki (zachęcamy do przeczytania rozmowy na s. 6 i o historii jednostki na s. 11).

Z okazji jubileuszu jednostka OSP z Targowisk uhonorowana została Strażacką Gwiazdą Podkarpacia. Sztandar udekorował st. bryg. Tomasz Baran, w asyście druha Józefa Tuckiego, prezesa Zarządu Oddziału Powiatowego ZOSP RP w Krośnie. Podczas uroczystości druhy i druhowie otrzymali liczne odznaczenia i medale (szczegóły na s. 5).

Dobrze przekazywana pałeczka

Życzenia druhom i druhom złożyła między innymi posłanka Joanna Frydrych, która jest także członkiem OSP Targowiska. Odczytała okolicznościowy list od ministra spraw wewnętrznych i administracji Tomasza Siemoniaka. – *Strażacka codzienność to zobowiązanie do służby drugiemu człowiekowi* – już od 120 lat przekonują się o tym mieszkańcy z Targowisk i okolicy. *To historia pokoleń, które budowały bezpieczeństwo swojej małej Ojczyzny. Wiele się w tym czasie zmieniło, pojawił się nowoczesny sprzęt, lecz postawa strażaków wciąż zasługuje na nasz podziw* – napisał do strażaków minister w okolicznościowym liście.

Wojewoda podkarpacka Teresa Kubas-Hul podkreśliła, że kosztem własnego czasu, kosztem czasu poświęconego własnym rodzinom pomagają każdemu, kto takiej pomocy potrzebuje. Zwróciła także uwagę na liczną Młodzieżową Drużynę Pożarniczą: – *Ci młodzi ludzie są dowodem na to, że przez 120 lat bardzo dobrze przekazywaliście pałeczkę, przygotowaliście kolejne pokolenia.*

St. bryg. Tomasz Baran, komendant wojewódzki PSP w Rzeszowie podziękował przede wszystkim za działalność operacyjną, wspominając niedawny olbrzymi pożar marketu budowlanego w Krośnie, gdzie jednostki państwowych straży pożarnych działały ramie w ramie ze strażami ochotniczymi. Życzył tyle samo powrotów, co wyjazdów oraz tego, co zostało przyjęte gromkimi brawami, aby jednostka włączona została do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego.

Wywalczyć

– *Mieszkańcy wiedzą, że zawsze mogą na was liczyć, że nigdy nie odmówicie pomocy, zawsze jesteście gotowi do akcji. I myślę, że jest to fundament bezpieczeństwa* – zaakcentowała Marta Zajko, prezes WFOŚIGW w Rzeszowie. Na to, że OSP

w Targowiskach jest szczególnie, zwrócił uwagę Marek Klara, były wójt gminy, a obecnie wiceprezes WFOŚiGW w Rzeszowie. – *To jednostka, która zawsze była, jest i będzie pewna swojej wartości. Bo wszystko co ma, zawsze musiała wydrzeć pazurami, musiała sama wywalczyć. I za taką postawę chciałbym wam serdecznie podziękować. Wierzę, że wpisanie do KSRG będzie podsumowaniem waszej aktywności i tego, o co walczyliście przez wszystkie lata.*

– *120 lat to piękny jubileusz. Ta perspektywa czasowa pokazuje najbardziej, jak jesteście ważni i potrzebni. Trudno sobie wyobrazić funkcjonowanie miejscowości bez jednostki OSP – podkreślił wójt Wiktor Skwara. – Jak obliczyłem, jesteście piątym pokoleniem strażackim – powiedział sołtys Aleksander Mercik, jednocześnie radny Powiatu Krośnieńskiego, dziękując strażakom w imieniu mieszkańców wsi.*

Poznaję się w biedzie

Na jubileuszu była także delegacja z Drohobycza. – *Mówi się, że człowiek poznaje drugiego, jak jest bieda. I naród Ukraiński jest bardzo wdzięczny Polakom za okazaną pomoc – mówił prof. Mykoła Zymomrya. Michał Krawiec podziękował szczególnie za pomoc udzieloną w czasie wojny. – Dziękuję wam, nawet nie od siebie, ale od setek tysięcy ludzi, kobiet, dzieci, którzy stracili cały swój majątek, którzy nie mieli nawet kromki chleba. Z waszą pomocą ta duża fala humanitarna szła na Charków, Żytomierz. Pan Bóg i my nigdy nie zapomnimy wam tego – mówił od serca.*

Gratulacje i życzenia złożyli także: od ponad 40 lat związany z Targowiskami ppłk. rez. Krzysztof Klimaszewski (zaznaczając, że wśród mieszkańców gminy są strażacy i osoby, które brały udział w misjach pokojowych ONZ, NATO, Unii Europejskiej), st. bryg. Zbigniew Nowak, dh Józef Tucki, asp. Arkadiusz Pałys oraz delegacja KGW Targowiska. Jednostka otrzymała również prezenty ufundowane przez posłankę Joannę Frydrych oraz firmę Profbud i Mal-Bud. Uroczystość uświetniła Orkiestra Dęta Gminy Miejsce Piastowe pod batutą Marcina Seredy. Na koniec strażacy z Targowisk zaprezentowali się w uroczystej defiladzie.

IP



Druhowie otrzymali odznaczenia i medale:

- **Brązowy medal „Za Zasługi dla Pożarnictwa”:** Robert Dobrowolski, Paweł Cisowski, Monika Bełch;
- **Oznakę „Strażak Wzorowy”:** Arkadiusz Biskup, Mateusz Biskup, Łukasz Cypcarz, Tomasz Czekański, Wiktor Frydrych, Tomasz Kielar, Maciej Kociuba, Kacper Kozioł, Maciej Kozioł, Piotr Kozioł, Agnieszka Leś, Wojciech Lorenc, Przemysław Mazur, Wojciech Mazurek, Arkadiusz Świder, Piotr Świder, Michał Wojtoń;
- **Oznakę „Za wysługę lat”:** Józef Kafel i Józef Sidor (50 lat), Stanisław Sieniawski (40 lat), Adam Jurczak i Daniel Sieniawski (35 lat), Tomasz Findysz i Piotr Cisowski (25 lat), Artur Zgrych (20 lat), Arkadiusz Cypcarz (10 lat);
- **Krzyż Niepodległości, kl. II nadany przez Prezydium Zarządu Głównego NSZZ Policjantów:** Maciej Kociuba;
- **Medal z okazji 30. rocznicy powstania NSZZ Policjantów:** Józef Sidor, Aleksandra Leś, Agnieszka Leś.

Kowboje z Targowisk

Ponad wiek temu zaczęli od wiader i bosaków. Dzisiaj mają aparaty tlenowe, a do pożarów wyjeżdżają specjalistycznymi samochodami pożarniczymi. O niepokornej czerkieskiej naturze strażaków z Targowisk i o tym, jak wiele rzeczy musieli sami wywalczyć – opowiada Józef Sidor, prezes Ochotniej Staży Pożarnej w Targowiskach.

IZABELA PÓŁCHŁOPEK: Strażacy z Targowisk to podobno najbardziej elegancka jednostka w powiecie, jeśli nie w województwie. Podczas uroczystości buty zawsze wyglancowane, że można się w nich przejrzeć, spodnie w kantki jak żyłki, a kołnierzyki w koszulach na sztywno tak wykrochmalone, że po przejściu w procesji dookoła kościoła krew z szyi idzie. Tak mówi Bernarda Binkowicz, która przez prawie 30 lat w Urzędzie Gminy zajmowała się strażami pożarnymi. Prawda to?

JÓZEF SIDOR: Pewnie prawda. Zawsze przed świętami wielkanocnymi czy innymi uroczystościami staramy się dopilnować, żeby mundury były wyprasowane, koszule białe, buty wyczyszczone i żeby były podobne, jednego typu. Jak wysokie, to wysokie.

Czyli ta elegancja to efekt wielu starań...

Dawniej to z tym staraniem było łatwiej, bo wielu było po wojsku. A dzisiaj nad wszystkimi trzeba pracować, żeby choć troszkę do wojskowych dorównali. Jak jechaliśmy na pielgrzymkę strażaków na Jasną Górę – a było to niedługo po zmianach ustrojowych w kraju – strażacy przebrali się w mundury na miejscu, żeby się nie wymięły. Pamiętam, jak jeden z ojców Paulinów, widząc nasz mały oddział, powiedział: „Choć jedni wyglądają jak ludzie”. Cieszy to do dzisiaj.

To nie przesada, że moglibyście być w kompanii reprezentacyjnej Wojska Polskiego. Ale pewnie nie zawsze tak było...

Nie wiem, czy nie zawsze. Są zdjęcia z poświęcenia dzwonnów w Targowiskach z 1926 roku, na których strażacy też wyglądali dobrze. Byli ubrani w stare hełmy, które pochodzą jeszcze sprzed pierwszej wojny światowej. Do dzisiaj mamy je w remizie. Trudno powiedzieć,



skąd są, może poaustriackie? Jak zacząłem służbę w straży, to przy Grobie Pańskim stało się jeszcze w tych hełmach. Teraz hełmy są za małe, za ciasne, może dawniej ludzie byli mniejsi. Dużo hełmów się zniszczyło, do dziś zostało tylko sześć. Przed świętami wielkanocnymi orzełki i ozdoby czyściło się pastą polerską, bo miały błyszczeć. To było coś pięknego. A jak mój tato był w straży, to w tych hełmach jeździli nawet na zawody strażackie.

Żeby było bardziej paradnie?

Takie po prostu mieli. Pierwsze hełmy bojowe i mundury strażackie do pożaru przyszły do nas około 1968-1970 roku. Wcześniej jeździło się, w czym się dało, w roboczych ciuchach. Jak stali, tak jechali.

Jak w pamiętnym pożarze w 1925 roku, który w Wielką Niedzielę wybuchł w Głowience. Pierwsi na miejsce pożaru, prosto z mszy rezurekcyjnej, dotarli strażacy z Miejsca Piastowego i Targowisk, a pożar gasili w mundurach galowych.

Mieli bliżej, bo mieszkańcy Głowienki byli wtedy w kościele, w krośnieńskiej farze. Zanim zdążyli wrócić do Głowienki, nasi gasili już pożar. I to prawda, jak stali w kościele, tak pogonili do pożaru.

Jakie były początki straży?

Jednostka powstała w 1904 roku, choć na jej początek wskazywano też rok 1902, ale brak jest na to dokumentów, więc przyjęliśmy rok 1904 jako datę założenia straży. Najpierw istniała straż dworska, gdzie wyznaczeni pracownicy dworscy mieli obowiązek stawić się na wypadek pożaru. W tym czasie właściciel majątku w Targowiskach, Karol Gołaszewski, był wiceprezesem Towarzystwa Ogniewego. Straż mocno wspierała także jego matka Maria z Załuskich Gołaszewska. Oni wyposażyli strażaków w drewniane wiadra i bosaki.

Trudno sobie dzisiaj wyobrazić gaszenie pożaru takim sprzętem.

Ale jak się paliła dzwonnica przy kościele, a wiem to z opowiadań, bo miałem wtedy 6 lat, to ludzie utworzyli sznur od stawu przy kościele, stali obok siebie

i jeden drugiemu wiadra podawali. Na stawie chodziły też dwie motopompy.

Czy to prawda, że jak paliła się dzwonnica, to strażacy gasili ją pod prądem, bo nie kazano go odłączyć?

To było troszkę inaczej. Dzwonnica paliła się w 1962 roku, a to były takie czasy, że władze patrzyły nieprzychylnym okiem na gaszenie pożarów obiektów sakralnych. Chciałbym dojść do tego, co jest napisane w kronice parafialnej na ten temat, ale do kronik jeszcze nie ma dostępu.

Dzwonnice ktoś podpalił celowo?

Nie, chłopaki ze szkoły wyszli sobie na papierosa, rzucili niedopałek na troty, które leżały w kącie. Ale były to takie czasy, że niektóre jednostki stały na drodze, a pożar gasiła tylko nasza i z Wróblika.

A jak to było z tym prądem?

Jak już gasili, nie było zagrożenia porażenia prądem, bo jeden ze strażaków z Targowisk, elektryk zresztą, złapał łańcuch, zarzucił na druty, zrobiło się zwarcie, wyrzuciło na transformatorze i prądu już nie było. Pożar był taki, że mosiężne dzwony się stopiły. Taka była temperatura. Paliło się tak, że łuna na całą wieś była. Dzwonnicy nie udało się ugasić, ale kościół uratowano, choć deski na kościele już osmoliło. Starsi strażacy często wspominali ten pożar. Mój tato też brał w nim udział.

Czy był to jeden z najgroźniejszych pożarów w Targowiskach?

Nie, były jeszcze inne. Z tego co pamiętam, spaliły się trzy drewniane budynki na dzisiejszej ulicy Markiewicza i trzy budynki na ulicy Starowiejskiej (lata 80). A z tych, w których już brałem udział, to pożar w Bziance (1983) i we Wróbliku (1988). Ten ostatni był bardzo tragiczny – spaliła się starsza pani. Budynek był drewniany, sufit spadł i babcia została nim przywalona. Widziałem, jak poopalone miała ręce, prawdopodobnie podkładała ogień do kuchni, zdrzemnęła się i ogień wypadł.

To bolesne, jak nie uda się powstrzymać pożaru ...

Ale za to jak się uda ugasić, to jest olbrzymia satysfakcja.

Ma pan to już we krwi, bo tato też był strażakiem.

I dziadek też, nawet był w orkiestrze dętej, która powstała jeszcze przed drugą wojną. Dziadek grał na bębnie. Teraz mówią, że mają duże bębny, ale gdzie tam? Tamten był jak koło od kieratu. Taki był duży. Orkiestry już dzisiaj nie ma, rozsypała się po wojnie, potem znowu na chwilę powstała. Ta ostatnia też niestety się nie utrzymała. Wszystko rozbijało się o pieniądze.

A jak to było, że nazwali was kowbojami z Targowisk?

Nie było mnie w tym pożarze, bo byłem w pracy. Zapalił się las w Targowiskach. Mieliśmy jeszcze stary samochód, tę słynną „Babcie”, Star 25. Krosno do pożaru nie mogło dojechać, a nasi wpadli jak orły i dojechali na samo miejsce. I strażacy z Krosna powiedzieli: „Przyjechali kowboje z Targowisk”.

To zasługa dobrego samochodu?

Samochód był stary i niezbyt dobry. Najpierw służył w straży pożarnej w Krośnie, potem długie lata w Miejscu Piastowym, a stamtąd, w latach 80. przeszedł do nas. To był samochód na silnik benzynowy. Wiele od niego nie można było już wymagać, ale nasi nie patrzyli na nic, jechali na przepadłe. I dojechali. Potem w ten sam dzień paliło się w Klimkówce. Kiedy jechali do pożaru i już łamali górkę, silnik się rozleciał. Ale przez noc zdążyli go wymienić.

Historia samochodów, które przewinęły się przez jednostkę, to na pewno ciekawe i długie dzieje. Od jakiego wozu zaczynaliście?

Najpierw mieliśmy Lublin Gaz 51. To był samochód skrzyniowy, kupiony na przełomie lat 60. i 70. od Geofizyki. Kosztował na tamten czas 1700 zł. Kupiliśmy go ze składek mieszkańców Targowisk, Widacza i Zalesia. Produkowany był w Lublinie na licencji radzieckiej i został przystosowany na samochód pożarniczy. Potem była słynna „Babcia”. Kiedy staraliśmy się o wymianę samochodu, nie mogliśmy nigdzie znaleźć dojsca, aż poszukaliśmy znajomości w wojsku. Dopomógł nam major Krzysztof Klimaszewski, ten, który był u nas na jubileuszu. Poszukał nam Stara 266, który został przerobiony na samochód stra-

żacki. Był jak czołg, wjechał wszędzie. I ten samochód pozyskaliśmy za darmo, ani grosika nas nie kosztował. Potem dostaliśmy z Miejsca Piastowego Mercedesa Atego. I to już jest samochód typowo pożarniczy.

Do którego z nich ma pan największy sentyment?

Ze względu na włożony wysiłek w zdobycie samochodu, to chyba do Stara 266. Pamiętam, jak siedzieliśmy z wójtem Janem Malinowskim i Bernardą Binkowicz, sołtysem Józefem Macnarem, dh. Czesławem Kozłem i uzgadnialiśmy, jak chcemy go zbudować, bo wszystko było drogie. Te spotkania odbywały się u mnie w domu. W tamtych latach za cały przetarg wystarczył odręczny rysunek na jednej kartce papieru. Szkoda mi też „Babci”, która została skasowana na złom. Dzisiaj byłaby ładna pamiątka, mogłaby stać pod jakąś wiatą. To był typowy samochód pożarniczy na tamte lata, produkowany w Jelczańskich Zakładach Samochodowych.

A skąd nazwa „Babcia”?

Nie wiem, może z powodu starości. Długo ją mieliśmy – od 1979 do 1998 roku. Ale służyła dobrze. Wtedy jeszcze w samochodach nie było radiostacji. Powiadomienie o pożarze było telefoniczne do domu Edwarda Bisia, a ktoś z jego domu uruchamiał syrenę na remizie. Mówiło się, że jedzie się „na dym”, albo „na łunę”. Na dym w dzień, a na łunę w nocy. I wszyscy jechali. Nikt nie patrzył na co i po co przyjechał. A dzisiaj komunikat idzie przez radio i ze stanowiska kierowania dostajemy wiadomość, czy jednostka jest potrzebna, czy nie jest. Dzisiaj nie można wyjechać samowolnie do pożaru. Nie może wyjechać też więcej jak sześciu uprawnionych, w tym dowódca, i nie mniej jak trzech. Takie są przepisy. A przedtem, jak był Lublin Gaz, to nawet i 20 jechało na samochodzie. Oprócz strażaków jeszcze kibice. Samochód był wysoko podwieszony i na łukach trzeba było uważać, żeby się nie wywrócił. Jak był zakręt na lewo, to wszyscy na lewą burzę, a jak był zakręt w prawo – to na prawą. Niebezpieczne to było, ale tak się jeździło. I nikt nie patrzył, czy jedzie w swoich ciuchach, czy ma mundur, czy nie ma. Kto tam patrzył na hełmy. A dzisiaj są nawet aparaty tle-



Star 25, słynna „Babcia”, 1978 rok, przed remizą w Miejscu Piastowym; od lewej: Tadeusz Ryglewicz – prezes OSP Targowiska, naczelnik jednostki Tadeusz Król, zastępca naczelnika Józef Sidor, wiceprezes Władysław Kuś, kierowca Czesław Kozioł

nowe, ale to dobrze, bo wiąże się z bezpieczeństwem.

Kiedy zaczynało się od wiader i bosaków, obecnie to duży skok cywilizacyjny.

Sikawka konna to też był duży krok naprzód. Tylko trzeba było kiwać. Sikawkę ciągnęły konie. Konie były od gospodarzy, choć później, w latach 60. byli wyznaczeni mieszkańcy, którzy mieli konie i oni mieli obowiązek jeździć do pożaru. W zamian otrzymywali jakieś odpisy czy zwolnienia od podatków. Moi rodzice mieszkali blisko remizy i ich koń także ujęty był w tym wykazie gminnym. I babcia, bo dziadek już nie żył, jeździła czasem siwką do pożarów. A jak nie miała co zrobić z wnukiem, to też go brała na wóz. Później został zawodowym strażakiem. Chodzi o mł. bryg. Witolda Mossora.

Były takie przypadki, że wywoził ktoś obornik, a zawyła syrena, to zostawił robotę, konia przepinał do wozu strażackiego i „wio”! Potem był wóz z motopompą, a z czasem sprzęt strażacki stawał się coraz lepszy. Byliśmy pierwsi w gminie, poza Krajowym Systemem Ratowniczym, którzy mieli aparaty tlenowe. Pierwsze dwa kupiliśmy za swoje pieniądze. Teraz mamy cztery, bo dwa gmina dokupiła. Jeszcze dwa by nam pasowało.

Przydały się?

I to ile razy. Strażak wchodzi w tym aparacie dla bezpieczeństwa. Dzisiaj palą się różne środki chemiczne, a dawniej paliła się słoma, siano, drewno. Czasem było dużo roboty przy przewalaniu siana, ale dymy były mniej szkodliwe. Ubrania bojowe, które przeznaczone są dzisiaj do pożaru, to duży postęp, nie zapalają się tak łatwo jak przedtem. Pod gumowane obuwie zabezpiecza przed porażeniem prądem.

A jezioro? W tym roku chyba się nie paliło?

Paliło, ale akcja była szybciotka. Teraz, jakby się zapaliło, byłoby niewesoło. Straszna susza. Było tak, że co roku jezioro się paliło. Pamiętam taką sytuację z lat 80.: nie było jeszcze powiadomień z Krosna, tylko wpadało się do remizy i przez radio zgłaszało się pożar na stanowisko kierowania. „Zgłaszam pożar jeziora w Targowiskach” – mówię. A tu cisza. A za chwilę kilka niecenzuralnych słów: „Co, ty p..., jak jezioro może się palić”? Tak było. Do dzisiaj się z tego śmiejemy.

Ktoś pewnie był nowy i nie wiedział, że podmokła łąka w Targowiskach nazywana jest jeziorem, która kiedyś zresztą jeziorem była.

Były też pożary nocne tego jeziora. My z Targowisk wszyscy wiedzieliśmy, jaka jest sytuacja na jeziorze, że to teren podmokły i nie da się tam wjechać. Raz

szliśmy tyralierą i ostrzegałem, żeby trzymać się na odległość wzroku, bo jest noc, a tu są doły. Jeden niedowiarek na to: „Józek, co ty gadasz?” A za chwilę wołał: „Józek, Józek...”, bo wpadł po pachy do dołu.

Na jeziorze tworzą się zawirowania ognia w powietrzu, podobnie jak w pożarach domów pod strzechą. Tworzą się takie ognie lotne, od których nawet dziesiąty dom potrafił się zapalić. Z daleka widać było, że robiła się taka trąba powietrzna. Dzisiaj pożary są inne. I wcale chyba nie łatwiejsze, mimo że mamy lepszy sprzęt. Wchodzi się do pomieszczenia i nie wiadomo, co w nim jest. Weźmy na przykład butle gazowe – kto to wie, czy jest butla, czy nie ma. Wybuchnie czy nie. Choć wiąże się to z pewnym ryzykiem, to człowieka i tak ciągnie. Widzę, że jak nieraz syrena zawyje, to trzeba by autobusem jechać do pożaru, bo tyle się zleci ludzi. Czasem z szesnastu, osiemnastu stawi się pod remizę. Jedzie tylko sześciu, choć drugi skład mógłby jechać Lublinkiem. Ale nie ma potrzeby. I reszta jest zła.

Czy jest to chęć pomagania, czy bardziej potrzeba sprawdzenia się w walce z żywiołem?

Myszę, że chęć pomagania. Każdy wie, do czego się pisał. Cieszy fakt powstania młodzieżówki. Mamy 36 dzieci w Młodzieżowej Drużynie Pożarniczej. I jest tam przewaga dziewcząt. Kobiety w ogóle przejmują inicjatywę. Dawniej, gdzie kto widział, żeby kobieta prowadziła samochód strażacki. Chłopy stawali i mówili: „Widziałeś, baba jedzie”.

Ale już przecież pana babcia koniem jeździła do pożaru. Macie też kobietę za kierownicą samochodu.

Dwie mamy, w Miejscu Piastowym też jest kobieta. Widać kobiety przejmują w różnych dziedzinach inicjatywę. Pamiętam, był taki przypadek w latach 50. – 60., że zdawało się, że straż się rozleci. Zwołano już nawet zebranie, ale wpadły kobiety i zrobiły porządek. Zarządziły, że straż ma być i koniec. I chłopy wzięły się do roboty. Mógłbym nawet jeszcze nazwiska tych kobiet wymienić.

To może tym kobietom zawdzięczacie istnienie straży. Choć pew-

nie żadna oficjalnie do straży nie należała.

Mimo że nie należały, to działały. Byłem małym chłopakiem, ale pamiętam, jak paliło się duże gospodarstwo rolne – to kobiety rozwijały linie węzowe od basenu przeciwpożarowego w okolicach dzisiejszej ulicy Stolarskiej, zaraz na skrzyżowaniu z Łukasiewicza. To było około 500 metrów, a jeden wąż ma 20 metrów długości. I to były grube, ciężkie węże, nie takie jak dzisiaj.

Dzisiaj kobiety biorą już aktywny udział w pożarach, mimo że są fizycznie słabsze od mężczyzn.

Ale czy nie sprytniejsze? Bo jak są takie chłopcy jak niedźwiedzie, to do pewnych miejsc nie wejdą. A kobieta się prześlizgnie. W niczym nie ustępują, nie dają się. Nie tylko u nas. W naszej jednostce mamy dwie kobiety przeszkolone do działań ratowniczych.

Jeszcze o remizie nie mówiliśmy. Podobno stawialiście ją bez pozwolenia. Nie było łatwo...

Pierwsza remiza to była taka szopka drewniana, ale już pod dachówką. Strażacy trzymali tam sikawkę konną, wóz, ubrania, stare hełmy. I była tam też cała brojownia na nasze karabiny wielkanocne.

Potem, jak został kupiony pierwszy samochód Lublin Gaz, to przy Kółku Rolniczym dobudowano drewnianą szopę. Ale w zimie wodę z chłodnicy trzeba było spuszczać, a przed wyjazdem trzeba było wodę wlewać i to wszystko opóźniało akcje.

Jak to się wszystko rozwinęło, w 1968 r. pomyślano o remizie. Na miejscu, na którym obecna remiza stoi, zaczęto budować nową przy pomocy naczelnika gminy. Zaangażowani w jej budowę byli także: Mieczysław Kubal, Władysław Kuś, Tadeusz Ryglewicz. Do tego nawet dochodziło, że jak brakło pieniędzy na budowę, to Kubal i Rygiel brali pożyczkę w kasie zapomogowej w Miejscu Piastowym, niby na krowę, a przeznaczali ją na remizę. A jak już straż miała pieniądze z zabaw, oddawało się im te pieniądze. I tak powstała pierwsza remiza: był jeden garaż, świetlica, a w środku piecyk kaflowy, do którego włożona była rura z gazem. Już było ciepło, było się gdzie przebrać. W połowie lat 70. zmieniliśmy dach, bo

zaciekał. W latach 2008-2010 remizę rozbudowaliśmy. Przyznaję się, że zaczęliśmy to na wariackich papierach. Sami zaczęliśmy załatwiać wszystkie uzgodnienia i dopiero później inicjatywę przejęła gmina. Tak, że nie było to nielegalnie. Ale remiza stoi do dzisiaj. W czasie, gdy wójtem była Dorota Chilik, przeprowadziliśmy ostatnie remonty i przerobiliśmy dwa garaże. Muszę powiedzieć, że gmina pokryła koszty w 40, a my w 60%.

Skąd macie pieniądze na takie kosztowne remonty?

Wszystkie pieniądze za udział w gaszeniu pożarów są gromadzone i potem przeznaczają się je na sprzęt czy na remont, a jak trzeba – to na zorganizowanie różnych imprez. Przez rok uzbiera się duży zastrzyk gotówki. Od 25 lat współpracujemy z Rejonem Budowy Dróg i Mostów w Krośnie. Każdego roku od Rejonu otrzymujemy duże wsparcie. Z Kółka Rolniczego, po jego rozwiązaniu, przekazano nam także pieniądze na remont garaży. To też był znaczny zastrzyk finansowy. Dzisiaj mamy też różnych sponsorów, którzy chcą pomóc. Co roku rozprowadzamy kalendarze wśród mieszkańców i to jest największa pomoc, mieszkańcy Targowisk są bardzo hojni. Druh Marek Klara, bo też jest członkiem straży, dobrze powiedział, że strażacy z Targowisk wszystko muszą wyrwać, żeby coś mieć. Nic nam lekko nie przychodziło, ciągle coś przystawiało, jakiś kamyk ktoś rzucał pod nogi. Ale może dzięki temu jesteście my nie do zdarcia.

Czy nie jest tak w każdej jednostce, że ciągle o coś trzeba walczyć i zabiegać?

Są jednostki, którym jest łatwiej. Dawniej, za czasów komuny, niektóre straże były sponsorowane. Dostawał ten, kto miał dojsie. Mówiono o nich „straże pułkownikowskie”. Straże te miały swojego pułkownika, który się nimi zajmował i po cichu pomagał. One miały łżej.

A jak to było ze sztandarem, z którym za czasów komuny, nie kazano wam chodzić?

W 1979 roku było poświęcenie sztandaru na 75-lecie jednostki. Już w 1977 roku zaczęliśmy zbierać na niego fundu-

sze, robiło się prezenterki. Chcieliśmy, żeby na sztandarze była Matka Boska, św. Florian i napis: Bóg, Honor, Ojczyzna. No ale kto to miałby wyhaftować? W Miejscu Piastowym u michalitek – nie. W Starej Wsi – nie. Młode chłopaki byliśmy, miałem wtedy 23 lata. Z niezycym już Tadeuszem Ryglewiczem pojechaliśmy do Przemyśla. Cały Przemyśl, od zakonu do zakonu, schodziliśmy. Do dzisiaj widzę te kraty u Karmelitanek Bosych, bo tam nie wolno było wchodzić. Traktowali nas tak, jakby ktoś nas nasłał. Nie dali się tknąć. W końcu pojechaliśmy do Jasła. Tam, w takim kościele na górze, były zakonnice. I jedna z nich wyhaftowała nam to, co chcieliśmy. Kosztowało nas to, ale sztandar jest piękny. A na poświęceniu z władz mało kto był. W trakcie tych uroczystości nawet prokurator przyjeżdżał na kontrolę.

Potem sztandary w innych jednostkach robili tak, że jedna strona była kościelna, z Matką Boską, a druga, dodatkowa – oficjalna. W zależności od okoliczności przypinało się odpowiednią stronę.

My działaliśmy otwarcie i może dlatego zawsze mieliśmy pod górkę. Ale nie baliśmy się. Nasze Targowiska trochę czerkieskie są, niepokorne. Ten pierwszy nasz sztandar, ten politycznie niewłaściwy, brał też udział w poświęceniu sztandaru Solidarności w Krośnie w 1980 roku. Z gminy tylko my byliśmy.

A to dlaczego?

Nie wiem, może inni się bali. Były straże z Wróblika Szlacheckiego, Królewskiego, Milczy i my. Po czasie człowiekiem cieszą takie rzeczy. Jest co wspominać.

Słynna prezenterka jest tylko u was. Skąd wziął się ten zwyczaj obchodzenia wsi w święta wielkanocne?

Chodziło o zdobywanie funduszy. Jak budowali remizę, to przeszli Zalesie, Władacz, Targowiska i uzbierali trochę pieniędzy. A że przy tej okazji w różnym stanie wracali do domu... Jak byłem naczelnikiem, też chodziłem jako dowódca, nawet z orkiestrą. Zajmowało to bardzo dużo czasu, w moim przypadku i wielu innych strażaków kończyło się tym, że rodziny strażaków do śniadania wielkanocnego siadały bez mężów i ojców. Teraz nie chodzimy już po domach,

tylko prezenterkę robi się przy kościele. Właściwie ja to wprowadziłem. Życzenia składa się mieszkańcom, księdzu, radnym, władzom gminy.

A dlaczego nie chodźcie już przez wieś? Dla niektórych mieszkańców to na pewno była atrakcja. Strażacy przyjdą pod dom, staną, zaprezentują się. Jest na co popatrzeć.

Wiem, że niektórzy się o to upominają. W ten sposób odwiedzało się też starszych strażaków. Zobaczymy. Jak będzie potrzeba, to wrócimy do prezenterki.

Prezenterka w waszym wykonaniu jest z karabinami. Drewnianymi, bo drewnianymi, ale zawsze to karabiny.

Są one zrobione na wzór Mannlichera, karabinka węgierskiego z pierwszej wojny światowej. Chwyty prezentujemy jak kompania honorowa: baczność, spocznij, na ramię broń, prezentuj broń, na prawo patrz, do nogi broń itd. Jak przypatruję się czasem kompanii honorowej Wojska Polskiego, to widzę, że nie bylibyśmy gorsi. Karabinki już mamy od pierwszej wojny światowej. Ostatnio, z pięć lat temu, stolarz dorobił nam 20 nowych. Bo różnie było po prezenterkach, niektóre się połamały. Ostatnie zrobione były z buka, a były i dębowe, i z lipy.

Skąd wzięty się w jednostce?

Nie wiem, na pewno wprowadził to ktoś, kto brał udział w pierwszej wojnie światowej. Nawet nasz werbliści, nieżyjący już Jan Ryglewicz, brał udział w pierwszej wojnie światowej właśnie jako werbliści. Do dzisiaj mamy jego bębenek. Bęben był oryginalny, membrana zrobiona była ze skóry psa. Ze starości już się uszkodziła. Trzeba nową, ale jak zabić psa? Skóra może być też z kozy, jakby dobrze ją wyprawić.

Podobno, jak waszemu werbliście w czasach komuny zabroniono bębnić przy kościele w czasie świąt wielkanocnych, to poszedł pod budynek Gromadzkiej Rady Narodowej i tam, pod oknami, tak długo bębnił, aż wysłali go z powrotem pod kościół.

Słyszałem też tę historię z opowiadania. Przed każdymi świątami, tydzień wcześniej, trenował. Było słyhać, że święta idą. Przeżywali go „Jan-policjant”. Był

to stary kawaler. Władał serbskim i jugosłowiańskim językiem jak poliglota. A jak w czasie prezenterki już nie dawał rady iść, to chłopaki robili krzeselko z dłoni i nieśli go, a on bębnił. Lepiej się idzie, jak jest do rytmu.

A jak przebiegała wizyta Jana Pawła II, który lądował w Targowiskach? To było duże wydarzenie.

Obstawialiśmy wizytę, a stało się nam tak, że w dzień przed lądowaniem papieża padł nam samochód, ten Star 266. Rozleciała się pompa wodna przy silniku. Ale przez noc wszystko zostało zrobione i do obstawy, jak papież lądował, auto już było gotowe. Nasz sztandar był też na lotnisku podczas mszy w Krośnie.

Dzisiaj straż nie tylko gasi pożary. Potrzebna jest w miejscowości do wielu innych rzeczy.

Współpraca układa się nam ze wszystkimi dobrze: i z proboszczami, i z mieszkańcami, i dyrektorami szkół. Kiedy trzeba pomalujemy kościół, naprawimy rynnę, wyczyścimy komin albo wymienimy lampy w sali gimnastycznej. Ale jak nam coś trzeba, to też dostajemy pomoc. Teraz dla naszej młodzieżowej drużyny pożarniczej zrobiliśmy różne urządzenia do toru przeszkód. Za własne pieniądze. Kosztowało nas to tylko 300 złotych, a gdybyśmy chcieli wszystko kupić, to nie wiem, czy w 10 tysiącach byśmy się zmieścili. A dyrektorka szkoły pozwoliła nam ten sprzęt trzymać w magazynku szkolnym.

Jedni z pierwszych z naszej gminy – jak wybuchła wojna – zaangażowani byliście w pomoc Ukrainie.

To był zryw. Duża w tym zasługa Marka Klary i państwa Smereckich, którzy rozpoczęli akcję. Byliśmy pewnie pierwszą strażą w powiecie, która włączyła się w pomoc. I nie pytaliśmy ówczesnej wójt o zdanie. Mieliśmy potem z tego powodu trochę problemów.

Czego by pan pragnął dla swojej jednostki?

Marzenia mam i to duże. Marzy się nam nowy średni samochód, chociaż ten co posiadamy, jest OK. Na 120 lat działalności chętnie wzięlibyśmy nowy. Przydałby się nam także nowy lekki samochód, zamiast obecnego Lublinka.

Takie porządne auto mają w Lubatowej. Marzy mi się taki samochód. I sprzęt do ratownictwa drogowego. I jeszcze, żeby jednostka wpisana została do KRSG. Staraliśmy się o to od dłuższego czasu. Mamy dużą nadzieję, że w najbliższym czasie ziści się to marzenie.

W 2023 znaleźliśmy się w gronie 36 jednostek z terenu powiatu krośnieńskiego, która ani razu nie odmówiła wyjazdu do akcji. Choć najbardziej boję się i denerwuję w godzinach od 12.00 do 14.00. To jest najgorszy czas – pusty, jedni jadą do pracy, inni wracają. Choć ciągle są tacy, co na każde zawołanie jadą. Najważniejsze, żeby był kierowca i dowódca, a mamy 8 kierowców i 10 dowódców. Nieraz mi mówią: „Na co ci tytuł dowódców?” Ale ja wiem swoje: dowódca i kierowca to jest podstawa. I tego się trzymam, nie słucham nikogo. Też mogę mieć swoje zdanie.

Na tyle lat w straży nawet wypadła mieć swoje zdanie. Podczas ostatnich uroczystości otrzymał pan honorowe odznaczenie.

To okolicznościowy medal za 50 lat służby w straży. Prawdę powiedziawszy, mam już wszystkie medale. Złoty Znak Związku – najwyższe odznaczenie strażaków ochotników – dostałem w 2012 roku, Srebrny Krzyż Zasługi – w 2016 i inne odznaczenia korporacyjne. Pierwsze odznaczenie, Wzorowy Strażak, dostałem po czterech latach służby, w 1979 roku. Zawsze lubiłem mundurowe służby, pociągało mnie to. Nawet miałem ochotę pójść do straży państwowej, ale życie się inaczej potoczyło. W okolicy jestem najstarszym prezesem. Mam już prawie 70 lat. Czasem myślę, żeby ktoś młodszy to przejął.

Jednostka świetnie funkcjonuje i jak słuchają pana, to po co zmiany?

Póki co – słuchają. Żona mi nieraz powtarza, że mundur i musztra to mój konik. Twierdzę, że musztra i dbanie o ubiór wyrabia karność i dyscyplinę, i posłuch. Niektórzy starsi mówią nawet na mnie: „pruski oficer”. Dyscyplina i ład muszą być.

Rozmawiała: Izabela Póhłłopek

Krótki rys historyczny działalności Ochotniczej Straży Pożarnej w Targowiskach w latach 1904 – 2024

Pierwsze próby założenia straży pożarnej w Targowiskach podejmowane były prawdopodobnie już w 1902 roku. Jednak ze względu na brak dokumentów założycielskich za datę powstania straży przyjęto rok 1904. Oparto się na zachowanych relacjach ustnych, które wskazują na ten właśnie rok. Jest w nich mowa o istnieniu straży pożarnej dworskiej, gdzie wyznaczeni pracownicy mieli obowiązek stawiać się na wypadek pożaru. W tamtym czasie właściciel majątku Targowisk Karol Gołaszewski pełnił funkcję wiceprezesa Towarzystwa Ogniwego.

Straż wspierali nie tylko Gołaszewscy

Inicjatorem i założycielem jednostki był Tomasz Juszczyk, pierwszy komendant straży pożarnej w Targowiskach. Już w 1910 roku w „Kurierze Lwowskim” pojawia się wzmianka o naszej straży, gdzie podane są nazwiska niektórych działaczy, takich jak Tomasz Juszczyk, Jakub Kafel czy też Franciszek Skwara – skarbnik (późniejszy działacz na rzecz

budowy nowej szkoły w Targowiskach). Pełnili oni ważną rolę w działalności straży w okresie międzywojennym.

Działalność straży wsparli zarówno mieszkańcy, jak i właściciele majątku ziemskiego – Karol Gołaszewski i jego matka Maria z Załuskich Gołaszewska. Wyposażyli oni strażaków w drewniane wiadra i bosaki, a po 1920 roku, dzięki wsparciu mieszkańców, a w szczególności Gołaszewskich zakupiona została ręczna sikawka konna. Sprzęt ten służył bardzo długo, bo aż do lat pięćdziesiątych XX wieku.

Zaznaczyć także należy, że w okresie międzywojennym, z inicjatywy Władysława Kuncio, została założona orkiestra dęta pod batutą Józefa Ryglewicza. W latach 30. strażacy byli podporą teatru amatorskiego, który z przerwami funkcjonował do lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku.

Przed II wojną światową funkcję naczelnika sprawował Władysław Juszczyk – kapral w wojsku. W czasie wojny został jednak wywieziony na roboty do

Niemiec. Nie wstrzymało to na szczęście działalności straży. Okupant zlikwidował wszystkie struktury stowarzyszeniowe OSP, ale pozostawił oddziały straży jako drużyny bojowe. Po II wojnie światowej Władysław Juszczyk powrócił z robót i został ponownie naczelnikiem.

W roku 1951, dzięki środkom finansowym zebranych od mieszkańców Targowisk, Widacza i Zalesia, została zakupiona pierwsza motopompa. Sprzęt był trzymany w drewnianej szopie w pobliżu dzisiejszej remizy.

W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku kolejnymi naczelnikami byli: Antoni Frydrych, Wojciech Frydrych, Jan Wójtowicz, Władysław Kuś, Tadeusz Król, Józef Rygiel, Ignacy Frydrych i po raz drugi – Tadeusz Król.

Szykany ze strony władz komunistycznych

Lata powojenne to trudny okres w działalności OSP. Strażacy byli szykanowani za udział w uroczystościach religijnych (nawet w pracy zawodowej za pełnienie



Święto 1 Maja w Miejscu Piastowym, 1975 r. W przysiadzie od lewej: Ryszard Jurczak, Stanisław Makoś, Józef Kucharski, Józef Sidor, Józef Łomecki, Janusz Sidor. Stoją od lewej: Franciszek Staroń, Stanisław Sidor, Jan Ryglewicz werbliasta, Ignacy Frydrych (Igon), Stanisław Lorenc, Józef Jeż, Adam Ryglewicz, Ignacy Frydrych (naczelnik jednostki).

warty przy Grobie Pańskim w okresie Wielkanocy, a jest to tradycja w Targowiskach od czasów międzywojennych), władza nieprzychylnym okiem patrzyła na aktywność jednostki w gaszeniu niektórych pożarów (np. pożar dzwonnicy w 1962 roku).

W 1966 roku prezesem zostaje Tadeusz Ryglewicz, który tę funkcję pełnił przez kolejne 32 lata. W 1968 roku ze zbierek i dzięki pomocy Jana Józefczyka, mieszkańca Widacza (wówczas Biedacza) został zakupiony samochód Lublin Gaz-51. Przebudowano go na samochód pożarniczy, a garażowany był w szopie przy kółku rolniczym.

W 1973 roku w Targowiskach stanęła nowa remiza, która w zimie była ogrzewana, więc samochód był w miarę zabezpieczony, natomiast strażacy mieli się gdzie przebierać i spotykać.

W roku 1978, z inicjatywy prezesa Ryglewicza i młodych strażaków, podjęto decyzję o przygotowaniu obchodów 75. rocznicy powstania OSP. Zaczęto od wykonania sztandaru. Uroczyste obchody, połączone z poświęceniem i przekazaniem sztandaru OSP, odbyły się w maju 1979 roku.

W roku 1980, po długich staraniach, jednostka otrzymała samochód Star 25 GBAM z OSP Miejsce Piastowe. Dzięki temu OSP Targowiska stała się jeszcze bardziej mobilna, a dodatkowo została wyposażona w radiostację samochodową.

W 1984 roku naczelnikiem został dh Józef Sidor, a zastępcą naczelnika dh Stanisław Kopczak. W tym też roku powołano Młodzieżową Drużynę Pożarniczą chłopców, która to w 1990 roku zajęła I miejsce w VI rejonowych zawodach sportowo-pożarniczych, a rok później III miejsce w wojewódzkich zawodach sportowo-pożarniczych w Lesku.

W roku 1986 został wymieniony dach na remizie.

Rozbudowa remizy

W 1994 roku strażacy z Targowisk podjęli starania o wymianę samochodu pożarniczego. Dzięki zaangażowaniu druhów Czesława Kozioła i Józefa Sidora oraz pomocy płk. Krzysztofa Klimaszewskiego, dwa lata później, pozyskano nieodpłatnie samochód Star 266 z Szefostwa Logistyki Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Sprowadzenie sa-

mochodu do Targowisk ze Szczecinka przypadło w udziale druhom Stanisławowi Sieniawskiemu i Bogdanowi Ryglewiczowi. Samochód został „skarosowany” w Osinach, dzięki pomocy Urzędu Gminy – wójta Jana Malinowskiego i sekretarza ZOG w Miejscu Piastowym druhenie Bernardzie Binkowicz. Uroczyste poświęcenie i przekazanie samochodu odbyło się w 1997 roku.

W 1998 roku, po śmierci Tadeusza Ryglewicza, funkcję prezesa objął druh Stanisław Kopczak, z inicjatywy którego oraz dzięki zaangażowaniu druhów Mariana Kustry i Józefa Kandefera została reaktywowana (w 1999 roku) orkiestra dęta.

W 2004 roku, przy zaangażowaniu wszystkich druhów, zorganizowano obchody 100-lecia OSP i 5-lecia orkiestry. Orkiestra istniała do 2016 roku – ze względu na brak funduszy i chętnych muzyków została rozwiązana. Uroczystości obchodów 100-lecia były powiązane z nadaniem nowego sztandaru oraz odznaczeniem jednostki Złotym Znakiem Związku.

W latach 2008 – 2010 przystąpiono do kompleksowego remontu i rozbudowy remizy. Zaangażowanie druhów było bardzo duże. W pozyskaniu wszelkich zezwoleń pomógł nam bardzo wicestarosta krośnieński Andrzej Guzik, a władze Gminy Miejsce Piastowe w pozyskaniu środków.

W 2014 roku nastąpiła zmiana na stanowisku prezesa. Został nim druh Józef Sidor, pierwszym wiceprezesem naczelnikiem Adam Jurczak, a zastępcą naczelnika Paweł Bembien.

W roku 2016, ze względu na duże zużycie podzespołów, rozpoczęto starania o wymianę samochodu Star 266 na nowszy. Dochodzi do tego, że końcem 2017 roku samochód zostaje wycofany z pododdziału bojowego, co dla jednostki jest ogromną stratą.

Mercedes i Lubin

Początkiem roku 2018 pozyskano lekki samochód Lublin 3 z OSP Łężany i rozpoczęto starania o średni samochód. Dzięki zaangażowaniu władz Gminy, na czele z wójtem Markiem Klarą, dochodzi do wymiany samochodu w OSP Miejsce Piastowe, a OSP Targowiska pozyskują od strażaków z Miejsca Piasto-

wego średni samochód GBA Mercedes Atego 1429. 8 października następuje uroczyste przekazanie samochodu Lublin 3 i Mercedesa dla naszej jednostki.

W roku 2020, z naszej inicjatywy i dzięki pomocy Gminy na czele z wójtem Dorotą Chilik, wyremontowano dwa garaże. Większość prac strażacy wykonywali we własnym zakresie i ponieśli około 60% kosztów. Nie udźwignęlibyśmy tego ciężaru, gdyby nie pomoc Rejonu Dróg i Mostów w Krośnie, z którą to firmą współpracujemy od ponad 20 lat.

W 2020 roku przystąpiliśmy do niesienia pomocy mieszkańcom w związku z pandemią. W 2022 roku, jako pierwsi na terenie gminy, a może nawet na terenie powiatu, wspólnie z naszymi przyjaciółmi podjęliśmy akcję pomocy walczącej Ukrainie, którą kontynuowaliśmy do stycznia 2024 roku.

W 2023 roku, uchwałą zarządu OSP, została powołana Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza (licząca obecnie 36 druhów i druhien), której opiekunkami są siostry Agnieszka i Aleksandra Leś.

Obecnie jednostka liczy 47 członków, w tym 3 kobiety. Jednostka operacyjno-techniczna przy naszej OSP liczy 34 członków, w tym 3 naczelników, 9 dowódców, 9 kierowców kat C, 6 ratowników posiadających Kurs Kwalifikowanej Pierwszej Pomocy, 2 strażaków do współpracy z Lotniczym Pogotowiem Ratunkowym.

OSP Targowiska jest włączona do współpracy z systemem Państwowego Ratownictwa Medycznego. W roku 2023 znaleźliśmy się w gronie 36 jednostek z terenu powiatu, która ani razu nie odmówiła wyjazdu do akcji.

Dodać należy, że strażacy z OSP współpracują ze wszystkimi instytucjami i organizacjami na terenie gminy oraz powiatu. Biorą udział w uroczystościach państwowych i kościelnych, pomagają w ich organizowaniu.

Józef Sidor, prezes OSP w Targowiskach

Okres 100 lat działalności oparty jest na monografii opracowanej przez Martę Michałowicz-Kubal i Grzegorza Kubalę w setną rocznicę powstania OSP Targowiska.

Seniorzy przeprowadzą się z Wrocanki do Rogów

Między remizą OSP a przychodnią zdrowia w Rogach powstał nowy budynek. Potocznie nazywany jest „plombą”, z uwagi na to, że łączy oba budynki. Od stycznia stoi pusty. Wielu pyta, co w nim będzie?

Przypomnijmy, jest to budynek dwukondygnacyjny (o wymiarach zewnętrznych 15,31 m x 9,41 m), z odrębnymi wejściami – na parter (wejście od strony ulicy) i na piętro (wejście od tyłu). W środku nie ma klatki schodowej łączącej oba piętra. Na parterze (o powierzchni 93 m²) mieści się sala oraz pomieszczenie kuchenne, kotłownia na gaz, sanitariaty (dostosowane dla osób niepełnosprawnych). Z kolei na piętrze (o powierzchni 89 m²) wydzielone zostały trzy pomieszczenia biurowe, część gospodarczo-socjalna oraz sanitariaty. Na całym obiekcie wykonano elewację a teren wokół budynku utwardzono. Inwestycja kosztowała ponad 1,8 miliona złotych i została dofinansowana z Rządowego Funduszu Polski Ład.

Prace budowlane zostały zakończone i odebrane w styczniu br. Do tej pory pomieszczenia nie są wykorzystywane. – *Budynek nie ma pozwolenia na użytkowanie ze względu na brak dokumentacji dotyczącej zbiorników retencyjnych, które powstały w trakcie budowy. Zleciliśmy opracowanie odpowiedniej dokumentacji, gotowa ma być na koniec października. Dopiero po zalegalizowaniu tych zbiorników budynek może otrzymać pozwolenie na użytkowanie* – tłumaczy wójt Wiktor Skwara.

Pomysł na zagospodarowanie dolnej kondygnacji już jest. Zostanie tam przeniesiony „Senior-Wigor” z Domu Ludowego we Wrocance. Przeniesienie planowane jest na styczeń przyszłego roku. Wójt podkreśla, że termin ten wynika z projektu, który dofinansowuje funkcjonowanie

placówki. – *Końcem grudnia br. kończy się czas trwałości projektu. Aby dotrzymać zasad programu, siedziba powinna być przez pięć lat w miejscu, dla którego dofinansowanie zostało przeznaczone* – tłumaczy wójt.

Seniorzy cieszą się z nowego miejsca, które – co najważniejsze – będzie ich, i którego, tak jak dużej sali w Domu Ludowym we Wrocance nie będą musieli dzielić z wieloma innymi osobami. – *Małe, ale własne* – podkreśla Magdalena Penar, na co dzień pracująca z seniorami.

Z kolei pomieszczenia na piętrze czekają za zagospodarowanie. – *Planowany był posterunek policji, jednak po rozmowach z Komendą Miejską Policji w Krośnie okazało się, że zainteresowani byłiby – jeżeli już – to lokalizacją posterunku w Miejscu Piastowym, a nie w Rogach* – zaznacza wójt gminy Wiktor Skwara.

IP

Uczyły i inspirowały

Koniec roku szkolnego był czasem, w którym po wielu latach pracy, pełnej poświęcenia i zaangażowania, żegnaliśmy nasze koleżanki-nauczycielki odchodzące na zasłużoną emeryturę. To moment ważny nie tylko w ich życiu, ale również chwila szczególna dla każdej społeczności szkolnej. W Szkole Podstawowej im. Józefa Piłsudskiego w Zalesiu pożegnano Panią **Alicję Najdecką**, nauczycielkę edukacji wczesnoszkolnej i informatyki, pełniącą też funkcję wicedyrektora szkoły. W Szkole Podstawowej im. Stanisławy Grelli we Wrocance żegnano Panią **Małgorzatę Baran** – nauczycielkę języka polskiego, posiadającą również kwalifikacje do nauczania historii (w latach 2002 – 2018 pełniła funkcję dyrektora placówki). W Szkole Podstawowej im. Tytusa Trzecieckiego w Miejscu Piastowym pożegnano Panią **Mariolę Janowską**, nauczycielkę edukacji wczesnoszkolnej, a w Szkole Podstawowej im. Świętego Jana Kantego w Targowiskach żegnano Panie **Grażynę Karczewską** oraz **Danutę Moszczyńską** – nauczycielki edukacji wczesnoszkolnej.

*Jeśli choć jedną dobrą myśl wniosłeś do czyjogoś umysłu,
jedno dobre uczucie zaszczepiłeś w czyjeś serce,
jedną godziną szczęścia rozpromieniłeś smutne, szare życie
– spełniłeś zadanie anioła na ziemi.*

John Lubbock

Drogie koleżanki, byliście nauczycielkami z powołania. Przez wiele lat poświęcałyście się edukacji, kształtując nie tylko umysły, ale także charaktery młodych pokoleń. Byłyście dla nas źródłem wiedzy, ale także przyjaciółkami, zostawiłyście trwałe ślady w naszych sercach i sercach Waszych uczniów. Wasza chęć do dzielenia się wiedzą i doświadczeniem sprawiały, że społeczność szkolna czuła się wyjątkowo. Wasze pasje i zaangażowanie w edukację inspirowały nas wszystkich, a Wasza determinacja sprawiała, że stawaliśmy się lepszymi nauczycielami. Wierzmy, że to, co zbudowałyście przez lata, nie będzie zapomniane. Wasze idee, wartości i pasje będą inspirować nas do dalszej, lepszej pracy.

Pożegnania są najtrudniejsze, bo jak rozstać się i podziękować ludziom, z którymi przeżyło się tyle dróg, wydeptało tyle ścieżek? Jak wyrazić uznanie i wdzięczność za to, że dawałyście Waszej szkolnej rodzinie wszystko, co naj-

lepsze? Pozostają tylko proste, ale płynące z serca słowa: dziękujemy Wam!

W imieniu społeczności szkolnej dziękuję Wam za zaangażowanie w każdą lekcję, za uśmiech i wsparcie dawane uczniom, za serce włożone w edukację i wychowanie młodego pokolenia. Praca z Wami była zaszczytem, wspaniałym doświadczeniem, prawdziwą przyjemnością i stanowić będzie już zawsze ważny rozdział w naszym życiu zawodowym.

Niech ten nowy etap Waszego życia będzie pełen spokoju, zdrowia i miłości bliskich. Niech lata ciężkiej pracy zaowocują czasem pełnym szczęścia, a wspomnienia niech będą dla Was źródłem uśmiechu i satysfakcji z dobrze spełnionego obowiązku. Życzymy, aby wszystkie plany odkładane na później spełniły się właśnie teraz, życie najpiękniej, bez ograniczeń czasowych, dbajcie o siebie, spełniajcie się i nie zapominajcie o nas.

Magdalena Wilusz



„Pomieszane z poplątanym” czyli okiem zakonnicy

----- FELIETON -----

Prawo do osobistej wolności pomieszane zostało z prawem do samowoli

----- S. DAWIDA RYLL CSSMA -----

„Pomieszane z poplątanym...” Celowo nieco zmieniam formę znanego idiomu: „pomieszanie z poplątaniem”, by nie sugerować się jego znaczeniami, zróżnicowanymi w zależności od kontekstu. Można bowiem coś pomieszać, zamieszać i w ten sposób stworzyć jednolity produkt, który sam w sobie będzie świetnie funkcjonował i będzie przydatny. Natomiast gdy się poplącze... o! Tu zaczyna się bieda. Niestety, wiele wzniosłych pojęć, które od wieków miały określoną semantykę, tak się dziś w ludzkich wypowiedziach „poplątało”, że zaczęły tracić swoje właściwe znaczenie.

Czasem czytam wypowiedzi na forach społecznościowych, czasem słucham rozmów, które miały być dyskusją albo wywiadem (a są przekrzykiwaniem się i wzajemnym oskarżaniem) i przeraża mnie, jak niefrasobliwie stosowane są słowa, takie jak: akceptacja, tolerancja, wolność, prawo itd. Nie zawsze wiem, czy błędne ich stosowanie, nadawanie im niewłaściwych znaczeń to ignorancja czy świadoma manipulacja, obliczona na wzbudzanie emocji, tworzenie napięć, podziałów, wrogości.

W imię rzekomej tolerancji próbuje się zmusić innych do pełnej akceptacji, a nawet afirmacji zła, wynaturzenia, tego, co niszczy życie człowieka czy jego naturę. W imię źle pojętej tolerancji każe się milczeć, gdy człowiek wyrządza sobie lub innym krzywdę. Chrześcijańska miłość do człowieka to akceptacja człowieka, ale nieakceptacja jego złych czynów. Mamy tego dowód w słowach Chrystusa, Kochającego grzeszników (nas!), który powiedział do jawno grzesznicy: *Ja ciebie nie potępiam. Idź, a od tej chwili już nie grzesz* (J 8,11).

A dzisiaj, w imię wykoślawionego pojęcia miłości, podnoszą się oburzone głosy na tych, którzy próbują zatrzymać ohydę grzechu, nazywając zło złem, zabójstwo zabójstwem itd. A jaki lament podnoszą ludzie, gdy osobie, która „pluje”, ośmieszają lub próbuje zniszczyć wartości, na które wskazuje Dekalog i Ewangelia, odmawia się prawa do dysponowania nimi. To tak, jakby pracownik, który jawnie marnotrawi mienie pracodawcy, żądał, aby mu wypłacono premię albo nawet ustanowiono go administratorem tego majątku. Na sędziów moralności i arbitrów dobrego smaku naznacza się tych, którzy najgłośniej

krzyczą i szokują, bez względu na to, co sami sobą reprezentują.

Prawo do osobistej wolności pomieszane zostało z prawem do samowoli; prawo do autonomii z prawem do samostanowienia. Nie ma znaczenia dane wcześniej słowo, nie ma wstydu, skruchy – bo przecież „wolno mi”, „mam prawo”. I cóż z tego, że w ten sposób odbierane są prawa innym, że depcze się ich zaufanie, że niszczy się wrażliwość, ba – nawet życie!

W latach mojej młodości jeździliśmy przepełnionymi autobusami. Byli wtedy tacy, którzy rozpychali się łokciami przy wejściu. Widywałam też później „przepychanki” na granicznych przejściach z Ukrainy do Polski, zwłaszcza okoliczni handlarze papierosami wiedzieli, jak szybciej (i częściej) przekraczać granicę. Ale powszechnie takie postawy były postrzegane jako złe, należało się ich wstydzić. A teraz? Słychać zaraz histeryczne popiskiwania, gdy – bez wytykania kogoś palcami – próbuje się zwrócić uwagę na złe czyny. Zło? Jakie zło?! Mam prawo uznać, że to jest dobro DLA MNIE!!!

Oskarża się tych, którzy nie zawinili, aby w ten sposób odwrócić uwagę od swoich niecnych czynów! Krzyczy się z pozycji człowieka krzywdzonego, choć nie umie się wskazać, kto i w czym rzeczywiście krzywdził! Bluźni się i znieważa innych, ale znieważani muszą siedzieć cicho, bo to oni są winni, gdyż nie szanują bluźniercy i nie respektują jego praw do wyrażania własnych opinii.

Kilka lat temu zapytała młoda dziewczynę, która stwierdziła, że w Polsce jest rasizm, gdzie się spotkała z tym problemem, poprosiłam o jakiś przykład z życia... Zdenerwowana odpowiedziała, że wszyscy o tym mówią, więc pewnie tak jest. Zapytałam młodego mężczyźnię, który twierdził, że „co drugi ksiądz, to pedofil”, ilu takich pedofili osobiście zna i dlaczego do tej pory nie złożył doniesienia (powinni być ukarani). Odpowiedział, że w teczках zgromadzonych w archiwach (z czasów UB) są takie przesłanki, więc na pewno tak jest. Nie, nie lekceważę żadnego przypadku rasizmu czy pedofilii, nawet gdyby miał być jeden jedyny, ale słowa: wszyscy, wszędzie, każdy, większość – to też zasłona dymna na szerzącą się dezinformację.

A sprawa zaufania, wiary w to, co słyszemy czy czytamy? Niby wszyscy wiedzą, że media nie są obiektywne, że zawsze po-

stawiają akcent na to, co jest w interesie tych, którzy nimi zarządzają, ale... Jeśli są to media wrogie tym nielubianym (z jakichś nawet nieokreślonych powodów), to już bez zastanowienia kopiuje się ich narrację. Za niemalże stuprocentową prawdę przyjmuje się każdą wiadomość, która uderza w aktualnie piętnowane środowisko... Natomiast ponadczasowa mądrość i dobro, jakie niesie z sobą Ewangelia, to „przeżytek”. Co prawda, nie da się nawet najbardziej zagorzałym przeciwnikom Dobrej Nowiny zakwestionować zawartych w niej zasad moralnych, więc dwoją się i troją, aby zakwestionować Kościół, który je głosi, bo... „z pewnością robi to dla własnych korzyści”. Może wielu ludzi dostrzega, jak karkołomne są żądania dzisiejszych pseudoetyków, ale siedzą cicho lub chcą się im podporządkować, bo inaczej uznano by, że nie są tolerancyjni, nie umieją kochać albo po prostu są zacofani... Gdyby ktoś wpadł na pomysł i miał wystarczająco skuteczne narzędzia, by głosić, że słonie to ptaki (a co, kto zabroni?), to upieranie się przy tym, że słonie to jednak ssaki będzie... brakiem tolerancji?

I jeszcze jedno „poplątane”. Otóż dobrze wiem, że język podlega zmianom i ewolucji, jest żywy, dynamiczny. Ale po co go na siłę zaśmiecać „obowiązkową” nowomową? Czy nazwą „ministra” naprawdę dowartościuje się kobietę, która pełni ten urząd? To nie prawica – jak twierdzą obrońcy językowych udziwnień – nienawidzi takich słów. To wielcy językoznawcy krzyczą na alarm, żeby nie brnąć na siłę w jakieś językowe „połamańce”.

Podręczników do historii nie mogą pisać historycy, gdyż... Nie będę tego wątku rozwijać, bo jak wiemy „mądrej głowie dość dwie słowie”. Historię okrada się ze wzniosłości, martyrologii, wielkich ludzi, czynów i idei. Dlaczego? Gdzie my żyjemy? Czy to jakiś *Matrix*, czy świat powieści Geорга Orwella?

Człowiek dążył i dąży do stworzenia systemu, który ma mu ułatwić życie, a odrzuca szczęście, jakim obdarza Jezus Chrystus. Człowiek, w imię wolności, sam daje się zniewolić, a odrzuca wolność, jaką dać może tylko miłujący Bóg! Człowiek, pragnąc bezpieczeństwa, obwarowuje się i coraz mocniej zasklepia się w lęku, a odrzuca Męstwo, jakie jest darem Ducha Świętego. Człowiek, który już wiele w dziejach świata namieszał i naplątał. Niestety.

Wojna jest zła

Już po raz trzeci w Rogach odbyła się rekonstrukcja bitwy na Klarowcu. – *Chcieliśmy pokazać tragizm wojny i to, przez co przechodzili żołnierze na polu bitwy. Wojna nie jest niczym dobrym* – powiedział Łukasz Solon, reżyser i scenarzysta widowiska.

Rekonstrukcja nawiązywała do wydarzeń z pierwszej wojny światowej, kiedy to początkiem maja 1915 roku na Górze Rogowskiej, zwanej Klarowcem (356 m n.p.m.), starły się sprzymierzone wojska niemieckie i austro-węgierskie z rosyjskimi. Był to niewielki epizod wielkiej i krwawej operacji gorlickiej, w czasie której przełamany został front. Co istotne, od zmagani militarnych na Górze Rogowskiej nie ucierpiała ludność cywilna. Po raz pierwszy mieszkańcy Gminy Miejsce Piastowe o bitwie na Klarowcu mogli usłyszeć podczas konferencji pt. „Krośnieńskie w czasach Wielkiej Wojny”, zorganizowanej w 2015 roku w Urzędzie Gminy Miejsce Piastowe. O bitwie na Klarowcu i losach cmentarzy powstałych w jej wyniku opowiadał ówczesny wójt gminy Marek Klara.

7 lipca na polach w pobliżu nowego kościoła (nie jest to rzeczywiste miejsce bitwy) pojawiło się blisko 100 osób z 16 grup rekonstrukcyjnych (z dotychczasowych edycji to największa liczba rekonstruktorów). Z miejsca bitwy od wystrzałów bomb unosił się dym, a w całej

okolicy słycać było huk armat i strzały karabinów. Żołnierze rosyjscy bronili swoich pozycji, ale w końcu nacierające siły zmusiły ich do odwrotu. Rannych do polowych szpitali zabierały sanitariuszki.

– *Przyjechaliśmy tutaj po raz pierwszy z karabinem maszynowym Maksim – wzór 1905. To jest kopia tego karabinu, wykonana ściśle według dokumentacji. Na allegro kupiłem tylko 3 części i postanowiłem dorozić resztę. Jestem w stanie rękami, bez śrubokręta, to wszystko rozebrać* – opowiadał Wieńczysław Kowalski, dowódca Grupy Rekonstrukcji Historycznej „Pod obcymi sztandarami”. – *Podczas rekonstrukcji reprezentowaliśmy wojska carskie. Mój dziadek walczył w armii carskiej, a zmarł w niemieckim obozie jenieckim w 1916 r. w Lidzbarku Warmińskim. Większość naszych kolegów w rodzinach ma epizod wojenny.*

Było filmowo

– *Chcieliśmy pokazać przede wszystkim tragizm wojny i to, przez co przechodzili żołnierze na polu bitwy. Wojna nie jest niczym dobrym* – powiedział Łukasz Solon,

odpowiedzialny – po raz trzeci – za scenariusz i reżyserię widowiska. Zdradził, że plan wydarzenia został w ostatniej chwili zmieniony, bo – ze względu na mocne wiatry – trzeba było odwołać samolot. – *Szkoda, ale bezpieczeństwo jest dla nas najważniejsze* – przyznał. Przelot samolotu – repliki z pierwszej wojny światowej – miał być swoistą atrakcją dla widzów (samoloty nie wspierały walk na Klarowcu, choć używane były podczas nieodległej bitwy gorlickiej).

– *Było filmowo – były wystrzały artyleryjskie, efekty naziemne* – podsumował odpowiedzialny za efekty wybuchowe Artur Sobieraj z Piotrkowa Trybunalskiego, który jako pirotechnik jeździ po całej Polsce. – *Macie duży potencjał w ludziach, którzy organizują to wydarzenie. Zazdroszczę, że na wschodniej flance kraju jest wiele tego typu imprez. Widziałem tutaj młodych ludzi, dziadków z wnuczętami czy młodych tatusiów. I wszystkim, którzy przyszli zobaczyć rekonstrukcję, chcemy pokazać, że wojna jest zła, głośnie i brudna.*

Narrację podczas bitwy prowadził prof. Andrzej Olejko.





Po bitwie nastąpiła prezentacja jednostek, ich przedstawiciele z rąk wójta Wiktora Skwary otrzymali pamiątkowe medale, a statuetkami nagrodzeni zostali: Łukasz Solon, prof. Andrzej Olejko, pirotechnicy Anna i Artur Sobieraj oraz mieszkaniec Rogów Janusz Uliasz, który udostępnił pole na inscenizację. Po bitwie Orkiestra Dęta Gminy Miejsce Piastowe pod batutą kapelmistrza Marcina Seredy zagrała koncert pieśni patriotycznych.

Rekonstrukcja w „Wojownikach czasu”

Rekonstrukcji towarzyszyły różne stoiska wystawowe. Z eksponatami z pól bitew, w tym pochodzących z Góry Rogowskiej, przyjechało Stowarzyszenie Eksploracyjno-Historyczne „Galicja”. Zaprezentowały się także: Krośnieńska Krótkofalarska Sieć Ratunkowa i Podkarpacka Brygada Obrony Terytorialnej. Nie zabrakło żołnierskiej grochówki, którą serwowali strażacy z OSP w Rogach, a regionalnymi potrawami gościły panie z KGW w Rogach. Zobaczyć można było również wystawę plenerową prezentującą m.in. nieliczne materiały źródłowe o bitwie na Klarowcu (fragmenty wspomnień ks. Kazimierza Waisa, opis bitwy z kroniki szkolnej we Wrocance) czy zdjęcia przedmiotów znalezionych na polach Góry Rogowskiej. Po rekonstrukcji wystawa prezentowana była w gminnych bibliotekach.

Podczas rekonstrukcji nagrywany był film. Jego autorem jest Grzegorz Gajewski, twórca cyklu dokumentalnego pt. „Wojownicy czasu”, który emitowany jest premierowo na kanale TVP Historia, a następnie w TVP Polonia oraz przez oddziały regionalne Telewizji Polskiej. Odcinek, który powstał przy okazji rekonstrukcji bitwy na Klarowcu, emitowany będzie jesienią tego roku; zachęcamy do śledzenia programu „Wojownicy czasu”.

Wydarzenie dofinansowane zostało ze środków Biura „Niepodległa” z Programu Dotacyjnego „Niepodległa” w ramach projektu „Krwawe ścieżki do Niepodległej – Rekonstrukcja Bitwy na Klarowcu 2024”.

Tekst: IP,
fot. Alicja Uliasz

Z wizytą w carskim szpitalu polowym

Rozmowa z sanitariuszką Ewą Leśniak o tym, co znajduje się w szpitalu polowym i walizeczce lekarza austriackiego, z którą jechał na pole bitwy.

IZABELA PÓŁCHŁOPEK: Po której stronie walczyacie w bitwie na Klawrowcu?

EWA LEŚNIAK: Odgrywamy carski szpital polowy, bo taka była potrzeba scenariusza. Ale jesteśmy grupą Rekonstrukcji Historycznej „45 INFANTERIE CK” z Przemyśla, która reprezentuje 45 Galicyjski Pułk Piechoty. Pułk ten miał główną siedzibę w Sanoku, a stacjonował w Przemyślu. Należeli do niego także Polacy. W latach 1914 - 15 brał udział w działaniach zbrojnych na linii Gorlice - Przemyśl, a potem przerzucony został na front wschodni.

Występujemy w różnych rekonstrukcjach - w swoich zbiorach mamy mundury carskie, niemieckie, polskie partyzanckie, a także ubiory cywilne z przełomu XIX i XX wieku.

Co znajdowało się w szpitalu polowym?

Punkt szpitalny to namiot, łóżko i cały zestaw narzędzi chirurgicznych i sprzętu medycznego. Ciekawym eksponatem jest maska do narkozy. Z osób zwiedzających mało kto wiedział, do czego ten przedmiot służył. Na konstrukcję, wykonaną z drutów, nakładało się kawałek waty, gazy, szmatki, który kropiło się eterem i tak usypiało się pacjenta.

Mamy także narzędzia chirurgiczne: wiertarkę do wiercenia w kości, narzędzie do przecinania żeber, do odciągania fałdów brzusznych, inne do czaszki, czy dłuto do czyszczenia kości. Butelki apteczne, choćby np. z kodeiną na uśmierzanie bólu, bandaże, szklane i metalowe strzykawki i oczywiście samowar do robienia herbaty, bo carskie wojsko zawsze miało samowar. Są to oryginalne przedmioty, które kupujemy na giełdach staroci, w internecie. To co tutaj prezentujemy, jest tylko niewielką częścią naszych zbiorów.

Czy jest wśród nich jakiś szczególny przedmiot?

Ostatnio kupiłam podręczną walizeczkę chirurga austro-węgierskiego z 1910 roku. Są tam wszystkie narzędzia potrzebne do operacji: skalpele różnej wielkości, szczypcy, przecinacze, piłki, igły, strzykawki. Taką podręczną walizeczkę brał ze sobą lekarz, jak jechał na pole bitwy i to mu wystarczało w przeprowadzeniu operacji, oczywiście nieskomplikowanej, bo w bardziej skomplikowanych przypadkach zabierało się pacjenta do szpitala. To najcenniejszy nasz przedmiot. Nie zdradzę, ile kosztowała, ale bardzo długo zastanawiałam się, czy ją kupić. Niedawno też odrestaurowaliśmy



wózek dziecięcy. Jak go kupiliśmy, był w opłakanym stanie, a teraz pięknie się prezentuje, kiedy zabieramy go na imprezy historyczne z przełomu wieków.

Skąd takie zamiłowanie do odtwarzania historii?

Lubimy historię, trzeba pokazywać ją dzieciom i dorosłym. Jak już wspomniałam, jeździmy na różne rekonstrukcje, nie tylko pierwszej wojny światowej, ale także drugiej.

A na co dzień czym się pani zajmuje?

Teraz jestem na emeryturze i zajmuję się domem. Moją drugą pasją, oprócz rekonstrukcji historycznych, jest szydełkowanie maskotek, nazywane z języka japońskiego amigurumi. Moimi maskotkami są szydełkowe lalki - żołnierze pierwszej i drugiej wojny światowej, lalki cywilne i oczywiście też zwierzątka: kotki, pieski, misie. Z tego powodu, że posiadam również stroje cywilne z przełomu XIX i XX wieku, dziergam rękawiczki i parasolki koronkowe. Przy tym odpoczywam, nie myślę o kłopotach życia codziennego. Rekonstrukcje i szydełko to taka relaksująca odskocznia.

Rozmawiała: Izabela Półchłopek
fot. Alicja Uliasz





Chleb jest podzielny

W upalną niedzielę, 18 sierpnia, we Wrocance odbyły się dożynki gminne. Były piękne wieńce dożynkowe, przekazywanie chleba oraz zabawa do późnych godzin wieczornych. „Jak jest chleb i woda, to nie ma głoda” – oddało nieprzecenioną wartość chleba przywołane podczas uroczystości przysłowie.

Mszę świętą dziękczynną „za dobrodzieństwo chleba, którym po trudach żniw napełniły się nasze stoły” w kościele parafialnym odprawił ks. Jan Nigborowicz. Podczas homilii ks. przypomniał, że w modlitwie „Ojcze nasz” nie modlimy się o pieniądze, majątek, wygody, bezstresowe życie, ale prosimy o „chleb powszedni”. – *Wartość chleba poznali wszyscy ci, którzy doznali jego braku* – mówił o tych, którzy przeżyli wojnę, obozy, gdzie ludzie ginęli z głodu. – *Każda kromka chleba to cena wielkiego trudu i za każdą kromkę winniśmy być szczególnie wdzięczni* – przypomniał, że zanim chleb znajdzie się na stole, najpierw musi być zasiane ziarno, potem musi się zakorzenić, musi być pielęgnowane, żeby wydało dobre plony. Zaapelował także o szacunek do tradycji: – *Winniśmy być wdzięczni naszym przodkom, winniśmy szanować nasze chrześcijańskie korzenie i tego szacunku uczyć młode pokolenie* – podkreślał, że rolnik polski jest najlepszym spadkobiercą zdrowej tradycji chrześcijańskiej i narodowej. – *To wielki ból, kiedy ziemia stoi odłogiem* – nie ukrywał także, że polska wieś przeżywa wielorakie kryzysy. Mówiąc o tym, jak ważna jest rola wsi, zacytował Wincenego Witosa: „Chłop zachował w najgorszych chwilach ziemię, religię i narodo-

wość. Te trzy wartości dały podstawę do stworzenia państwa”. – *Szanujmy chleb i uczmy dzieci poszanowania chleba. Pamiętajmy, ile rąk ludzkich pracuje nad jednym bochenkiem. Pamiętajmy też, że chleb jest podzielny. Dzielimy się nim z tymi, którym go brakuje* – zaapelował. Ksiądz proboszcz poświęcił wieńce dożynkowe oraz chleby, które do kościoła przynieśli przedstawiciele wszystkich sołectw gminy Miejsce Piastowe.

Gmina domem szacunku

Po nabożeństwie uroczysty korowód z wieńcami dożynkowymi, niesionymi przez koła gospodyń wiejskich, a prowadzony przez kapelę ludową Piasty, przeszedł na stadion. Tam starostwie dożynek Maria Konik i Marek Góra w symbolicznym geście przekazali chleb przewodniczącej Rady Gminy Miejsce Piastowe Agnieszce Drozd oraz wójtowi Wiktorowi Skwarze, prosząc, aby „gmina była domem szacunku, wdzięczności i sprawiedliwego dobrobytu”.

Wójt Wiktor Skwara podziękował rolnikom z gminy, którzy pracą, poświęceniem i wytrwałością wypracowują plony, z których obfitości cały rok możemy wszyscy korzystać. Podziękował także kołom gospodyń wiejskich za przygotowanie pięknych wieńców

dożynkowych „pełnych kunsztu, artystyzmu i głębokiej religijnej symboliki”. – *Otrzymując ten symboliczny bochen chleba, chciałbym zadeklarować, że przyczynię się do tego, aby w naszej gminie nikomu go nie zabrakło, aby nikt nie cierpiał z powodu braku chleba, niedostatku. Jako władze samorządowe gminy będziemy dbać o równomierny, harmonijny rozwój wszystkich miejscowości* – obiecał.

Delegacje sołectw kolejno przekazały chleby zaproszonym gościom, wśród których znaleźli się postowie i samorządowcy z różnych partii politycznych czy reprezentujący różne komitety wyborcze. Byli to: Joanna Frydrych (PO) i Piotr Babinetz (PiS), wiceprzewodniczący Sejmiku Podkarpackiego Joanna Brill, wicestarosta krośnieński Andrzej Guzik, zastępca wójta Bartłomiej Bieszczad, radny Powiatu Krośnieńskiego Aleksander Mercik, wiceprzewodniczący Rady Gminy Miejsce Piastowe Ryszard Lenik i Janusz Lenik oraz radna gminy Miejsce Piastowe Wioletta Urban.

Rolnik dostarcza życie

– *Rolnik to człowiek, który dostarcza życie. Bez jego ciężkiej pracy nasza przyszłość byłaby niepewna. Dożynki to najpiękniejszy dzień pracy rolnika. Chciałam podziękować wszystkim rolnikom za ich trud, za ciężką*



pracę, za spracowane dłonie. Bez was nie byłoby chleba na naszych stołach – powiedziała posłanka Joanna Frydrych, mieszkanka Targowisk. – Przyszłam tutaj z wielką radością, bo przez ostatnich pięć lat nie otrzymywałam zaproszeń na dożynki gminne. Starłam się wtedy chociaż listami złożyć życzenia rolnikom. Ten wójt pokazał, że można łączyć społeczeństwo i pokazał, że gmina jest otwarta dla wszystkich, niezależnie od poglądów politycznych.

Poseł Piotr Babinetz, historyk, przypomniał także o tych, którzy 104 lata temu walczyli z bolszewikami o niepodległość Polski, wśród których byli także

mieszkańcy gminy Miejsce Piastowe. – To także im zawdzięczamy naszą niepodległość, uratowanie Polski i Europy przed bolszewizmem. Wielkie wyrazy szacunku dla naszych przodków – powiedział. – Powiązanie ciężkiej pracy rolnika na roli z tym, jak dzielnie mieszkańcy polskiej wsi bronili niepodległości, przypomina hasło: „Żywić i bronić”.

Od myszy po cesarza...

„Jak jest chleb i woda, to nie ma głoda” – przywołała staropolskie przysłowie Joanna Brill i wyraziła podziw dla pięknie wykonanych brogów. – To są arcydzieła – zaznaczyła. Z kolei Andrzeja Guzika

wieńce napawały radością i nadzieją, że Polska i Podkarpacie pozostaną wierne wartościom chrześcijańskim, pełne szacunku dla ziemi i rodziny. – *Bądźmy tymi, którzy nie chcą zdradzić ziemi, bądźmy wierni temu, z czego wyrastamy. Tego sobie życzymy, bo to jest nasza tradycja, nasza przeszłość i przyszłość nas i naszych dzieci.* Życzył rolnikom także, aby rozwiązania prawne nie były przeszkodą w prowadzeniu działalności.

Bartłomiej Bieszczad, przypominając staropolskie przysłowie: „Od myszy po cesarza, wszyscy żyją z gospodarza”, rolnikom i sadownikom życzył, aby ich ciężka praca była doceniana nie tylko w dzień dożynek, ale przez cały rok.

– Radnym być to zaszczyt, ale i obowiązek – przypomniał Aleksander Mercik. – Dlatego też składam przyrzeczenie, że dołożę wszelkich starań, aby nasze sprawy lokalne, o które zabiegają mieszkańcy gminy Miejsce Piastowe i gminy Krościenko Wyżne, były realizowane. Dzisiaj jesteśmy zjednoczeni wokół dożynek i niech przyświeca nam motto: „Bo wszyscy Polacy, to jedna drużyna”. Świątujmy.

– Wiem, ile pracy kosztuje wyprodukowanie chleba, zaczynając od rolnika, młynarza, a kończąc na piekarzu – wyliczał radny Janusz Lenik. – Oprócz pracy zawodowej, hobbystycznie, wspólnie z synem zajmujemy się uprawą i hodowlą zwierząt na 7-hektarowej działce. Nie jest to praca lekka, ale na pewno przyjemna. Wszystkim rolnikom i osobom pomagającym życzę „Szczęść Boże”. Z kolei radny Ryszard Lenik obiecał, że będziemy wspólnie pracować, aby gmina rozwijała się w dobrym kierunku, a radna Wioletta Urban zaapelowała: – *Dbajmy o to, aby tradycja robienia wieńców nie zaginęła, wpajajmy to młodzieży, dzieciom.*

Na scenie zagrała Orkiestra Dęta Gminy Miejsce Piastowe, a w ramach „Muzykowania nad Jasiołką”, zorganizowanego przez Stowarzyszenie „Nasza Wrocanka”, wystąpiły także zespoły ludowe: Mszalniczanie z Mszalnicy, Łem MY z Komańczy, Pogórzanie z Głowienki. Zaprezentowali się także Mali Rogowice i grupa Seta. Gwiazdami wieczoru byli Liber&InoRos, którzy porwali publiczność do wspólnej zabawy przy utworach łączących elementy folklu, hip hopu i rocka. Dożynki zakończyła zabawa taneczna z zespołem „Lombardino”.

Tekst IP, fot. Alicja Uliasz



Głowienka



Miejsce Piastowe



Niżna Łąka



Rogi



Targowiska



Widacz



Wrocanka



Zalesie



Łężany

Do ziemi nikt się nie będzie schylał

– Dwa razy dziennie „dzień dobry” stajni trzeba było powiedzieć – o prowadzeniu rodzinnego gospodarstwa mówi starosta gminnych dożynek Marek Góra z Wrocanki, rolnik.



IZABELA PÓŁCHŁOPEK: Podczas dożynek padło wiele słów o trudach rolnika, ale to pan doświadcza tego na co dzień.

MAREK GÓRA: Praca rolnika nie jest łatwa, a do tego ceny zbóż spadają, ceny kukurydzy tak samo. Nie ma opłacalności, nie ma zysku. Jestem małym rolnikiem i sadzę pomidory, szczypiorek, koperek, seler naciowy, rzodkiewkę, typową włoszczyznę i chryzantemy. Mam parę hektarów zboża, ziemniaki, 10 – 15 arów malin. Tyle ile dam rady sprzedać. To są moje uprawy.

Jak duże ma pan gospodarstwo i kto na nim pracuje?

To raczej rodzinne gospodarstwo, obecnie już tylko na 4,5 hektarach, staramy się sami pracować. Jak trzeba, to zatrudniamy jedną czy dwie osoby, głównie do sprzedaży, bo do produkcji nikt nie chce przyjść. Nie ma szans. Nikt się do ziemi nie będzie schylał.

Czy to znaczy, że uprawia pan ziemię jeszcze tradycyjnymi metodami? Motykami okopujecie?

No nie, do takich tradycji nie wracamy. Nie da się, choć część, co prawda, trzeba okopać, ale to są drobne rzeczy. Maszynami radełkuje, czasem opryski się stosuje, ale bardzo mało. Przy tak roz-

drobniejszej produkcji nie da się pryskać, bo do każdej rośliny trzeba by użyć czegoś innego. Chociaż wymuszają na nas prace ręczne, bo wycofywane są środki ochrony roślin. I nie ma zastępczych, które by niszczyły pewne chwasty. Wtedy trzeba plewić ręcznie albo likwidować uprawę. Nawet przez jakiś czas nie było oprysków do koperku. To dramat, bo koper szybko zarasta trawą, a kilkunastu arów nie da się oplewić. Musiałbym zatrudnić kilkanaście osób. Wtedy jest problem. W Polsce wycofywane są pewne opryski z upraw, a na Zachodzie stosowane są w ekologii. Takie są strzały.

Trudno nie pomyśleć, że to po to, aby zniszczyć nasze rolnictwo.

Tak, nie ma innej myśli. Do tego polski rolnik musi w wielu rzeczach radzić sobie sam. Doradztwo rolnicze jest tylko dla firm, a nie dla rolników. Np. w Niemczech do drobnego rolnika podjeżdża osoba z ich doradztwa rolniczego i pomaga mu. Badają, co potrzeba do ziemi dać, jakimi środkami co pryskać, czy nawet co będzie siał. Rolnik niemiecki jest tylko od wykonania danej roboty. On nie ma myśleć, on ma pracować. Pracowałem w Niemczech, to wiem, jak to wyglądało. Przyjeżdżały rano środki i rolnik nawet nie wiedział, po co mu je przywieźli.

A u nas?

Odwrotnie, rolnik musi być ekonomistą, bankierem, na każdej dziedzinie musi się znać.

Gdzie pan sprzedaje swoje produkty?

Mam swoje zieloniaki.

Proszę powiedzieć, w których miejscach. Niech ludzie wiedzą, gdzie mogą kupić warzywa od miejscowego rolnika, a nie wyprodukowane na drugim końcu świata.

W Miejscu Piastowym, w Krośnie na Guzikówce i na ul. Naftowej. Są tacy, którzy przyjeżdżają z Krosna nawet do mnie do domu, a są tacy, którzy przyjeżdżają zobaczyć, gdzie co rośnie. Albo

przychodzą do zieloniaka i mówią, że dzisiaj pan był na polu z opryskiwaczem. Co pan tam robił? Wszystko muszą wiedzieć. Śledzą mnie niesamowicie.

Boi się pan tych śledztw?

Nie, niektórzy specjalnie przyjeżdżają do mnie po koper do kiszenia. Dużo mam swoich odbiorców, ale są to indywidualne osoby.

Gospodarstwo odziedziczył pan po rodzicach?

Tak, tylko że oni mieli większe gospodarstwo: hodowali bydło i uprawiali zboże. Mieli krowy mleczne, buhaje i świny, chowali wszystko, bo były takie czasy. Dawniej każde gospodarstwo było jak obecnie małe ZOO. Były kury, kaczki, gęsi, gołębie pocztowe. Wszystko było. Kiedy ojciec zmarł, to ja je przejąłem.

Czemu nie zajmuje się pan już hodowlą zwierząt?

Nieopłacalna już się stała. I co z tym robić? Kiedyś były mleczarnie, dzisiaj już ich nie ma. Trzeba by było zwiększyć produkcję bydła, ale areal był zbyt mały i musiałbym dzierżawić grunty. Jak ja zaczynałem, wszyscy odchodzili od tego, a drobnica jeszcze szła. Teraz aholdy, duże markety nas wykańczają, sprowadzają duże ilości koperku z Włoch, Hiszpanii. Duszą małych producentów. I kończą się też giełdy. Tarnowska giełda prawie już nie istnieje, w Sandomierzu jest 1/3 z tego, co było kiedyś. Jest coraz mniej rolników i upadają drobni sprzedawcy. Przez ostatnie dwa lata z rynku wypadło około 30% sprzedawców podobnych do mnie. Starzy umierają albo nie dają rady pracować, a młodzi mają wszystko w nosie. Za te same pieniądze idą do pracy na osiem godzin, a tutaj 24 na dobę kołowrotek. Sobota, niedziela – każdy ma weekend, a rolnik nie ma. A przy bydle już ani tyle, dwa razy dziennie „dzień dobry” trzeba stajni powiedzieć.

Ale pracuje się na swoim.

Tak, tylko za jaką cenę.

Może to miłość do ziemi...

Nie wiem, czy to jest miłość do ziemi, czy po prostu kiedyś wybrało się taką pracę. Ciężko teraz to powiedzieć. Kiedyś szukało się po prostu pieniędzy, a na drobnicach zarabiano się nieźle. Jak był człowiek młody, to bajka, nic nie bolało, było ok. Pieniądz był dobry. A teraz kończy się to wszystko.

Co się kończy: pieniądze czy zdrowie?

I jednego, i drugiego już nie widać. Młodzi uciekają, nikt nie chce pracować na polu. Marne też ziemie mamy, trzeciej

klasy ziemia to może 2% w całej Wroclance. Reszta to 4. i 5. klasa. Mam znajomych w lubelskim; oni do małego ciągnika zapinają pięcioskibowy pług i orka idzie bez problemu. A u nas – dwuski-bowy i czarny dym z rury idzie. Takie ciężkie ziemie mamy.

Przyznam się, że mam małą działkę, i zanim coś posadzę, radzę się mamy, a ziemię mam też ciężką, iłową.

Starsi ludzie wychowani są na metodach prób i błędów. Robią to, co już przez lata

się sprawdziło. Oni nie zmieniają nic. A teraz wszyscy eksperymentują. Czy mu się uda, czy nie. I najlepiej od razu na „fejsa” wrzucić, a jak jest dużo polubień, to już jest szła.

Więc trzeba prowadzić te eksperymenty czy nie trzeba?

Trzeba, ale główny nurt to tradycja musi wrócić.

Rozmawiała Izabela Póchlópek

Anielskie wakacje z „Lokomotywą” i „Panem Twardowskim”

W parku w Miejscu Piastowym 14 lipca odbył się piknik rodzinny „Anielskie Wakacje”.



W trakcie imprezy najmłodszy mieli okazję wziąć udział w grach, zabawach i konkurencjach sportowych. Na scenie wystąpił Zespół Mażorettek Shimmers Miejsce Piastowe oraz solistki Studia Wokalno-Instrumentalnego Krzysztofa Zajdla. Rozgrywki sportowe z nagrodami dla dzieci zorganizowała TS „Piastovia”, a animację poprowadziła grupa z Medical School Krosno. Strażacy z OSP w Miejscu Piastowym zapraszali do obejrzenia wozu strażackiego oraz do „gaszenia” drewnianych domków przy pomocy węża strażackiego.

Dzieci bawiły się również na dmuchanej zjeżdżalni.

Kącik biblioteczny, jak co roku, przygotowały biblioteki gminy Miejsce Piastowe – odbył się kiermasz książek za 1 zł, warsztaty z tworzenia zakładki do książek i zabawa w ożywianie kolorówek w aplikacji Quiver. Panie bibliotekarki specjalnie dla uczestników pikniku przygotowały autorską grę planszową „Tropem skrzydeł”, która tematycznie związana była z miejscowymi aniołkami.

Panie z Koła Gospodyń Wiejskich w Miejscu Piastowym serwowały bigos,

ciasteczka i kawę. Były też stoiska z popcornem, lodami i bieszczadzką borówką. Można było również wykonać bezpłatną analizę składu ciała, oferowaną przez firmę Projekt Zdrowie z Krosna.

Na zakończenie imprezy odbyły się dwa występy teatralne. Jako pierwsza wystąpiła grupa GAFA z inscenizacją „Lokomotywy” Juliana Tuwima, a następnie Studio Teatralne Krak-Art z Krakowa zaprezentowało spektakl „Pan Twardowski”.

Tekst i fot. Małgorzata Ostafil-Wąsik

W Rogach powstało miejsce do handlu i potańcówek

Góralski nastrój i doskonała zabawa towarzyszyły otwarciu (8 września br.) placu targowego w Rogach.



Plac targowy powstał w centrum miejscowości, między domem ludowym a kościołem parafialnym, na niezagospodarowanym dotąd miejscu przy potoku Lubatówka. Symbolicznego otwarcia placu dokonali: wójt gminy Miejsce Piastowe Wiktor Skwara oraz Dorota Chilik – wójt gminy poprzedniej kadencji (2018–2024).

Wójt Wiktor Skwara wyraził nadzieję, że plac targowy będzie służył handlowcom, wystawcom i wszystkim chętnym. – *Liczymy, że to miejsce będzie cieszyło się dużym zainteresowaniem zarówno handlowców, jak i kupujących. Chciałbym także, żeby wykorzystywane było do organizacji różnego rodzaju imprez, uroczystości plenerowych – zaznaczył, dziękując jednocześnie Dorocie Chilik, bo to z jej inicjatywy i za jej kadencji plac został wybudowany. Była wójt gminy podkreśliła, że ten plac ma jednoczyć całą wioskę, ściągać lokalnych producentów, rzemieślników, ale także być miejscem do spotkań, wieczorków tanecznych i potańcówek.*

Podczas otwarcia nie zabrakło lokalnych wystawców; można było kupić m.in. miody, sery, wełniane stroje ludowe czy piękne krywulki. Tradycyjne potrawy przygotowało Koło Gospodyń Wiejskich z Rogów. Na scenie wystąpił zespół Mali Rogowice, działający pod kierunkiem

Józefy Knap. Zaśpiewały także utalentowane wokalistki z Rogów, Marlena Rygiel oraz Zofia Drozd. Akompaniował im Dave Dudek. Gości bawiła również Kapela „Beskidzcy Zbóje”, a po zapadnięciu zmroku można było podziwiać widowisko ognia „My Słowianie”, zaprezentowane przez teatr Bohema. Spotkanie zakończyła potańcówka z DJ-em.

Na wydarzeniu nie brakło przedstawicieli samorządu powiatu krośnieńskiego, radnych gminy czy przedstawicieli lokalnych organizacji. Przyjechała także delegacja z zaprzyjaźnionego Osikowa ze Słowacji.

Na obszarze około 800 metrów kw. stanęły wiaty handlowe, altana, drewniana pergola oraz parterowy budynek sanitarno-socjalny. Teren został utwardzony i wyłożony kostką brukową. Posiada oświetlenie elektryczne i solarne. Wykonano także przyłącza wodociągowe (od istniejącej studni) i energii elektrycznej, kanalizację sanitarną i deszczową wraz ze zbiornikiem na wodę z opadów.

Prace budowlane trwały niewiele ponad rok, od kwietnia ubiegłego do maja bieżącego roku. Prowadziło je Przedsiębiorstwo Produkcji Handlu i Usług „KK-BUD” J.D. Klara Spółka Jawna z siedzibą w Krośnie. Inwestycja kosz-



towała 1 815 752,51 zł i dofinansowana została w 98% z rządowego funduszu Polski Ład. Realizowana była w ramach zadania pn. „Budowa i modernizacja infrastruktury kulturalnej oraz budowa miejsca do handlu płodami rolnymi na terenie gminy Miejsce Piastowe”.

GCKiB

fot. Alicja Uliasz

Muzyczna Głowienka

25 sierpnia przy Domu Ludowym w Głowience odbył się Rodzinny Piknik Europejski Muzyczna Głowienka. Impreza rozpoczęła się wyjątkowym koncertem Kapeli Ludowej Pogórzanie. Był to ostatni koncert kapeli z udziałem cymbalisty – Stanisława Szajny, który występował z Pogórzanami od 2005 roku.



Nie zabrakło wzruszeń, przemówień i podziękowań. Wójt gminy Wiktor Skwara wraz z zastępcą Bartłomiejem Bieszczadem dziękowali panu Stanisławowi za jego wkład w kultywowanie tradycji ludowej oraz promowanie regionalnej kultury. Artyście dziękowali również Wojciech Krężałek – p.o. dyrektora Gminnego Centrum Kultury i Biblioteki w Miejscu Piastowym, Małgorzata

Machnik – choreograf Zespołu Tańca Ludowego Pogórzanie oraz koleżanki i koledzy z kapeli.

Na najmłodszych uczestników imprezy czekały gry i zabawy sportowe z nagrodami, darmowe dmuchańce, malowanie twarzy, popcorn i wata cukrowa. Biblioteki z gminy Miejsce Piastowe przygotowały kąciec z zabawami i quizami o Europie. Następnie na scenie

wystąpił duet Bliżej Nieba oraz Indygo – zespół wokalny. Prawdziwą muzyczną petardą okazał się zespół Turnioki znany z energetycznego połączenia tradycyjnej muzyki folkowej z mocnym brzmieniem rockowym.

Na zakończenie imprezy odbyła się zabawa taneczna z zespołem Chillout, która potrwała do samej północy.

Tekst i fot. Małgorzata Ostafil-Wąsik

Ostatni z cymbalistów

Stanisław Szajna na cymbałach gra już ponad 70 lat. W wieku 12 lat zaczął się uczyć gry, a później, początkowo ze swoim ojcem, budował te instrumenty. Wykonane przez niego cymbały są w Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu.

Gry na instrumencie uczył się od ojca i dziadka, którzy grali nie tylko na cymbałach, ale także na skrzypcach i klarnercie. Grywał w kapelach Swoki, Stachy i Pogórzanie. Koncertował na licznych festiwalach krajowych i zagranicznych. Brał udział w nagraniach dla Polskiego Radia i Telewizji Rzeszów.

Koncertował na licznych festiwalach w kraju i za granicą m.in.: w Niemczech

(zarówno w NRD, jak i w RFN), Holandii, Czechosłowacji, Bułgarii, Francji, dwa razy w Moskwie, we Włoszech, kilkadziesiąt razy na Słowacji oraz Ukrainie.

Każdy koncert jest inny, wiąże się z innymi wspomnieniami. – *Dla mnie chyba najbardziej prestiżowym był dwukrotny udział w festiwalu piosenki w Opolu w 1967 i 1969 roku, wtedy grałem w kapeli Stachy. Po festiwalu opolskim w 1969 roku zostaliśmy, jako kapela, zaproszeni do udziału w tournée po większych miastach Polski wraz z zespołem Skaldowie – mówi w jednym z wywiadów.*

W 2011 roku z kapelą Pogórzanie przystąpił do nagrania materiału dla programu „Spotkania z Folklorem” w sce-

nerii sanockiego skansenu. Reżyserem „Spotkania...” był redaktor Jerzy Dynia.

W grudniu 2015 roku, na XXXIV Spotkaniach Cymbalistów organizowanych przez Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie, zdobył pierwszą nagrodę.

Wiosną 2016 roku brał udział wraz z innymi cymbalistami z Podkarpacia w nagraniach programu Dzika Muzyka „Było cymbalistów wielu”. Materiał ten emitowany był w programie TVP 2.

W 2018 roku wziął także udział w VII edycji programu „Szkoła mistrzów budowy instrumentów ludowych”, organizowanego przez Instytut Muzyki i Tańca. W ramach tego programu powstały cymbały wzorowane na jego

instrumencie. Powstał także szczegółowy opis, jak należy wykonać ten instrument. W swoim dorobku artystycznym ma także nagranie płyty z kapelą Pogórzanie i zespołem Rogowice. Za upowszechnianie kultury ludowej nagrodzony został honorową odznaką Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Rozmowa ze Stanisławem Szajną ukazała się w „Piastunie” (2/2016).

Izabela Drobek



Tańce różnych narodów rozbrzmiewały w ogrodzie profesora

17 sierpnia zakończyły się trwające rok obchody 600-lecia Wrocanki. W tym czasie Stowarzyszenie „Nasza Wrocanka” przygotowało około 30 różnego rodzaju imprez – kulturalnych, edukacyjnych, sportowych i rozrywkowych, ale sami organizatorzy mówią, że żadna z nich nie przebiła rangą ubiegłorocznego koncertu plenerowego w wykonaniu światowej sławy pianisty Andrzeja Pikula – profesora Akademii Muzycznej im. Krzysztofa Pendereckiego w Krakowie. *O tym wydarzeniu mówi się do dzisiaj i to tylko słowami najwyższego uznania. Dlatego jesteśmy ogromnie wdzięczni profesorowi za to, że zaproponował nam dzisiejszy koncert* – mówiła Beata Wolanin, witając zebranych na kolejnym koncercie w ogrodzie przy wrocenijskim domu profesora.

Poprzednio, w tych niewątpliwie urokliwych okolicznościach, wybrzmiały podniosłe akordy utworów Fryderyka Chopina. Tym razem profesor Pikul zaproponował lżejszy repertuar, utwory „z przytupem”, a do udziału w koncercie „Tańce różnych narodów” zaprosił swoją absolwentkę, Annę Dębowską-Jaroszek.

W programie znalazły się między innymi narodowe tańce polskie – krakowiak, polonez, kujawiak i mazur, tańce węgierskie Johannesa Brahmsa, utwory nazywanego „Chopinem Północy” Edvarda Griega, w tym przepiękny Taniec Anitry ze suity Peer Gynt.

Koncert kończyły tańce hiszpańskie, w tej części współuczestniczył, grając na instrumentach perkusyjnych, Michał Rapała – Student Akademii Muzycznej w Krakowie. I tak miał się według programu zakończyć koncert, ale okazało się, że profesor przygotował dla wielbicieli muzyki klasycznej i tańca niespodziankę – jeszcze jeden utwór, polonez Wojciecha Kilara, znany wszystkim z filmu „Pan Tadeusz”. Do tańca, dosłownie i w przenośni, porwali zebranych tancerze z Zespołu Tańca Ludowego „Pogórzanie” z Głowienki. Było uroczyste, pięknie i symbolicznie, bo ten polonez miał wprowadzić Wrocankę w kolejne 600-lecie. Nawet pogoda okazała się łaskawa, mimo że na początku koncertu popadał deszcz, to jego zakończenie odbyło się w promieniach pięknie zachodzącego słońca.

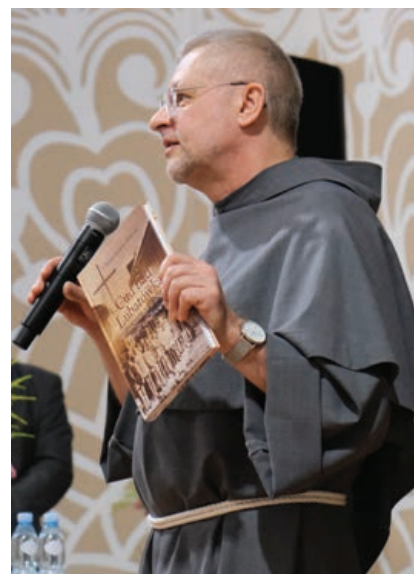
Po wielkim sukcesie ubiegłorocznego koncertu, chętnych do udziału w kolejnym było tak wielu, że 14 lipca koncert w ogrodzie profesora odbył się dwukrotnie. I frekwencja, i zachwyt publiczności dobitnie pokazały, że takiej formy wydarzeń muzycznych spragnieni są mieszkańcy naszej gminy i z nadzieją oczekują na kolejne tego rodzaju koncerty.

Magdalena Penar
fot. Jakub Niedziela



Cud nad Lubatówką

W Domu Ludowym w Głowience, 13 sierpnia br., odbyła się prezentacja książki o. Damiana Synowca pt. „Cud nad Lubatówką, czyli szkic pierwszych 50 lat dziejów parafii w Głowience”.



Książka wydana została z okazji obchodzonego w tym roku jubileuszu 50-lecia parafii i wybudowania w Głowience murowanego kościoła. Historia parafii została najpierw pokazana w kilkuminutowym filmie wyświetlonym na początku spotkania. – *Tak wiele wydarzeń, tak wiele osób, tak skomplikowane losy* – mówił po projekcji dokumentu Marek Burdzy, prowadzący spotkanie. – *Bohaterami tego filmu są ci, którzy po cichu kopali fundamenty, nosili gruz, zalewali betonem. Bohaterami są ci, którzy robiąc małe ruchy, budują wielką historię* – mówił, odnosząc się do wybudowania w 1974 roku kościoła przez mieszkańców Głowienki, mimo sprzeciwu władz komunistycznych.

„Niektórzy nazywają wybudowanie kościoła w Głowience *cudem nad Lubatówką*. Liczne trudności prowokowane przez władze cywilne PRL-u, zmagania z biurokracją, stosowanie wielu represyjnych form nacisku wobec budowniczych nie ostudziły ich zapału, wytrwałości i poświęcenia” – napisał we wprowadzeniu do książki o. Emil Kumka, który dokonał redakcji i opracowania materiału spisane go przez o. Damiana Synowca. – *Pełne opracowanie dotyczące parafii liczyło ponad 500 stron maszynopisu A4. Moim zadaniem było wybranie materiału, zredagowanie tak, aby można było chociaż na kilku stronach odnaleźć to, co wy sami, wasi oj-*

cowie czy dziadkowie przeżywali, czym żyli w tamtym okresie. Staralem się zacytować czy przytoczyć najważniejsze dokumenty. Moje zadanie było minimalne. Wszystkiego dokonał ojciec Damian – zaznaczył.

Do opracowania dziejów parafii o. Damian Synowiec wykorzystał m.in. materiały z licznych archiwów, a także wiadomości zawarte w kronikach i księgach metrykalnych.

– *Historia jest dość długa, zaczęła się w 1971 roku, kiedy to ojciec Jan Górny był katechetą w Głowience i zaprosił, żeby oglądać, jak dom Jana Rachwała przebudowują na kaplicę. Były już wykopane rowy pod fundamenty nowego domu, wokół starożytności. Zaplanowany nowy dach. Zainteresowałem się tym. Jeździłem do Głowienki, pielgrzymowałem, żeby pisać o cudzie nad Lubatówką, bo taki wydawał mi się tytuł odpowiedni, bo w tak trudnych warunkach zaczęła się historia parafii* – wspominał o. Damian Synowiec w nagraniu filmowym wyświetlonym podczas spotkania.

Książka, zilustrowana ponad 80 fotografiami, podzielona jest na dwie części. Pierwsza część to historia budynków sakralnych oraz powstania parafii i klasztoru, część druga to działalność duszpasterska. – *Jest to też taka retrospekcja tego, czego wy dokonaliście w swojej parafii. Myślę, że ta książka jest wartościowa z tego też względu, że przedstawia małą historię,*

ale z małej historii tworzy się duża historia – podkreślił o. Emil Kumka. – *Waszą siłą, waszym trudem wybudowano pierwszy kościół, który mógł zostać zniszczony, wyburzony, zamknięty, a nie dokonano tego.*

Obecny także na spotkaniu wójt Wiktor Skwara, zwracając się do mieszkańców, zaznaczył: – *W warunkach ogromnych przeciwności podjęliście się – jeśli niewykonalnego, to bardzo trudnego zadania i udowodniliście, że „można”. Tytuł książki, będący trawestacją słynnego powiedzenia *cud nad Wisłą*, kiedy to polska armia świeżo odrodzonego państwa powstrzymała bolszewicką nawałę w 1920 roku pod Warszawą, jest bardzo trafny, bo wy też, przy sprzeciwie ówczesnych komunistycznych władz, dokonaliście swego rodzaju cudu nad Lubatówką.*

Na koniec spotkania proboszcz parafii o. Krzysztof Kozioł – inicjator wydania książki – wręczył podziękowania 29 osobom, które współpracowały przy budowie i powstawaniu parafii. I jak sam przyznał, dokonać takiego wyboru z blisko 300 osób, o których wspominają kroniki, to najtrudniejsze zadanie. W spotkaniu uczestniczyli także byli proboszczowie Głowienki: o. Tarczycus Cwykiel i o. Witold Kuźma.

IP

Turniej sołectw i bułgarskie dania w Niżnej Łące

W urokliwej Niżnej Łące (1 września br.) odbyło się Święto Gminy Miejsce Piastowe. Rozegrany został turniej sołectw oraz konkurs dla kół gospodyń wiejskich na najlepszą bułgarską potrawę.

Wśród potraw zgłoszonych do konkursu pojawiły się tradycyjne bułgarskie dania, takie jak szopska sałata, banica, kebapcze, tarator, sałata ropotamo czy tikwenik – bułgarskie ciasto z dyni.

Dania oceniało jury: Emilia Nieznańska – kierownik zespołu folkowego Bulgarica, Agnieszka Drozd – przewodnicząca Rady Gminy Miejsce Piastowe oraz wójt Wiktor Skwara. Przewodnicząca jury, pani Emilia, udzielała uczestnikom konkursu cennych wskazówek i opowiadała o tajnikach bułgarskiej kuchni. Po podliczeniu głosów wyłoniono zwycięskie danie – tarator, przygotowany przez KGW Kalina z Wrocanki. Tarator to tradycyjny bułgarski chłodnik, który jest niezwykle popularny zwłaszcza w ciepłych miesiącach. Jest to orzeźwiająca zupa, która łączy w sobie smaki jogurtu, świeżych ogórków, czosnku, orzechów włoskich oraz aromatycznych ziół.

Na drugim miejscu znalazła się banica (rodzaj wytrawnego ciasta, przygotowywanego z ciasta filo, nadziewanego mieszanką sera feta i jajek) autorstwa KGW z Zalesia. Trzecie miejsce zajęło KGW z Łężan z roladą warzywno-mięsna.

Następnie na scenie wystąpił zespół Bulgarica, prezentujący bułgarskie tańce. Członkowie zespołu opowiedzieli również o tradycyjnych bułgarskich strojach, symbolice haftów oraz kolorów. Na koniec przyszedł czas na wspólną zabawę z tańcami, do której zaproszona została publiczność.

Kolejnym punktem imprezy był turniej sołectw gminy Miejsce Piastowe, w którym udział wzięło 8 drużyn: Głowienka, Łężany, Miejsce Piastowe, Niżna Łąka, Rogi, Targowiska, Widacz i Wrocanka.

Uczestnicy rywalizowali w 6 konkurencjach: hula hop challenge, slalom kierowniczy, konkurs wiedzy o gminie Miejsce Piastowe, szybki przelew, młócenie balonów (konkurencja została



przerwana ze względu na uszkodzenie cepa) oraz refleksyjne wykopki. Drużyny z Rogów i z Łężan zdobyły taką samą liczbę punktów, konieczna więc była dogrywka – drużynowe przeciąganie liny, w którym lepsza była drużyna z Rogów i tym samym wygrała cały turniej. Na drugim miejscu znalazło się sołectwo

Łężany a na trzecim gospodarze imprezy – Niżna Łąka.

Na scenie wystąpili: soliści Studia GAMA, Kapela 50 plus, Groovinscy oraz gwiazda wieczoru – Kasia Cerekwicka. Impreza zakończyła się imponującym pokazem sztucznych ogni.

Tekst i fot. Małgorzata Ostafil-Wąsik



Minionym pokoleniom

15 sierpnia na Domu Ludowym we Wrocance odsłonięto tablicę upamiętniającą obchody 600-lecia Wrocanki. – *Tablica ta jest hołdem złożonym minionym i obecnym pokoleniom Wrocanki* – rozpoczęła uroczystość Beata Wolanin.

Na uroczystości zebrali się przedstawiciele władz gminy, powiatu krośnieńskiego, szkoły, organizacji społecznych, mieszkańcy i sympatycy. Uroczystości uświetnił także poczet sztandarowy Szkoły Podstawowej im. Stanisławy Grelli oraz Ochotniczej Straży Pożarnej we Wrocance.

Ile smutku, ile radości

Tablicę – wmurowaną z inicjatywy Stowarzyszenia „Nasza Wrocanka” – poświęcił ks. proboszcz Jan Nighborowicz, który w kościele parafialnym odprawił jubileuszową mszę dziękczynną, i który – jako pierwszy – z tablicy zjął symboliczną wstążkę. Kolejno tablicę odstawiali przedstawiciele różnych środowisk i organizacji działających w miejscowości: Nina Hanus – dyrektor szkoły podstawowej, Katarzyna Skubisz – przewodnicząca KGW, Krzysztof Zielański – skarbnik OSP, Izabela Zatorska – mistrzyni w biegach górskich, prof. Andrzej Pikul – światowej sławy pianista oraz Anna Sieniawska-Kuras – prezes Stowarzyszenia „Nasza Wrocanka”, ówczesna sołtys wsi.

– *Aby przejść na świat, każdy z nas potrzebował dwoje rodziców, czworo dziadków, ośmioro prapradziadków, 16 praprapradziadków, 32 prapraprapradziadków* – wyliczała Anna Sieniawska-Kuras. – *Jeżeli spojrzemy teraz na 16 pokoleń wstecz, zobaczymy zapis odzwierciedlający około 600 lat i ponad 16 tysięcy naszych przodków. Ile zmagają, ile walki, ile trudności, ile smutku,*

ile radości, ile historii miłosnych, ile oczekiwań i nadziei na lepsze jutro. Ile musieli przejść nasi przodkowie, ile musieli udźwignąć, abyśmy my dzisiaj tutaj byli, tutaj żyli. To właśnie im oddajemy dzisiaj hołd, upamiętniając ich tablicą, którą odsłoniemy. Mam nadzieję, że będzie nam ona ciągle przypominać o naszej historii, naszym rodowodzie, a może i naszym jubileuszu 600-lecia, w który włożyliśmy całe serce – podkreśliła.

Genius loci

Andrzej Guzik – wicestarosta krośnieński i jednocześnie mieszkaniec sąsiedniej Niżnej Łąki zaznaczył, że Wrocanka zawsze wyróżniała się pozytywnie na tle innych miejscowości. – *To jest swoiste genius loci, swoisty fenomen miejsca, w którym się znajdujemy* – cytował księdza profesora Józefa Mareckiego. Wyraził także podziw dla organizatorów jubileuszu. – *Jesteście wielcy. Nie znam miejsca, nie znam miejscowości, gdzie tak pieczołowicie, z taką starannością, z rozmachem czczono by swoich przodków, czczono dokonania przeszłości.*

– *Imponująca ilość imprez artystycznych, sportowych, edukacyjnych uświadomiła społeczności Wrocanki, jak wielki potencjał tkwi w tej naszej małej ojczyźnie* – zwrócił uwagę pianista Andrzej Pikul, którego dwa koncerty fortepianowe były dużymi wydarzeniami oraz wielkimi odkryciami we Wrocance. – *Myszę, że była to okazja do przypomnienia lub przedstawienia tych, którzy z Wrocanki wyszli w świat*

lub z tego świata wrócili, a odtańczony po moich koncertach polonez miał symbolizować wspaniałe wejście Wrocanki w następne lata, a mieszkańcom ma przynieść wiele pomyslności.

Jednoczy i wzbogaca

Głos zabrała także mistrzyni świata i Europy w biegach górskich Izabela Zatorska, która we Wrocance mieszka od 28 lat. – *Wszędzie, gdzie byłam na świecie, zawsze wspominałam, że mieszkam tu, w tej pięknej miejscowości. I musiałam pokazywać na mapie, gdzie ta miejscowość jest. Zdradziła także, że największe swoje sukcesy wybiegała „tu, we Wrocance i dla Wrocanki”, dziękując jednocześnie mieszkańcom, że przyjęli ją do swojej społeczności. Przypomniała o inauguracji jubileuszu, którą były biegi dla dzieci. – Jestem z tego bardzo dumna, bo sport i aktywność fizyczna jest bardzo ważnym czynnikiem, szczególnie w tych czasach, w których teraz żyjemy, gdzie smartfon, komputer mają przewagę nad aktywnością, nad zdrowym stylem życia* – przypomniała także o innych imprezach sportowych: turnieju piłki nożnej, tenisa stołowego, piłki plażowej, rajdzie pieszym i rowerowym. – *To wszystko jest czymś, co nas jednoczy, wzbogaca* – powiedziała, mając nadzieję, że wiele imprez zorganizowanych w ramach jubileuszu będzie kontynuowanych, bo sport uczy pracy, cierpliwości, walczenia ze swoimi słabościami, uczy przegrywania, a także szacunku do pracy innych ludzi.

– *Życzę, aby Wrocanka dalej rozwijała się, piękniała i stawała się z każdym dniem jeszcze bardziej przyjazna mieszkańcom* – powiedział Bartłomiej Bieszczad, zastępca wójta gminy Miejsce Piastowe.

Życzenia i gratulacje złożyli także obecni przedstawiciele Wrocanki z gminy Tarnowiec. Historię miejscowości przypomniała Małgorzata Baran. Wspólnie z Beatą Wolanin uroczystość prowadził Bogusław Pleskacz.

IP



Krótko o historii Wrocanki

Początki osadnictwa na terenie dzisiejszej Wrocanki sięgają czasów 3. tysiąclecia przed Chrystusem. Świadczą o tym różne znaleziska archeologiczne.

W okresie średniowiecza wieś otrzymała od króla Kazimierza Wielkiego przywilej jako królewszczyzna. Kiedy król walczył o włączenie Rusi halicko-wołyńskiej do Królestwa Polskiego, Wrocanka leżała na terytorium ziemi sanockiej i była pod panowaniem książąt halickich. Następnie została włączona do Korony Królestwa Polskiego. Do 1772 roku była wsią królewską, czyli do I rozbioru Polski, jednak część wioski przeszła w ręce prywatne i podlegała poszczególnym dziedzicom. Różnorodne wojny, choroby i epidemie wyludniały wieś.

Nazwa „Wrocanka” pojawia się w dokumentach po raz pierwszy jako miejsce zamieszkania Ścibora. Najstarszy dokument pochodzi z 1420 r. i zapisano w nim, że Ścibor z Wrocanki udzielił Przeclawowi z Lanki (Łęki Dukielskie) 100 grzywien pożyczki (20 kg srebra). W kolejnym dokumencie z 1424 r. wspomniano, że Ścibor wziął Wrocankę w zastaw. Mieszkańcy mieli własne pola uprawne a Ścibor był bogaty i wpływowy.

Z różnych dokumentów z XV w. wynika, że wieś była różnie nazywana – Wrocanka, Wroczonka, Wroconka, Wrocniczce, Wroczenka. Z dokumentów wynika także, że we wsi były: dwór, karczma i kościół.

Ścibor był dzierżawcą do 1431 r., następnie jego potomkowie i spadkobiercy.

W drugiej połowie XV w. Wrocankę dzierżawił sołtys Wojciech, a na począt-

ku XVI w. wieś należała do Anny – żony Jana Lubiatowskiego.

W drugiej połowie XIX w. dobra dworskie zostały rozparcelowane przez Iwona Załuskiego.

W XVII i XVIII w. przez tereny wsi przetaczały się liczne wojska – konfederackie, tatarskie, szwedzkie, siedmiogrodzkie, saskie, moskiewskie, austriackie, a nawet beskidzcy zbójnicy. Dochodziło też do wewnętrznych zatargów, czyli zajazdów, których powodem były kłótnie o obszary rolne.

W XVII w. we Wrocance była szkoła parafialna, w której uczył organista.

Okres rozbiorów był dla wsi trudny. Mężczyźni służyli w armii austriackiej, wieś była zacofana – stąd choroby i duża śmiertelność. Dwór upadł i wykupili go bogatsi chłopci. Dzięki pracy w przemyśle naftowym z czasem poprawiła się sytuacja ekonomiczna mieszkańców. Wiele rodzin udało się na emigrację.

W 1879 r. powstała Szkoła Ludowa. Mieszkańcy od dawna angażowali się w sprawy społeczne i narodowe. Przejawem tego były: związek strzelecki, walka w Legionach, starania o budowę nowej świątyni, walka o wolność w czasie I wojny światowej – pomnik w centrum wsi.

Na początku XX w. wybudowano Dom Ludowy im. Marszałka Józefa Piłsudskiego ze sklepem „Samopomocy”, nowy gmach szkolny, reaktywowano działalność OSP, kółko rolnicze, teatr

ludowy, bibliotekę. Powstała też Spółdzielnia Rolno-Spożywcza „Zgoda”.

Gdy wybuchła II wojna światowa, wrocianie zaciągali się do wojska, niektórzy próbowali uciekać na wschodnie rubieże. Podczas okupacji działała we wsi konspiracyjna drukarnia AK „Reduta”, którą kierował Józef Kucza ps. „Góra”.

Aktywni w czasie okupacji byli ks. Stanisław Szpytma i nauczyciele Stanisława Grella i Władysław Wilk. Niektórzy, jak Jan Dróbek i Stanisław Stec, w wyniku różnych zawirowań wojennych w młodym wieku utracili życie. Po wojnie na rynku w Dębicy został stracony żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych Józef Kozłowski, żołnierz wyklęty.

Po wojnie zaczęła się walka o byt. Niektórzy wyjechali na Zachód za chlebem, ale wieś rozwijała się – pojawiły się drogi asfaltowe, most drogowy, transport publiczny, kółko rolnicze.

Czasy współczesne to czasy świetności – nowy dom ludowy, remiza, sala gimnastyczna, boisko sportowe, parki, parkingi, uporządkowany cmentarz, nowy kościół, wyremontowana szkoła z nadanym imieniem i sztandarem, pomnik upamiętniający legionistów i zamordowanego w Katyniu Juliana Opalińskiego, wiele nowych publikacji lokalnych.

Małgorzata Baran

Oprac. na podstawie źródeł i publikacji ks. prof. Józefa Mareckiego



Przybyli król Władysław Jagiełło i królowa Sofija

W sobotnie popołudnie, 17 sierpnia, odbył się finał obchodów 600-lecia Wrocanki. W otoczeniu rycerzy i dam dworu przybył król Władysław Jagiełło wraz z królową Sofiją. Były pokazy walk rycerskich, turniej walk na kopie, a na koniec uroczysta salwa armatnia na cześć miejscowości.

W organizację obchodów jubileuszowych 600-lecia Wrocanki zaangażowało się działające od kwietnia 2007 roku Stowarzyszenie „Nasza Wrocanka” na czele z Anną Sieniawską-Kuras. Od maja 2023 roku do finału obchodów Stowarzyszenie, przy współpracy partnerów, zorganizowało około 40 wydarzeń, głównie kulturalnych, sportowych, patriotycznych.

Tak o Wrocance pisze ks. Władysław Sarna w publikacji „Opis Powiatu Krośnieńskiego pod względem geograficzno-histerycznym” – *Wieś ta była założona w wieku XV. Akta sanockie przywodzą już pod r. 1424 niejakiego Stybora z Wrocanki, któremu dają przydomek nobilis (szlachetny). Zapewne cieszył się u współczesnych powagą i wzięciem, kiedy kilkakrotnie zasiadał jako sędzia w sądach ziemskich w Sanoku i występował jako świadek... Uplývające więc w 2024 roku sześć wieków od tej historycznej wzmianki organizatorzy przyjęli jako wezwanie do uroczystego uczczenia wielkiego jubileuszu Wrocanki.*

Finał obchodów 600-lecia Wrocanki odbył się z udziałem Chorągwi Rycerstwa Ziemi Sandomierskiej. Orszak konny króla Władysława Jagiełły, wraz z zaproszonymi gośćmi, wyruszył spod domu ludowego i przeszedł ulicami Wrocanki na stadion sportowy. Tam na króla czekała królowa Sofija wraz z dworem. Król Władysław Jagiełło po wygłoszeniu mowy królewskiej wręczył wójtowi gminy Miejsce Piastowe Wiktorowi Skwarze akt założycielski wsi Wrocanka.

Na wszystkich, którzy przybyli na finał obchodów, czekało wiele różnych atrakcji. Odbył się konny turniej walk na kopie, turniej rycerski, pokazy walk, pokaz tańca dawnego, muzyki dworskiej. Na scenie zaprezentowali się uczniowie Szkoły Podstawowej z Wrocanki. Tradycyjne potrawy serwowały panie z KGW Głowienka, KGW Niżna Łąka, KGW „Kalina” z Wrocanki oraz KGW z gminy Tarnowiec. Swoje stoiska mieli również rękodzielnicy.



Podczas uroczystości podsumowano kilka konkursów, zorganizowanych z okazji jubileuszu. Laureatem konkursu na wiersz o Wrocance została Dominika Patrycja Wilk, a wyróżnienia przypadły Tomaszowi Tkaczykowi i Markowi Serwie.

W konkursie na najpiękniejszy ogród, a nagrodami były sadzonki krzewów ozdobnych ufundowane przez radnego Szymona Węgrzyna, pierwsze miejsce zdobyła Anna Fara, miejsce drugie Monika Turek, miejsce trzecie Katarzyna Bogusz i Dagmara Szajna, a wyróżnienie Ewa Niepokój.

W konkursie fotograficznym „Najpiękniejszy zwierzak Wrocanki” zwyciężył Michał Jaracz (kotka Rudzia), drugie miejsce zajął Marek Osmola (pies Saba), miejsce trzecie Katarzyna Litwin (pies Krakera), a specjalne wyróżnienie przypadło Aleksandrze Ryś (pies Leon).

Wręczone zostały także nagrody w konkursie dla najmłodszych na strój średniowieczny. Specjalne wyróżnienie z rąk prezes Anny Sieniawskiej-Kuras odebrała Izabela Zatorska-Pleskacz za

propagowanie sportu i imprez sportowych w ramach obchodów jubileuszu. Joanna Kucia wręczyła z kolei podziękowanie Annie Sieniawskiej-Kuras za koordynowanie obchodów 600-lecia Wrocanki. Część oficjalną zakończyła salwa honorowa na cześć mieszkańców Wrocanki. Gwiazdą wieczoru był Andrzej Cierniewski, a imprezę zakończył DJ-Festiwal.

Przez czternaście miesięcy w organizację kilkudziesięciu wydarzeń w ramach obchodów 600-lecia Wrocanki zaangażowanych było wiele osób, a wśród nich: Anna Sieniawska-Kuras, Beata Wolanin, Joanna Kucia, Jakub Niedziela, Barbara Kuras, Szymon Węgrzyn, Marek Jakubowicz, Filip Jakubowicz, Bogusław Pleskacz, Izabela Zatorska-Pleskacz, Katarzyna Stec, Marek Ginalski, Krzysztof Jabłoński, Małgorzata Matelowska, Damian Kierek, Anna Dróbek, Wiesława Guzik, Barbara Niedziela, Ryszard Lenik, Barbara Lenik, Piotr Zajdel.

Andrzej Józefczyk /TerazKrosno.pl
fot. Izabela Póthłopek



Turnieje rycerzy spod Grunwaldu

O rycerstwie króla Władysława Jagiełły i średniowiecznych turniejach opowiada KAROL BURY, od 35 lat kasztelan Chorągwi Rycerstwa Ziemi Sandomierskiej, której obecność uświetniła finał obchodów 600-lecia Wrocanki.

PIASTUN: Skąd król Władysław Jagiełło we Wrocance?

KAROL BURY: Załatwiliśmy z ówczesnym starostą Brzeskim, żeby król Jagiełło, wracając z Sanoka do Krakowa, zagładnął do Wrocanki. I to się stało. Król był we Wrocance, była też królowa Sofia, ostatnia żona Władysława Jagiełły, która po śmierci króla mieszkała na zamku w Sanoku.

Można było podziwiać także rycerzy, którzy brali udział w licznych turniejach konnych.

Prezentowali się najsłynniejsi rycerze króla Władysława Jagiełły, weterani bitwy pod Grunwaldem: Zawisza Czarny z Garbowa, Dobiesław z Oleśnicy, Mszczuj ze Skrzynna, Powął z Taczewa, Krystyn z Ostrowa, Jan Farurej z Garbowa. Wykonywali ćwiczenia typowe dla XV-wiecznych turniejów rycerskich. Były gonitwy z kopyą do pierścienia, uderzenia kopyą w „saracena”, gdzie ćwiczy się siłę uderzenia kopyą. Urządzenie, które waży 100 kg, efektownie się przewracało, bo kopia rycerska to potężna broń. Rycerze wykonywali tak-

że tzw. mele, czyli pojedynki zespoły rycerzy. Mieczami starali się zrzucić takie „pozorniki” z hełmu przeciwnika. Występował również zespół pieśni, muzyki i tańca dawnego Chorągwi Rycerstwa Ziemia Sandomierskiej. Zaprezentował on średniowieczne tańce, muzykę i śpiew w czasie inscenizacji, która dotyczyła żywota i dokonań Zawiszy Czarnego, najsłynniejszego naszego rycerza. Można było także obejrzeć walki szermierzy na miecze i tarcze – tzw. walki bohurtowe, pełnokontaktowe. A na zakończenie uroczystości była salwa ze średniowiecznych armat, z czasów króla Władysława Jagiełły, dla uczczenia 600-lecia Wrocanki.

Ale tak naprawdę, król Jagiełło z dworem do Wrocanki nigdy nie zawitał?

Tego nie wiemy, nie wszystko jest udokumentowane. Na pewno wiemy, że Jagiełło w tych stronach bywał. Bardzo lubił Sanok i często w nim bywał, bo przecież w Sanoku ożenił się ze swoją trzecią żoną Elżbietą Granowską z Pileckich. Czyli tereny te były mu bliskie,



mogli przejeżdżać przez Wrocankę. Być może ten fakt nie został odnotowany, bo kronikarze żyli w Krakowie czy Sandomierzu. I choć nie ma na to potwierdzenia w dokumentach źródłowych, to troszkę historycznie koloryzując, uznaliśmy, że tego króla i królową we Wrocance można pokazać.

„Pożegnanie lata” w Widaczu



„Pożegnaniem lata” w Widaczu (15 września) zakończyliśmy cykl imprez plenerowych. Zaśpiewali soliści Studia Gama: Dominik Graboń, Zofia Klara i Julia Miętka, przygotowani przez Józefę Knap. Utwory ludowe zagrała kapela Piasty, a muzykę rozrywkową zaprezentowała Grupa Santanos. Kolejno muzyką disco polo publiczność bawił LucasM, a na zakończenie dnia odbyła się zabawa taneczna. O swoją kuchnię zadbało KGW w Widaczu. Trzeba przyznać, że lato pożegnaliśmy przy wyjątkowym oknie pogodowym. Była to już ostatnia w tym sezonie impreza plenerowa.

GCKiB



Pogórzanie na Tyglu Kultury

Zespół Tańca Ludowego Pogórzanie z Głowienki (7 września) wystąpił na III Festiwalu „Tygiel Kultury. Wschód Południa” w Brzozowie, podczas którego różne grupy kulturowe prezentują muzykę tradycyjną i folkową. Zespół Pogórzanie zaprezentował publiczności swoje najlepsze choreografie, wykonując takie tańce jak: krakowiak, suita lubelska oraz suita tańców krośnieńskich. Między występami przygrywała kapela Pogórzanie.

UG

Historia koralikami pisana

Lubi odkrywać nowe wzory. Ma wtedy wrażenie, że oddaje hołd kobiecie, która go stworzyła i nosiła ze swoimi córkami przez dziesięciolecia. O Kasi Orszulak z Rogów i jej pasji tworzenia krywulek.

Krywulka ma swoje korzenie w dawnych tradycjach ludowych. Naszyjniki te noszone były przez Łemków – etniczną grupę zamieszkującą głównie Karpaty, w regionach obecnej Polski, Ukrainy i Słowacji. To ważny element kultury i dziedzictwa Łemków, będący jednocześnie symbolem ich tożsamości. Krywulki ubierane były przez łemkowskie kobiety podczas ważnych okazji, takich jak wesela i święta religijne. Pełniły nie tylko funkcję ozdobną, ale także symboliczną, często przekazywane były z pokolenia na pokolenie jako rodzinny skarb i talizman. Koralikowa krywulka to prawdziwe arcydzieło rąk ludzkich. Delikatnie lśniąca koraliki, przeplatając się, tworzą harmonijną kompozycję barw i kształtów. Kolory koralików – od głębokiej zieleni, przez żółty i błękitny, po intensywne odcienie czerwieni – przywodzą na myśl barwy natury. Każdy koralik, starannie wybrany i nawleczony z największą troską, opowiada swoją własną historię. Każdy równy wielkością drugiemu i każdy tak samo ważny. Wzory mogą różnić się w zależności od regionu i rodziny, jednak często można znaleźć w nich motywy roślinne, zwierzęce oraz abstrakcyjne formy geometryczne.

Każdy element tej biżuterii przepłniony jest znaczeniem. Motywy mogą mieć swoje znaczenie symboliczne, na przykład przedstawiać ochronę przed złymi duchami, płodność czy dostatek. Im większy był ten naszyjnik, tym wyższy był status społeczny i majątkowy danej kobiety. Bardzo ważne znaczenie miały też kolory. Najpopularniejszym oczywiście był czerwony, bo był najłatwiej dostępny. Już od najmłodszych lat dziewczynki uczyły się, jak taką biżuterię wyrabiać. Każda szanująca się kobieta powinna mieć w swojej garderobie przynajmniej jedną krywulkę. Biżuterię z koralików nosili też mężczyźni, ale w nieco innym wydaniu. Byli to Hucułowie, którzy nosili tak zwane gerdany, herdany (funkcjonują obie te nazwy). Przypominały one bardziej współczesny krawat.

Pochodząca z Rogów Katarzyna Orszulak (z domu Rygalik) od kilku lat zajmuje się tworzeniem regionalnej biżuterii, głównie łemkowskiej i bojkowskiej, również takiej we współczesnym wydaniu, gdzie łączy tradycję z nowoczesnością.

Od dziecka lubiła słuchać opowieści

Kasia jest absolwentką Policealnego Studium Animatorów Kultury w Krośnie, a na co dzień pracuje w biurze turystycznym w Iwoniczu-Zdroju. Pasję do regionu obudzili w niej rodzice. Tata jest przewodnikiem beskidzkim, historykiem. Od dziecka bardzo lubiła słuchać opowieści i legend z naszego regionu, opowieści swoich dziadków. Historie te traktuje jako inspirację i wykorzystuje w swojej twórczości. Tworzenie krywulek to dla niej pasja, która pozwala jej się wyrazić artystycznie i stanowi odskocznnię od codzienności.

Jej przygoda z krywulką zaczęła się jesienią 2021 roku, kiedy jej mama (z którą aktualnie razem tworzy biżuterię) trafiła na ogłoszenie, że Gmina Miejsce Piastowe organizuje warsztaty z krywulki. Razem zapisały się na zajęcia, choć pierwszy raz usłyszały słowo „krywulka” i nie miały pojęcia, co to właściwie jest. Wiedziały jednak, że to rodzaj rękodzieła, którym obie interesowały się od dawna.

Warsztaty, prowadzone przez Janinę Kacprzyk, odbywały się w Zagrodzie Etnograficznej w Rogach i trwały kilka tygodni. Tak narodziła się w Kasi pasja do tworzenia krywulek, którą postanowiła rozwijać. Uczyła się wtedy w Policealnym Studium Animatorów Kultury w Krośnie i akurat zbliżał się termin jej pracy dyplomowej. Postanowiła więc wykorzystać nowe hobby i pokazać bogactwo biżuterii koralikowej z całego świata.

Na wystawie dyplomowej pn. „Szyte szkłem”, która odbyła się 6 maja 2023 roku w rogowskiej bibliotece, Kasia zaprezentowała m.in. łemkowskie krywulki, bojkowskie sylianki, huculskie ger-





dany, a także naszyjniki wg wzorów z Grenlandii, z Afryki i z Azji.

Marzeniem Kasi jest wykonanie sukienki z wielokolorowej mieszanki koralików i zamierza w przyszłości podjąć się tego wyzwania. Wykonuje również kolczyki i biżuterię użytkową. Prowadziła też warsztaty z tworzenia biżuterii koralikowej.

Dla siebie i córek

Najchętniej jednak w swoich pracach Kasia wraca do wzorów z regionu łemkowszczyzny. To właśnie te naszyjniki są dla niej najpiękniejsze i jak sama mówi, *ma w sobie misję pokazywania tego, co nasze*.

Swoją pasję wykorzystuje do zobrazowania wyjątkowych tradycji i historii regionu. Chce, żeby jak największej osób zobaczyło, że nie trzeba być gdzieś daleko, że wystarczy czasem zajrzeć do skrzyni swojej babci, żeby znaleźć taki majstersztyk rękodzieła, jakim jest krywulka.

Kasia inspirowała się ukraińskimi rękodzielniczkami. Wzory czerpie z Internetu, gdzie dużo twórczyń pokazuje, jak wykonywane są tradycyjne rusińskie wzory. W krywulce fascynuje ją przede wszystkim jej historia i to, że w tych wzorach i ich znaczeniu jest historia tych wszystkich kobiet, które przez sto, dwieście lat nosiły te właśnie ozdoby. Bardzo lubi odkrywać nowy wzór, który potem może odtworzyć. Ma wtedy wrażenie, że oddaje hołd kobiecie, która go stworzyła lub nosiła go razem ze swoimi córkami przez dziesięciolecia. Kiedyś kobiety, kiedy wykonywały takie krywulki, zbierały się razem i tworzyły ozdoby dla siebie czy dla swoich córek. Rozmawiały, plotkowały, opowiadały różne historie. Szczególnie, że było to zajęcie czasochłonne.

Film kręcony w Zagrodzie

Stworzenie jednej, klasycznej, łemkowskiej krywulki, o szerokości około 10 centymetrów, zajmuje teraz Kasi około pięciu dni, po pięć godzin pracy każdego dnia. W każdym naszyjniku jest kilka tysięcy koralików. Artystka używa szklanych koralików i nici do skór, bo te są najmocniejsze. Koraliki sprowadza z Czech, z dawnego Jabloneksu, bo stamtąd także te koraliki sprowadzane były 100 lat temu na nasze tereny, a bardzo zależy jej na autentyczności swoich wyrobów.

Kasia zaproszona została do udziału w tegorocznej edycji projektu Tasty Stories, stworzonego przez Hotele SPA Dr Irena Eris. Celem projektu jest przedstawienie lokalnych producentów, rękodzielników, ludzi z pasją oraz utalentowanych kucharzy. Wydarzenie odbyło się w dniach od 6 do 8 września w Krynicy-Zdroju, gdzie po raz siódmy już uczestnicy mogli odkrywać lokalne tradycje i poznawać dziedzictwo kulturowe Beskidów Sądeckiego i Niskiego. Swe prace artystka zaprezentowała podczas kiermaszu. Wystąpiła również w nagraniu filmowym, nakręconym w ramach projektu 5 czerwca 2024 r. w Zagrodzie Etnograficznej w Rogach. Filmowy wywiad z Kasią dostępny jest na stronie www.DrIrenaErisTastyStories.com.

Prace Katarzyny Orszulak zobaczyć można na jej profilach na Facebooku i Instagramie: facebook.com/szklane1.

Od października w Targowiskach poprowadzi warsztaty z krywulki organizowane przez GCKiB w Miejscu Piastowym.

Małgorzata Ostafil-Wąsik
fot. Alicja Uliasz,
Małgorzata Ostafil-Wąsik



Krótko z bibliotek

W bibliotece w Miejscu Piastowym zorganizowano wystawę „Powstanie Warszawskie'44”. Oprócz bogatego zbioru literatury związanej z Powstaniem oraz kartek z kalendarza, obrazujących jego przebieg dzień po dniu, ciekawym elementem były zdjęcia z Muzeum Powstania Warszawskiego.

W 80. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego na uroczystym otwarciu wystawy gościliśmy młodzież Szkoły Podstawowej w Miejscu Piastowym, Lucynę Kandefer – prezes Stowarzyszenia Edukacyjno-Kulturalnego „My” oraz Monikę Pietruś. Realizują one projekt w ramach programu Równać Szanse. Uczniowie rozwiązali quiz na podstawie uzyskanych informacji oraz wykonali biało-czerwone kotyliony. Następnie o godz. 17:00 oddali hołd Powstańcom przy pomniku 650-lecia Miejsca Piastowego

W rogowskiej bibliotece prezentowana była wystawa prac Magdaleny Michny, mieszkanki Rogów. Artystka, tworząc obrazy, sięga po nietypowy materiał. Stare deski z rozbiórek domów, niecki, przetaki, ramy drewnianych okien, które miały pójść do wyrzucenia – dostają drugie życie i stają się piękną dekoracją, mogącą cieszyć oko jeszcze przez długie lata. Na jej obrazach zobaczyć można m.in.: stare drewniane chaty, wiejskie podwórka, na których czas jakby się zatrzymał, zwierzęta i kulturę ludową. Wystawa cieszyła się ogromnym zainteresowaniem.

Biblioteka w Miejscu Piastowym znalazła się wśród tych, które otrzymały dofinansowanie na zakup nowości wydawniczych oraz usługi zdalnego dostępu do książek w formatach e-booków i/lub audiobooków i/lub synchrobooków. Dofinansowanie w kwocie 25 000 zł w całości przeznaczone jest na wzbogacenie księgozbiorów naszych bibliotek. Staramy się kupować książki, które są najbardziej poszukiwane. Część pozyskanych środków już została wydatkowana, a większość nowości jest obecnie w rękach czytelników. Zakup został dofinansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa 2.0 na lata 2021–2025.

Dobry rok dla Rogowiczów

Drugie miejsce w Tyczynie i wyróżnienie w Głogowie Małopolskim dla Zespołu Śpiewaczo-Obrzędowego Rogowice.



Zespół zdobył wyróżnienie podczas XIII Głogowskiego Przeglądu Kapel i Śpiewaków Ludowych „Wykopki”. W Głogowie Małopolskim (8.09) rywalizował w kategorii „zespoły śpiewacze” z dziewięcioma innymi grupami. Podczas przeglądu wykonał cztery utwory: „Z kościelnej wieży”, „Matuleńko, jo nie pójde”, „Wesele sieroty”, „Sieje Jasinek”. Wystąpili: Danuta Wdowiarz, Stanisława Uliasz, Elżbieta Klara, Bogusława Koziół i Danuta Pulnar oraz Stanisław Pulnar, Stanisław Muszyński i Emil Bykowski, który akompaniował na akordeonie.

W tym roku Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy „Rogowice” (7.07) zajął również 2. miejsce w XXIX Wojewódzkim Przeglądzie Wiejskich Zespołów Śpiewaczych w Tyczynie. Rogowice zaśpiewali trzy utwory: „Wesele sieroty”, „Sieje Jasinek”, „W zielonym gaju”, a wystąpili

tylko w żeńskim składzie: Danuta Kowalska, Elżbieta Klara, Danuta Pulnar, Danuta Wdowiarz, Janina Gołąbek i Bogusława Koziół.

– *W Głogowie kładą nacisk na oryginalne utwory, a w naszym repertuarze właśnie takie się znalazły. Może to zaważyło na otrzymaniu wyróżnienia. Często tam jeździliśmy, ale po raz pierwszy zespół został zauważony. Jeśli chodzi o Tyczyn, to nasza grupa wyjątkowo się wyróżniła. Ale byliśmy zaskoczeni tym, że znaleźliśmy się na podium. Jest to niezwykle owocny rok dla naszej grupy* – mówi z zadowoleniem instruktor Andrzej Trusz. Za zdobyte wyróżnienia i nagrody Rogowice otrzymali nagrody finansowe. Zespół działa przy Gminnym Centrum Kultury i Bibliotece w Miejscu Piastowym.

GCKiB

fot. Andrzej Trusz

Pogórzanie i Górale

W połowie sierpnia we Wrocance odbył się jarmark artystyczno-kulturowy pt. „Pogórzanie i Górale”, który uświetnił finał jubileuszu 600-lecia Wrocanki oraz dożynki gminne. Związany był z tradycjami dożynkowymi oraz odpustowymi św. Rozalii.

Poprzedzony został (15.08) występem zespołu muzycznego pod kierunkiem Pawła Gościńskiego. Kolejno (17.08) odbył się jarmark rękodzieła ludowego, podczas którego można było obejrzeć pokazy rzemiosła artystycz-

nego czy poprobować tradycyjnych potraw regionalnych. Następnego dnia w ramach „Muzykowania nad Jasiołką” wystąpiły grupy folklorystyczne: „Mszalniczanie” z Mszalnicy, „Łem My” z Komańczy oraz ZTL „Pogórzanie” z Głowienki. Jarmark zorganizowało Stowarzyszenie „Nasza Wrocanka”. Karpacka inicjatywa lokalna finansowana była ze środków Rządowego Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NO-WEFIO na lata 2021-20 za pośrednictwem stowarzyszenia Pro-Carpathia.

Red.

Wakacje z Muminkami

W okresie wakacyjnym biblioteki przygotowały zajęcia dla dzieci pod hasłem „Wakacje z Muminkami”. Na najmłodszych czekał szereg atrakcji i niespodzianek, które nawiązywały do przygód bohaterów książek autorstwa Tove Jansson. Inspiracją do zorganizowania spotkań o tej tematyce była przypadająca w tym roku 60. rocznica wydania pierwszego polskiego przekładu książek o Muminkach.

W bibliotekach pojawiła się wyjątkowa scenografia, w skład której weszły kartonowe postacie wybranych mieszkańców Doliny Muminków, wykonane przez pana Kazimierza Kozioła. Dzięki temu uczestnicy mogli poczuć się jak w prawdziwej opowieści. Stałymi elementami spotkań były poczytarki, poznawanie ciekawostek dotyczących Muminka i jego towarzyszy, seanse bajkowe oraz rywalizacja w grach planszowych i zręcznościowych. Nie zabrakło także innych aktywności.

Biblioteka w Miejscu Piastowym zaprosiła dzieci do zabaw w ogrodzie Filifionki, spaceru z Włóczykijem, tworzenia błyskotek panny Migotki oraz tworzenia zielnika Pana Paszcza. Wrocęńska biblioteka zachęcała do prac twórczych. W trakcie zajęć powstały wizerunki i mieszkania Muminków. Do ich wykonania wykorzystano różnorodne materiały m.in.: papier, kartony, małe butelki oraz masę solną.



Biblioteka w Targowiskach proponowała wycieczkę z Włóczykijem do przepięknego ogrodu, malowanie toreb Mamy Muminka oraz tworzenie domków mieszkańców doliny.

W rogowskiej bibliotece można było wybrać się w podróż dookoła świata wraz z Włóczykijem, stworzyć portrety Muminka przy użyciu rosnących farb czy malować kamyki.

Biblioteka w Głowieńcu inspirowała uczestników do rozwijania zdolności plastycznych. Muminki z kubeczków, w formie witrażowej i malowane solą, koszulki z podobizną bohaterów, kwiaty panny Migotki to tylko niektóre z propozycji, jakie na nich czekały.

Zajęcia cieszyły się dużym zainteresowaniem a na ich zakończenie każdy uczestnik otrzymał pamiątkowy dyplom.

Agnieszka Guzylak

Spotkanie autorskie z Tomaszem Grudzińskim

17 września 2024 r. w bibliotece w Miejscu Piastowym odbyło się spotkanie autorskie z Tomaszem Grudzińskim – poetą, pasjonatem Beskidu Niskiego i jazdy na rowerze, zdobywcą Korony Beskidu Niskiego, Korony Ziemi Jasielskiej oraz Krośnieńskiej Korony Górskiej. W spotkaniu wzięła udział młodzież z klas VII - VIII Szkoły Podstawowej im. Tytuśa Trzecieckiego w Miejscu Piastowym wraz z nauczycielką języka polskiego Wiktoria Pelc.

Podczas spotkania zaprezentowane zostały wiersze z dwóch dotychczas wydanych tomików pt. „Podróż do domu” (2023) oraz „Wróćmy do domu” (2024). Całokształt twórczości przedstawia wędrówkę autora przez życie w celu poznania prawdy o samym sobie. Ta swoista podróż ma znaczenie nie tylko dosłowne, fizyczne, ale też duchowe, gdyż autor podkreśla, jak wielką wartością jest dla niego wiara. Nazywa siebie nawró-



conym apostatą i chce poprzez swoją poezję promować kult religii katolickiej, a także wartości z niej wynikające. Wiersze Tomasza Grudzińskiego niosą ze sobą bardzo ważne przesłanie, aby wsłuchać się w samego siebie i podchodzić do życia w sposób pozytywny.

Serdecznie dziękujemy autorowi i wszystkim osobom biorącym udział w spotkaniu. Mamy nadzieję, że przekaz

płynący z wierszy trafi do młodych czytelników i zachęci ich do sięgania po poezję.

Spotkaniu towarzyszyła wystawa zdjęć Tomasza Grudzińskiego ilustrująca wiersze z jednego z rozdziałów w tomiku „Podróż do domu” zatytułowana „Przez Beskid Niski”. Wystawę można było oglądać w holu biblioteki do końca września.

Anna Lonc

Jak wytresować gołębia

Kto jeszcze pamięta, że gołębie przynosiły kiedyś listy? Jak wygląda trening gołębia i że najlepsze młode wychodzą z prawdziwej miłości – opowiada Daniel Zygmun, prowadzący w Rogach międzynarodowy wspólny gołębnik.

Na Rogowskiej Górze od ponad dwóch lat zauważyć można małe, podłużne, drewniane domki. Mało kto by się spodziewał, że to dobrze prosperujący pensjonat dla gołębi – z codzienną dawką sportu, a nawet cotygodniowym SPA. Stworzył je Daniel Zygmun z Iwonicza. Ma 24 lata, studiuje pedagogikę, a gołębiami zajmuje się od 2007 roku. Hodowlę gołębi – wspólnie z tatą – ma także w Iwoniczu, a na rogowskim Klarowcu prowadzi Międzynarodowy Wspólny Gołębnik „Carpatia”. Od 2008 roku należy do Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztowych w Krośnie, a od 2023 roku jest jego prezesem.

SYLWIA PELCZAR: Czym jest Międzynarodowy Wspólny Gołębnik na Górze Rogowskiej?

DANIEL ZYGMUNT: Tutaj każdy hodowca z Polski czy ze świata, bo są tu okazy z Holandii, Belgii, Niemiec, Słowacji i Czech, może przekazać swoje ptaki pod opiekę. Wnosi opłatę i połowa tej sumy trafia do mnie za opiekę, przygotowania, karmę, suplementację, szczepienia i organizowanie lotów, a druga połowa pokrywa nagrody dla najlepszych lotników. Gołębia może przekazać także osoba niebędąca hodowcą – wystarczy młodego gołębia kupić i w taki sposób w niego zainwestować. Można oddać jednego gołębia, pięć, a nawet sto, a do lotów konkursowych tworzy się drużyny po pięć ptaków.

Ile ptaków zmieści się w Rogowskim gołębniku?

Około 800 sztuk. Może ich być oczywiście więcej, ale według mnie, byłoby im za ciasno, byłoby przepełnienie. W tym roku udało się przyjąć 505 gołębi, a to mój drugi sezon. Dopiero zdobywam zaufanie hodowców. Ale porównując z ubiegłym rokiem, dostrzegam, że około 80% hodowców do mnie wróciło. Wszystko na razie idzie zgodnie z planem i z tego co wiem, to zaufanie rośnie.

Jak młode ptaki można przekazać panu pod opiekę?

Trafiają tu ptaki, które mają około 30 – 40 dni. Uczzone są oblatywania przy naszym gołębniku. Nie mogą to być starsze ptaki, bo by tutaj nie zostały. Młode zapoznają się z terenem, a potem zaczynamy loty treningowe. Zazwyczaj sezon trwa od początku sierpnia do końca września. To dla ptaków intensywny czas – przeprowadzamy łącznie około 18 lotów: 10 krótkich lotów treningowych, od 1 km do około 80 km, później jest 8 lotów konkursowych na dystansie od 100 do 550 km.

Czy gołębie te mają na swoim koncie już jakieś sukcesy?

Jeśli chodzi o ptaki, które oddawane są do wspólnego gołębnika w Rogach, to

dopiero zaczynamy loty konkursowe. Jednak ja jako hodowca oddaję ptaki do innych wspólnych gołębników. Z hodowli, którą prowadzimy z tatą w Iwoniczu, mieliśmy już mistrzostwo Polski w kategorii maraton, czyli w lotach powyżej 700 km. Zdobyliśmy je w 2020 roku. Jeden z moich gołębi zdobył także drugie miejsce (na 1000 gołębi) na dystansie 150 km. Inny zajął jedenaste miejsce (na 2500 gołębi) na 250 km. Naszym najświeższym osiągnięciem jest zdobycie drugiego miejsca z gołębnika na Mazurach. Tam nasz gołąb pokonał ponad 1600 ptaków na trasie 450 km. Wleciały dwa naraz, ale nasz wszedł niestety jako drugi. W domu mam około 300 pucharów za wiele innych, czołowych osiągnięć.



Jak wygląda harmonogram lotów w sezonie?

Zazwyczaj loty odbywają się co niedzielę. Pierwszy lot młodych gołębi, czyli takich do jednego roku życia, jest na dystansie 120 km, później zwiększa się długość o mniej więcej 50 lub 70 km co lot. Dorosłe ptaki zaczynają od 100 km, potem 200 i 300 km. Później cztery niedziele z rzędu gołębie lecą prawie 600 km, potem znowu krótszy lot na 300 km i kolejny na 800 km. Robi się im taką przepłatankę.

Kto monitoruje loty konkursowe? Czy jest od tego specjalna komisja?

Na początku sezonu, jak gołąbki są do nas przywożone, to spisujemy numery ich obrączek. Obrączki są indywidualne, niepodrabialne, są jak nasz PESEL. Zakładane są w siódmym dniu życia ptaka i nie można ich zdjąć. Później zakładamy drugą obrączkę, elektroniczną. W dniu „koszowania”, czyli łapania ptaków, mamy antenę, do której przykładamy każdego gołębia i w specjalnym programie pojawia się numer jego obrączki. Podczas lotów konkursowych w programie odczytywane są wszystkie dane, a przede wszystkim czy gołąb przyleciał do domu, w jakim czasie i jaką uzyskał prędkość. Czasami pomagają nam nawet kibice, ale technologia tak się rozwinęła, że nie trzeba już tego robić ręcznie.

Czy to sport elitarny?

Myślę, że tak. Gołębie potrzebują dużo czasu, żeby mogły coś osiągnąć. Jeśli chcemy o nie zadbać tak naprawdę i na poważnie, to musimy im poświęcić mnóstwo uwagi. To dla mnie hobby i praca, bo na ten moment to jest zajęcie, z którego mogę się utrzymać.

Skąd w Polsce wziął się ten sport? I skąd czerpie pan wiedzę na temat organizacji lotów ptaków?

Sport przyszedł do nas z Belgii. Na początku naszej hodowli uczyliśmy się z tatą z filmików w Internecie. Z czasem okazało się, że najlepszą nauką jest doświadczenie. Od kilku lat jesteśmy zdania, że najlepiej uczyć się na własnych błędach.

Ma pan w okolicy jakąś konkurencję?

Najbliższy wspólny gołębnik jest w Krakowie i na Podhalu. W Polsce jest 16 wspólnych gołębników. Wiem już, że

na kolejny sezon powstają 3 nowe gołębniki.

Jaki jest koszt zakupu gołębia?

Średnia cena młodego gołębia to 300 - 400 zł. Ale jeśli zdobywa nagrody, jest dobrym lotnikiem, wydaje mocne potomstwo, to jego cena może wzrosnąć nawet do 10 tysięcy zł. Najdroższy gołąb świata sprzedał się za 1 252 000 euro.

Czy już po wykluciu można stwierdzić, że ptak będzie się nadawał do lotów?

W większości przypadków to widać, czy po rodzicach będą zdrowe i mocne młode. Obserwujemy i po około dwóch miesiącach już wiemy, czy młody będzie dobrym lotnikiem i na jakim dystansie. A ptaki można podzielić na lotników różnych dystansów – od 100 do 300 km, od 300 do 600 km i powyżej, a także uniwersalne, czyli takie, które lecą od 100 do 1000 km.

Co najbardziej lubi pan w tej pracy?

Kocham zwierzęta, w domu zawsze przewijały się psy, koty, kury... Najbardziej mnie cieszy to, że gołębie są takie mądre i inteligentne. Mamy w domu wyhodowaną całą rodzinę lotników, która radzi sobie na każdym dystansie. Cieszy mnie ogromnie, jak wracają do domu, ich osiągnięcia, medale, dyplomy. To mnie motywuje.

A jest coś, czego pan nie lubi? I jakie są największe trudności w hodowli?

Może nie, że nie lubię, ale trochę męczy mnie sprzątanie. Trzeba przebywać w trudnych warunkach, w kurzu. To chyba największy minus hodowli. A najtrudniejsze są choroby. Są nowe wirusy, mutacje. Ciężko nad tym panować. Na szczęście u nas się na razie udaje utrzymać je w zdrowiu. Choroby potrafią opanować cały gołębnik w jeden dzień, ale jeśli hodowca ma doświadczenie, to widzi po ptakach pierwsze objawy i umie zapobiegać.

Jakie są pana plany na przyszłość?

Chciałbym powiększyć hodowlę do 1000 - 1200 gołębi. To jest taka liczba, nad którą można zapanować, to znaczy utrzymać w zdrowiu, dobrze wytrenować. Są gołębniki, w których jest 5 tysięcy ptaków przyjętych, ale co z tego,

jak po jednym locie zostaje ich 1000. Nie chodzi o to, żeby przyjąć zwierzęta, a potem nie dopilnować i stracić.

Co się dzieje z gołębiami, które nie wracają do domu?

Część na pewno zostaje zjedzona przez jastrzębie, koty. Czasami padają z wyczerpania. Zdarza się, że wpadają na linie wysokiego napięcia i giną. A czasami trafiają do innych hodowców, którzy je przytrzymują.

Czy zdarzają się kradzieże gołębi?

Tak, oczywiście. Czasami to bardziej porwanie, bo nawet jeśli gołąb się zgubi, to ma obrączkę i można sprawdzić, do kogo należy. Często umieszcza się też numer telefonu. Ale niektórzy wolą gołębia zatrzymać i zdarza się nawet, że ktoś dzwoni z żądaniem okupu. Jeśli nie chce go oddać, to przecina jego obrączkę i nawet nie możemy tego sprawdzić ani nic udowodnić. Swojej obrączki mu nie założymy, bo to można zrobić maksymalnie do 7. dnia życia.

Czy łatwo jest wytresować gołębia? Nauczyć go pewnych zachowań?

Uważam, że tak. Im więcej poświęcam im uwagi, tym chętniej do mnie przychodzą, jedzą mi z ręki, są bardziej śmiałe, poznają mnie, siadają na ramieniu, zaczepiają za sznurówki u butów, delikatnie dziobią dla zabawy. Gołębie najlepiej rozróżniają kolory i zapachy i zazwyczaj staram się do nich chodzić tylko ja czy tata. Znają nas i są spokojne. Przy obcych się denerwują i nie jest to wskazane, szczególnie podczas lotów.

Ile ma pana najstarszy gołąb w rogowskim gołębniku?

Najstarszy ma około 5 miesięcy, a gołębie żyją nawet 20 lat.

Jaki wiek jest najlepszy na start w lotach?

Gołąb jest najbardziej efektywny wtedy, kiedy ma 2, 3 lub 4 lata. To już jest dorosły, można powiedzieć – starszy ptak. Jeśli ptak ma 6, 7 czy 8 lat to najbardziej nadaje się na loty długodystansowe, powyżej 1000 km. Jest już zahartowany, bo na takich trasach cokolwiek się może wydarzyć – słońce, deszcz, grad. Doświadczony ptak już wie, jak sobie poradzić. Latanie starszymi okazami,



powyżej 8 czy 9 lat już nie ma sensu – gołąb nie osiągnie dużej prędkości, nie ma już witalności.

Czy w stadzie jest przywódca?

Nie, każdy gołąb zajmuje swoje siodelko, miejsce, w którym przebywa na co dzień, i sam pilnuje swojego kąta.

Czy gołębie łączą się w pary na całe życie?

95% gołębi w stadzie jak już znajdzie swoją partnerkę czy partnera, to zostaje z nim do końca życia. Chyba że jedno z nich zginie albo przełożymy któreś z nich do innego gołębnika, choć bez szczególnego powodu nie rozdziela się ich. Może być też tak, że samiec radzi sobie bardzo dobrze na wyścigach, a samica nie osiąga takich wyników, więc chcąc wychować mocne kolejne pokolenie, trzeba je inaczej połączyć. Ale z tą starą się tego nie robić, ponieważ wyznajemy zasadę, żeby samce i samice dobrały się same, bo najlepsze młode wychodzą z takiej prawdziwej miłości.

Jak wygląda pana rutynowy dzień opieki nad nimi?

Jestem w gołębniku minimum dwa razy dziennie, choć staram się być częściej. Zazwyczaj po wschodzie słońca jestem pierwszy raz, żeby je wypuścić, żeby potrenowały. Potem zwołuję je, karmię, daję pić, wtedy mają czas na odpoczynek. I wieczorem podobnie – trening, karmienie. Raz w tygodniu robimy im

kąpiel w wanienkach, mogą się orzeźwić w zimnej wodzie.

To takie sanatorium dla gołębi...

Sanatorium może nie, ale pensjonat to już prędzej.

Czy to są higieniczne zwierzęta? Czy może pojawić się problem z odchodami na sąsiednich polach?

Moim zdaniem jest naprawdę czysto. Większość odchodów zostawiają w gołębniku, który później sprzątam, a następnie przenosimy do kompostownika. Nikt nigdy nie zgłaszał mi żadnych problemów. Ptaki nigdzie nie chodzą po polach, nie siadają komuś na dachu. Specjalnie chciałem kupić taką działkę, żeby była z dala od domów, żeby nikt się źle z tym nie czuł.

Czym się różni gołąb z gołębnika od takiego, którego możemy spotkać w mieście?

Myślę, że z takiego miastowego gołębia, albo może z jego dzieci, dałoby się stworzyć dobrego lotnika. Przede wszystkim trzeba by wyleczyć go z wszelkich chorób, zadbać o niego. Rynkowy gołąb jest zaniedbany, bo jest nieodżywiony i często chory. Ale wyszkolić na pewno by się go dało.

Czy jest jakiś konkretny okres na rozmnażanie? Czy to proces łatwy do opanowania?

Ptaki rozmnażać najlepiej od połowy stycznia do końca maja, bo wtedy młode

nadają się jeszcze do lotów. Kiedy samiec zbliży się do samicy, to trzeba czekać 7–10 dni aż samica złoży pierwsze jajko, po 2 dniach składa drugie jajko. Samica wysiaduje jaja około 17 dni, po tym czasie pojawia się pisklą. Jak ma 30 dni, to zabieramy go od rodziców. Kiedy młode mają 2 tygodnie, samica znosi kolejne jajka. Gołębie rozmnażają się w swoich parach, nie ma jednego samca, który zapładnia kilka samic. Kiedy przypada sezon rozrodczy, samce są przy swoich celach, gdzie mają miskę rozplodową. Otwiera się wtedy przedział z samcami i to samice wybierają sobie partnera. Chyba że już się znają, to idą do swoich partnerów z poprzednich sezonów. Para razem spędza kilka godzin, gruchają sobie i potem zaczynają znosić na gniazda słomę czy siano. Zdarzają się nieprzewidziane przypadki rozmnażania, ale zazwyczaj można to kontrolować.

Czy gołębie są pod stałą opieką weterynarza? Są szczepione?

Tak, weterynarz często tu zagląda, ale widzi też, że ptaki są utrzymywane w dobrym zdrowiu i kondycji, więc nie ma trudnych interwencji. W każdej chwili mogą zadzwonić i zawsze mi pomoże. Każdy gołąb jest zaszczepiony i gdy ma około 20 dni, to szczepimy go na paramyksowirozę i adeno – to są najgroźniejsze dla nich choroby. Po trzech tygodniach powtarza się to szczepienie i podaje się jeszcze szczepionkę na ospę. I ona jest już na całe jego życie.

Jaki był najtrudniejszy i najgorszy moment w pana karierze?

Był już taki jeden w tamtym sezonie. Wypuściłem 150 gołębi na przedostatni lot konkursowy. Radary i prognozy wydawały się w porządku, ale w połowie trasy okazało się, że spadł deszcz i w pierwszym dniu wrócił tylko 1 gołąbek, a przez kolejne dni łącznie dotarło 80.

A najlepszy?

Nie chcę zapeszać, ale chyba jest właśnie teraz. Inne wspólne gołębniki nie mają w połowie sezonu już 50% czy 70% stada, a my na ten moment mamy wypełnienie na poziomie 85%. Ptaki są naprawdę zdrowe, wytrenowane.

Jakie musiał pan spełnić warunki, żeby móc postawić gołębnik na Górze Rogowskiej?

Trzeba było kupić działkę, zgłosić do Starostwa Powiatowego. Gołębnik stoi przy drodze krajowej, więc trzeba było się odsunąć o kilkadziesiąt metrów. Nie było tak trudno, to raczej podstawowe wymogi dotyczące postawienia budynku. Wszystko zostało kupione i wybudowane za moje zarobione i zaoszczędzone pieniądze.

Czy ptaki mają rodowód?

Tak, oczywiście. Prowadzimy spis rodowodów. Jesteśmy w stanie nawet odtworzyć rodowód kilka lat wstecz, bo mamy pełną dokumentację. We wspólnym gołębniku każdy ptak musi mieć rodowód, to jest obowiązek, inaczej nie można go przyjąć.

Co dzieje się z ptakami po sezonie?

Wystawiane są na aukcje. Cena wywoławcza jest ustalona w regulaminie i jak ktoś daje tutaj gołębia, to już wie, za jaką kwotę będzie wystawiony. Czasami jest kilku chętnych i cena może być naprawdę duża. W tamtym sezonie udało się sprzedać jeden okaz za 3 tysiące zł – pojechał do Niemiec. Jeśli któryś ptak się nie sprzeda, to przechodzi na moją własność. W tamtym sezonie udało się sprzedać wszystkie, teraz jest ich więcej i jeśli się nie uda, to wystawimy na aukcję jeszcze raz. Jeśli jeszcze zostaną jakieś sztuki, to wystawię je za cenę minimalną i cała zebrana kwota trafi na cel charytatywny.

Czy ktoś pyta pana o możliwość kupienia mięsa z gołębia?

Pytają, ale nie lubię poświęcać ptaków. Sam w życiu nie zjadłem mięsa z gołębia i nie chciałbym. Ale rosół i mięso z gołębia pomagają w leczeniu dzieci chorych na raka i kiedyś poświęciłem kilka młodych dla chorej dziewczynki.

Jak wygląda trening ptaków?

Tak zwany trening-oblot mają dwa razy dziennie, a żeby zorganizować dłuższy trening, to łapiemy je do klatek, wozimy na odległość 30 km i one mają wrócić do gołębnika. Przed lotami konkursowymi jest 10 lotów treningowych. W czasie sezonu tego nie robiliśmy, ale teraz już jest decydująca faza lotów, to będziemy robić jeden lub dwa treningi na 30 lub 40 km.

Czy podczas treningów zdarzają się urazy?

Tak, ptaki często nadwyrężają skrzydła albo zderzają się ze sobą, są poobijane. Wpadają czasami też w linie wysokiego napięcia i rozcinają skrzydła. Wtedy muszą delikatnie zszyć, a jak złamią nóżkę, to trzeba robić usztywnienie, na przykład z patyczków do lodów. Na szczęście regenerują się w miarę szybko.

Jakie towarzyszą panu emocje, kiedy ptaki wracają z lotów?

To zawsze ogromna radość, dopiero potem niepewność, które zdobyły miejsce.

Jak długo zajmuje im średnio dotarcie do gołębnika?

To zależy od pogody, dystansu. Jeśli jest to lot krótki – 100, 120 km, to powrót zajmuje im około 80 minut. Ale dystans 800 km to już czasami 12 godzin. Jeśli wiatr trochę pomaga, to są w stanie wrócić do 7 godzin.

Czy nadaje pan imiona gołębiom?

Niektórym tak, szczególnie tym starszym. Łatwo mi je rozpoznać.

Co należy zrobić w przypadku, kiedy spotkamy gołębia koło naszego domu? Jak pomóc mu wrócić?

Najlepiej jakoś delikatnie podejść i go złapać. Na obrączce jest numer telefonu, więc dobrze byłoby to hodowcy zgłosić, on powinien go odebrać. A jeśli mamy problemy ze złapaniem, można nasypać



w pobliżu ziarno czy ryż, podać miseczkę wody, gołąb posiedzi dwa czy trzy dni i odleci. Jeśli jest zmęczony po locie, to raczej łatwo będzie go złapać.

Czy ktoś wysyła jeszcze listy gołębiem?

Wysyłanie listów w czasie wojny działało na takiej zasadzie – musiał być gołębnik w punkcie A i gołębnik w punkcie B. Jak ludzie się spotykali raz na jakiś czas, to się wymieniali gołębiami, a one nauczone, że mają wrócić do domu – wracały. Jeśli z kimś, kto mieszka w Rzeszowie, wymieniłbym się gołębiem, to mógłbym napisać list i wypuścić jego gołębia, a on mógłby wypuścić mojego gołębia ze swoim listem. Listy na pewno by dotarły.

Rozmawiała Sylwia Pelczar
fot. Alicja Uliasz

Przy wjeździe na teren gołębnika „Carpatia” można zauważyć też kolorowe lampki jak girlandy. Jakie było moje zdziwienie, kiedy okazało się, że to nie jedynie dekoracja, a swego rodzaju świetlny drogowskaz dla ptaków wracających do domu. Widać tu pomysł, troskę i miłość do zwierząt. Gratulujemy dobrego przedsięwzięcia i tym samym życzymy wielu sukcesów, wysokich lotów i bezpiecznych powrotów.

„Partyzant” Targowiska z Pucharem Wójta

W niedzielę, 21 lipca, na stadionie sportowym w Miejscu Piastowym cztery drużyny piłkarskie z terenu gminy walczyły w klubowym turnieju piłki nożnej o Puchar Wójta Gminy Miejsce Piastowe.

W sprzyjających warunkach pogodowych w turnieju wzięły udział: TS „Piastovia” Miejsce Piastowe (gospodarze), LUKS „Burza” Rogi, LKS Głowienka i LUKS „Partyzant” MAL-BUD1 Targowiska.

Mecze (2 x 20) rozgrywano na zasadzie „każdy z każdym”, według kolejności ustalonej losowaniem.

Wyniki rozegranych meczów:

- „Partyzant” Targowiska – LKS Głowienka 1 : 0 (strzelec bramki: Hubert Wilk);
- „Burza” Rogi – TS „Piastovia” 3 : 1 (strzelcy: Maciej Aszklar, Kacper Bek, Konrad Uliasz – Patryk Znój);
- „Partyzant” Targowiska – „Burza” Rogi 3 : 2 (strzelcy: Krzysztof Kasperkowicz (2), Hubert Wilk – Jakub Stodolak (sam.), Maksymilian Chilik);
- LKS Głowienka – TS „Piastovia” 1 : 0 (strzelec: Daniel Kurowski);
- „Partyzant” Targowiska – TS „Piastovia” 13 : 0 (strzelcy: Krzysztof Kasperkowicz (3), Hubert Wilk (2), Mateusz Filar, Bartosz Miklaszewski, Krystian Szubrycht, Kamil Bęben, Jakub Michalski, Mateusz Raus (sam.), Jakub Stodolak, Norbert Kopera);
- LKS Głowienka – „Burza” Rogi 2 : 1 (strzelcy: Tomasz Wilk (k.), Radosław Frydrych – Sebastian Braja).

Zgodnie z regulaminem rozgrywek o kolejności w turnieju decydowała liczba zdobytych punktów (wygrana – 3 pkt., remis – 1, przegrana – 0).

Puchar Wójta Gminy wywalczyła drużyna LUKS „Partyzant” MAL-BUD1 Targowiska, drugie miejsce zdobyła LKS Głowienka, trzecie – LUKS „Burza” Rogi, a czwarte – TS „Piastovia” Miejsce Piastowe. Drużyny z rąk wójta gminy Wiktora Skwary otrzymały dyplomy, okazałe puchary oraz nagrody pieniężne: 2 000 zł (za pierwsze miejsce), 1 800 zł (drugie), 1 500 zł (trzecie) i 1 300 zł (czwarte). Nad przebiegiem gry czuwali sędziowie OZPN w Krośnie: Mateusz Dziok, Piotr Frankowicz i Jacek Jastrzębski.



Po zakończeniu turnieju odbył się konkurs rzutów karnych prezesów klubów. Wygrał go – w drugiej kolejce – prezes zwycięskiej drużyny Tomasz Jurczak, który z rąk wójta odebrał pamiątkową statuetkę. Zawody komentował Leszek Zajdel – instruktor GCKiB, a obsługę medyczną zapewniła Agnieszka Lenik z SPG ZOZ w Miejscu Piastowym.

Składy drużyn

LUKS „Partyzant” MAL-BUD1 Targowiska

Zoła Kamil, Bęben Kamil, Filar Mateusz, Kopera Norbert, Fryc Patryk, Miklaszewski Bartosz, Wilk Hubert, Stodolak Jakub, Śliwiński Łukasz, Polański Antoni, Aszklar, Mateusz, Kasperkowicz Krzysztof, Michalski Jakub, Szubrycht Krystian, Folta Bartosz.

LKS Głowienka

Robótka Wojciech, Wilk Tomasz, Kucza Patryk, Dobosz Damian, Dobosz Konrad, Frydrych Radosław, Buczek Paweł, Czeka Jakub, Guzik Michał, Wilk Dawid, Wais, Arkadiusz, Guzik Michał, Niepokój Wiktor, Uliasz Piotr, Kurowski Daniel, Rachwał Dominik.

Zawody przebiegły w atmosferze fair play, w czasie rozgrywek pokazano tylko trzy żółte kartki, z czego dwie za zagranie ręką, a tylko jedną za faul. Nieliczne faule wynikały z woli walki, a nie ze złośliwości.

Robert Zajdel

LUKS „Burza” Rogi

Pankiewicz Arkadiusz, Zygmunt Mateusz, Stanisław Dawid, Paszek Bartosz, Kwolek Jakub, Uliasz Konrad, Braja Sebastian, Chilik Maksymilian, Nowak Maciej, Dembiczak Szymon, Aszklar Maciej, Bek Kacper, Kubusiak Sebastian, Wójcik Patryk, Dembiczak Szymon.

TS „Piastovia” Miejsce Piastowe

Jakieła Rafał, Biernacki Bartosz, Znój Patryk, Raś Tomasz, Raus Mateusz, Guzik Piotr, Wójtowicz Artur, Łączkowski Marcin, Parylak Piotr, Steliga Adrian, Klara Łukasz, Ciupak Kacper, Łączkowski Wiktor, Słowik Norbert, Kandefer Piotr.

Odeszli od nas...



I miejsce – LUKS „Partyzant” MAL-BUD1 Targowiska



II miejsce – LKS Głowienka



III miejsce – LUKS „Burza” Rogi



IV miejsce – TS „Piastovia” Miejsce Piastowe

- 07.07 – Adela Dobosz (89 lat)
w Głowience
- 11.07 – Piotr Bogusz (90 lat)
w Łężanach
- 11.07 – Zofia Stypuła (79 lat)
w Targowiskach
- 20.07 – Helena Kozioł (94 lata)
w Łężanach
- 21.07 – Maria Makiel (85 lat)
w Miejscu Piastowym
- 04.08 – Zofia Wójtowicz (71 lat)
w Głowience
- 05.08 – Damian Muszyński (60 lat)
w Rogach
- 06.08 – Józef Bober (95 lat)
w Głowience
- 08.08 – Bronisław Kochan (92 lata)
w Rogach
- 08.08 – Kazimierz Rymar (90 lat)
w Widaczu
- 10.08 – Janina Sowa (72 lata)
w Łężanach
- 11.08 – Józef Oczo (79 lat) w Miejscu
Piastowym
- 15.08 – Eugeniusz Raczek (80 lat)
w Widaczu
- 17.08 – Józef Malinowski (61 lat)
w Targowiskach
- 18.08 – Janina Staroń (86 lat)
w Targowiskach
- 19.08 – Ludmiła Czech (82 lata)
w Głowience
- 22.08 – Kazimiera Kosztyła (88 lat)
we Wrocance
- 27.08 – Jakub Szurek (69 lat) w Miejs-
cu Piastowym
- 30.08 – Zofia Lenik (91 lat) w Rogach
- 31.08 – Zbigniew Jurczak (70 lat)
w Łężanach
- 31.08 – Teresa Zajdel (79 lat)
we Wrocance
- 03.09 – Wanda Dróbek (92 lata)
we Wrocance
- 16.09 – Michał Mazur (96 lat)
w Targowiskach

Kolejny raz „Partyzant” Targowiska najlepszy

Po rozgrywkach w Miejscu Piastowym „Partyzant” Mal-Bud1 Targowiska, reprezentujący gminę Miejsce Piastowe, wziął udział w XXIV Powiatowym Turnieju Piłki Nożnej o Puchar Starosty Krośnieńskiego.

Rozgrywki z udziałem dziewięciu drużyn reprezentujących gminy powiatu krośnieńskiego odbyły się 28 lipca br. równocześnie na stadionach w Krościenku Wyżnem i Pustynach. Mecze rozgrywane były systemem każdy z każdym (2 x 15 minut). „Partyzant” (należący do grupy C) na stadionie w Pustynach najpierw zwyciężył w swojej grupie, pokonując „Rędziniankę” Wojaszkówka 1 : 0 i „Naftę Splast” Jedlicze 2 : 0. W grupie finałowej (rozgrywanej już na stadionie w Krościenku Wyżnem) „Partyzant” Targowiska wygrał z „Przełęczą” Dukla (3 : 1) i zremisował z „Kotwicą” Korczyzna 0 : 0, a po zwycięstwie „Przełęczy” z „Kotwicą” 3 : 1 zapewnił sobie pierwsze miejsce na podium.

Drużyna otrzymała pamiątkowy puchar oraz talon finansowy (1 200 zł) na zakup sprzętu sportowego. Nagrody wręczali: starosta Jan Pelczar, przewodniczący Rady Powiatu Krośnieńskiego Marcin Józefowicz oraz wójt gminy Miejsce Piastowe Wiktor Skwara.



Dodatkowo wiceprzewodnicząca Sejmiku Województwa Podkarpackiego Joanna Brill wręczyła trzem najlepszym drużynom piłki ufundowane przez przewodniczącego Sejmiku Jerzego Borcza. Prezes uzdrowiska z Rymanowa-Zdroju, Małgorzata Szeliga, zwycięskiej drużynie wręczyła talon na wodę mineralną oraz nagrodę indywidualną dla najlepszego zawodnika, którym został Jakub

Stodolak, kapitan drużyny „Partyzant” Targowiska. Puchar Starosty Krośnieńskiego wywalczyli zawodnicy: Hubert Niemiec, Kamil Bęben, Krzysztof Kasperkowicz, Jakub Michalski, Jakub Stodolak, Mateusz Aszlar, Mateusz Filar, Patryk Fryc, Remigiusz Dubiel, Kamil Zoła, Hubert Wilk, Mateusz Penar.

Red.

fot. TerazKrosno.pl

Gratulacje dla młodych szachistów z Rogów

Przez dziewięć dni dzielnie walczyli o każdy punkt i mierzyli się z drużynami z Warszawy, Krakowa czy Wrocławia, a rozgrywane partie trwały nieraz ponad cztery godziny.

W daleką podróż, bo do Sypniewa w województwie wielkopolskim, udała się pierwsza drużyna juniorów rogowskiego Klubu Szachowego „Czarny Koń” na rozgrywki II Ogólnopolskiej Ligi Juniorów. Zawody rozgrywane były w dniach 9 - 17 czerwca.

Nasi młodzi szachiści po awansie z III ligi podkarpackiej wyjeżdżali walczyć z zespołami z całej Polski o jak najlepszą pozycję i utrzymanie się w kolejnym roku w tej klasie rozgrywkowej. Dla naszego młodego klubu był to pierwszy historyczny start w tak wysokiej lidze. Warto dodać, że nasza drużyna była jedyną, która reprezentowała miejscowość wiejską, a przyszło jej się mierzyć między innymi z drużynami z Warszawy, Krakowa, Wrocławia i innymi dużymi ośrodkami. Po zaciętych 9-dniowych zmaganiach, gdzie partie trwały ponad 4 godziny, ostatecznie zajmujemy



w gronie 32 drużyn wysoką, 13. lokatę i pewnie utrzymujemy się w II lidze na kolejny rok.

Drużyna zagrała w składzie: Julian Semenowicz, Kacper Rygiel, Marcin Owczarek, Janek Słyś, Kinga Kucia i Lena Uliasz. Wszyscy zawodnicy walczyli dzielnie o każdy punkt i należą się im wielkie

gratulacje za walkę do końca. Tak poważnego startu, w związku z wysokimi kosztami, nie udało się zrealizować bez wsparcia darczyńców, dlatego też chcielibyśmy podziękować wójtowi gminy Miejsce Piastowe, firmie Transprzet a także rodzicom dzieci, bez których ten wyjazd nie doszedłby do skutku.

Sławomir Kucza

Emocje w siatkówce plażowej w Niżnej Łące

11 sierpnia br. na boisku w Niżnej Łące rozegrany został XIV Powiatowy Turniej Piłki Siatkowej Plażowej o Puchar Starosty Krośnieńskiego. Do turnieju przystąpiło 7 drużyn z terenu powiatu krośnieńskiego, w tym dwie z naszej gminy.



Drużyny podzielone zostały na dwie grupy.

Grupa A – Chorkówka 2 (Michał Kłusek/Michał Żywiec), Krosno (Dawid Glazer/Wiktor Kozubal), Miejsce Piastowe 2 (Witold Zatorski/Kacper Lenik).

Grupa B – Krościenko Wyżne (Piotr Lorens/Krzysztof Sikora), Miejsce Piastowe 1 (Natalia Guzik/Wiktoria Guzik), Korczyna (Monika Piróg/Maciej Barszczewski), Chorkówka 1 (Damian Guzik, Maciej Barud).

Miejsca po rozgrywkach grupowych:

Grupa A: I. Krosno; II. Chorkówka 2; III. Miejsce Piastowe 2;

Grupa B: I. Krościenko Wyżne; II. Korczyna; III. Chorkówka 1; IV. Miejsce Piastowe 1;

Wyniki rozgrywek półfinałowych: Krosno – Korczyna 2 : 0 (11:1, 11:6); Chorkówka 2 – Krościenko Wyżne 2 : 1 (11:13, 11:7, 11:6).

Po rozgrywkach półfinałowych, które dostarczyły dużo emocji, zespoły walczyły o miejsca na podium.

W meczu o III miejsce spotkały się zespoły Korczyna i Krościenko Wyżne. Do rozstrzygnięcia meczu potrzebny był tie-break, w którym lepsza okazała się Korczyna (Korczyna – Krościenko Wyżne 2 : 1 (11:4, 9:11, 12:10).

W meczu finałowym zagrały zespoły Krosno i Chorkówka 2, prezentując bardzo wysokie umiejętności gry oraz niesamowitą wolę walki. W wyniku tej rywalizacji Krosno pokonało Chorkówkę 2, zdobywając pierwsze miejsce w turnieju (Krosno – Chorkówka 2 - 2 : 0 (11:5, 11:6).

Wynik turnieju: I. Krosno; II. Chorkówka 2; III. Korczyna; IV. Krościenko Wyżne.

Zespoły z miejsc I-III otrzymały pamiątkowe puchary, dyplomy oraz nagrody rzeczowe w postaci piłek i kocy piknikowych, natomiast pozostałe drużyny dyplomy za udział. Nagrody wręczali: wójt Gminy Miejsce Piastowe Wiktor Skwara, przewodnicząca Rady Gminy Agnieszka Drozd, wiceprzewodniczący Rady Gminy Ryszard Lenik, radny Szymon Węgrzyn oraz sołtys Niżnej Łąki Tadeusz Pacek. Mecze sędziował Jerzy Górka, a zabezpieczenie medyczne pełniła Agnieszka Lenik.

Organizatorzy składają serdeczne podziękowanie za wszelką pomoc przy organizacji turnieju: radnemu Szymonowi Węgrzynowi, sołtysowi Tadeuszowi Paczkowi, członkowi Rady Sołectkiej w Niżnej Łące Maciejowi Węgrzynowi oraz strażakom z jednostki OSP Miejsce Piastowe za przygotowanie basenu z wodą.

Leszek Zajdel

fot. Małgorzata Ostafil-Wąsik

IV Wakacyjny Turniej Badmintonu

29 czerwca br. w hali sportowej przy Szkole Podstawowej w Głowieniec rozegrany został IV Wakacyjny Turniej Badmintonu. W turnieju uczestniczyło 28 zawodników, najwięcej z Głowienki, Targowisk i Wrocanki.

Klasyfikacja końcowa

- Kat. szkoła podstawowa, kl. I – III: 1. Igor Dziugan, 2. Zuzanna Lalek, 3. Michalina Gonet (Głowienka);
- Kat. szkoła podstawowa, kl. IV – VI (dziewczeta): 1. Milena Szydło, 2. Michalina Niezgodą, 3. Natalia Guzik (Głowienka);
- Kat. szkoła podstawowa, kl. IV – VI (chłopcy): 1. Jakub Prajsnar, 2. Maksymilian Zajdel (Głowienka), 3. Błażej Pobuta (Targowiska);
- Kat. szkoła podstawowa, kl. VII – VIII (dziewczeta): 1. Martyna Grocholska (Głowienka);
- Kat. szkoła średnia (chłopcy): 1. Wiktor Niepokój (Głowienka);
- Kat. szkoła średnia/seniorska (kobiety): 1. Julia Gorczyca (Głowienka), 2. Brygida Jakubczyk (Haczów), 3. Adrianna Zajdel (Wrocanka);
- Kat. seniorska (mężczyźni): 1. Tomasz Gorczyca, 2. Piotr Dziugan (Głowienka), 3. Patryk Zajdel (Wrocanka);
- Kat. gra podwójna open: 1. Julia Gorczyca/Tomasz Gorczyca, 2. Julia Zajdel (Krosno)/Piotr Dziugan (Głowienka), 3. Błażej Pobuta/Stanisław Pobuta (Targowiska).

Zdobywcy pierwszych trzech miejsc otrzymali nagrody w postaci statuetek i dyplomów, które wręczali: zastępca dyrektora Szkoły Podstawowej w Głowieniec Tomasz Gorczyca i specjalista ds. sportu GCKiB w Miejscu Piastowym Leszek Zajdel. Wszyscy uczestnicy turnieju otrzymali słodycze.

Leszek Zajdel

Zawody strażackie w Targowiskach

Na stadionie piłkarskim w Targowiskach w gminnych zawodach strażacko-pożarniczych zmierzyło się 13 drużyn z jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych: z Miejsca Piastowego, Głowienki, Wrocanki, Rogów, Targowisk i Widacza, a Niżna Łąka wystawiła kobiecą drużynę pożarniczą.

Rywalizacja przebiegała także pomiędzy czterema młodzieżowymi drużynami chłopców (Niżna Łąka, Rogi, Głowienka, Wrocanka), a Targowiska – jako jedyne w gminie – wystawiły młodzieżową drużynę dziewcząt.

Każda drużyna przechodziła przez dwa etapy ćwiczeń – najpierw musiała pokonać sztafetę. Na kilku odcinkach dookoła stadionu trzeba było wykonać określone zadanie (np. przeskoczyć ścianę, pokonać równoważnie, połączyć odcinki węży). W drugim etapie były to ćwiczenia bojowe, np. rozwinięcie linii węzowej, podanie wody i strącenie pachołków wodą. Wygrywała drużyna, która w jak najkrótszym czasie wykonała te dwie konkurencje. Za różne uchybienia można było także dostać punkty karne. Ćwiczenia pomagają strażakom sprawdzić się i przygotować do rzeczywistej walki z zagrożeniami.

WYNIKI:

- Seniorzy (mężczyźni): 1. OSP Targowiska; 2. OSP Rogi; 3. OSP Miejsce Piastowe; 4. OSP Widacz; 5. OSP Głowienka; 6. OSP Łęczany; 7. OSP Wrocanka
- Seniorki (kobiety): 1. OSP Niżna Łąka
- MDP (chłopcy): 1. OSP Niżna Łąka; 2. OSP Rogi; 3. OSP Głowienka; 4. OSP Wrocanka
- MDP (dziewczęta): 1. OSP Targowiska



Nagrody – dyplomy i medale wręczali: wójt Wiktor Skwara, Prezes Zarządu Oddziału Gminnego Związku OSP RP w Miejscu Piastowym Józef Sidor oraz przedstawiciel PSP w Krośnie mł. bryg. Piotr Szydło.

Zdobywcy pierwszych miejsc, MDP dziewcząt z Targowisk i MDP chłopców z Niżnej Łąki, wzięły udział w Powiatowych Zawodach Sportowo-Pożarniczych Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych, które odbyły się 8 września

w Korczynie. Rywalizowały z 13 innymi młodzieżowymi drużynami z terenu powiatu krośnieńskiego. MDP dziewcząt z Targowisk zajęła trzecie miejsce, a w dodatkowej konkurencji, mistrze – pierwsze. Z kolei MDP chłopców z Niżnej Łąki uplasowała się na czwartej pozycji. Opiekunkami MDP w Targowiskach są siostry: Agnieszka i Aleksandra Leś, a w Niżnej Łące Wiesława Guzik.

Powiatowe zawody seniorskie, na które z naszej gminy pojedzie OSP z Targowisk, odbędą się w przyszłym roku.

Paweł Klara

130 biegaczy w Miejscu Piastowym

W Miejscu Piastowym, 4 sierpnia, odbyła się druga edycja biegu „Piastowska Piątka”, której organizatorem był klub „Piastovia” Miejsce Piastowe. Bieg połączony był z akcją charytatywną „Biegne dla Antosia”, zorganizowaną wspólnie z Fundacją PKO Banku Polskiego.

W zawodach wzięło udział 130 biegaczy. Zwycięzcą drugiej edycji biegu został Wojciech Pelczar (z czasem 16:52); drugie miejsce zdobył Marcel Bytnar (17:17); trzecie miejsce zajął Karol Machowski (17:40).

WYNIKI:

Kategoria open, mężczyźni: 1. Wojciech Pelczar, 2. Marcel Bytnar, 3. Karol Machowski;

Kategoria open, kobiety: 1. Marta Prajzner, 2. Kamila Zając, 3. Patrycja Zych;

Kategoria K1, kobiety: 1. Monika Bauer, 2. Patrycja Amrożkiewicz, 3. Justyna Sasiadek;

Kategoria K2, kobiety: 1. Paulina Szurlej, 2. Agata Rępańska, 3. Mariola Knap;

Kategoria K3, kobiety: 1. Joanna Małek, 2. Jolanta Wiktor, 3. Anna Błaż;

Kategoria M1, mężczyźni: 1. Kamil Mezglewski, 2. Piotr Rojek, 3. Michał Zych;

Kategoria M2, mężczyźni: 1. Szymon Szmist, 2. Piotr Woźniak, 3. Dariusz Pernal;

Kategoria M3, mężczyźni: 1. Mariusz Mateja, 2. Józef Rojek, 3. Tomasz Rachwałski.

Nagrody zwycięzcom biegu wręczali wójt Wiktor Skwara, zastępca wójta Bartłomiej Bieszczad oraz prezes TS „Piastovia” Tomasz Sieniawski. Zawody zabezpieczali strażacy z OSP Miejsce Piastowe, a opiekę medyczną zapewnił Legion Gerrarda.

UG

„Kotwica” Korczyna i „Orzeł” Pustyny najlepsi w turnieju z okazji 70-lecia „Partyzanta”!

W sobotę, 31 sierpnia, na stadionie w Targowiskach odbyły się turnieje „Partyzant Cup” z okazji jubileuszu 70-lecia klubu LUKS „Partyzant” Mal-Bud1 Targowiska.

Zwycięcą turnieju w kategorii młodzik starszy została drużyna „Kotwicy” Korczyna. Drugie miejsce zajęła pierwsza drużyna „Partyzanta” Mal-Bud1 Targowiska, a trzecie „Wisłok” Krościenko Wyżne. Kolejne, czwarte i piąte miejsce przypadło „Burzy” Rogi i drugiej drużynie „Partyzanta”, a rywalizację na szóstej pozycji ukończyła drużyna „Cisy” Jabłonica Polska.

Najlepszym bramkarzem turnieju został Wiktor Krupa („Wisłok” Krościenko Wyżne), najlepszym zawodnikiem Miłosz Bednarz („Partyzant” Mal-Bud1 Targowiska 1), natomiast najskuteczniejszym strzelcem – zdobywca 13 goli Kamil Półchłopek („Kotwica” Korczyna). Na koniec wszyscy uczestnicy otrzymali koszulki okolicznościowe oraz klubowe gadżety (kubki, smycze, szaliki, proporczyki, długopisy), a wyróżnieni zawodnicy dostali piłki marki JOMA.

Z kolei w turnieju w kategorii old boys 35+ zwyciężyła drużyna „Orła” Pustyny, drugie miejsce zajęła „Kotwica” Korczyna, a na najniższym stopniu podium stanęła „Burza” Rogi. Na czwartej pozycji rywalizację ukończyła „Naf-ta” Jedlicze, wyprzedzając LKS Haczów i „Partyzanta” Mal-Bud1 Targowiska.

Najstarszym zawodnikiem turnieju był Roman Kuczała („Partyzant” Mal-Bud1 Targowiska), najlepszym bramkarzem wybrany został Mateusz Jakiela („Orzeł” Pustyny), najlepszym zawodnikiem Paweł Ubranek („Kotwica” Korczyna) z kolei najskuteczniejszym strzelcem został Konrad Słowik („Kotwica” Korczyna), który do siatki rywala trafił 5 razy.

Obydwa turnieje, pomimo upalnej pogody, stały na dobrym poziomie piłkarskim i przede wszystkim organizacyjnym. Dla zgromadzonych nie zabrakło konkursów i atrakcji. Nagrody – puchary, statuetki i dyplomy wręczał wójt Gminy Miejsce Piastowe Wiktor Skwara wraz z prezesem klubu Toma-



szem Jurczakiem oraz Markiem Śliwą, jednym ze sponsorów.

Patronami honorowymi turnieju była Gmina Miejsce Piastowe i Podokręg Piłki Nożnej w Krośnie, natomiast patronami medialnymi Grzegorz Bąk Fotografia, Gring Studio oraz Trendy Radio.

Turniej zorganizował „Partyzant” Mal-Bud1 Targowiska, a głównym sponsorem był ORLEN „Sponsor szkoleń piłkarskich dzieci i młodzieży w klubie”.

Tekst: Przemysław Kubal,
fot. Grzegorz Bąk



Szkolny turniej piłki nożnej

20 września 2024 r. na orliku przy Szkole Podstawowej w Miejscu Piastowym rozegrany został IV Gminny Turniej Piłki Nożnej o Puchar Dyrektora Gminnego Centrum Kultury i Biblioteki w Miejscu Piastowym.

Rozgrywki odbyły się w dwóch kategoriach: szkoła podstawowa do VI klasy i szkoła podstawowa kl. VII-VIII. Zawody oficjalnie otworzyła dyrektor szkoły Agnieszka Turek.

Kat. do kl. VI

W pierwszej kategorii do zawodów przystąpiło sześć zespołów, które utworzyły dwie grupy:

- Gr. A – Targowiska, Rogi, Łężany;
- Gr. B – Zalesie, Głowienka, Miejsce Piastowe.

Wyniki rozgrywek grupowych w kategorii szkoła podstawowa do VI klasy

Gr. A

Targowiska – Rogi 1:0

Rogi – Łężany 5:1

Targowiska – Łężany 4:1

Gr. B

Zalesie – Głowienka 0:1

Głowienka – Miejsce Piastowe 1:4

Zalesie – Miejsce Piastowe 1:5

Mecz o V i VI miejsce

Łężany – Zalesie 2:2 (po rzutach karnych 3:2)

Półfinały:

Targowiska – Głowienka 1:0

Rogi – Miejsce Piastowe 1:1 (po rzutach karnych 2:1)

Mecz o III i IV miejsce

Miejsce Piastowe – Głowienka 2:0

Mecz o I i II miejsce

Targowiska – Rogi 0:0 (po rzutach karnych 0:1)

Tabela końcowa

1. Rogi
2. Targowiska
3. Miejsce Piastowe
4. Głowienka
5. Łężany
6. Zalesie



I miejsce (kat.1) - SP Rogi



II miejsce (kat. 1) - SP Targowiska 1



III miejsce (kat. 1) - SP Miejsce Piastowe

Zostały przyznane nagrody indywidualne: najlepszym bramkarzem został Patryk Stasik (Targowiska), najlepszym strzelcem Dominik Siudak (Miejsce Piastowe), a najlepszym zawodnikiem Jakub Kubusiak (Rogi).

Kat. kl. VII-VIII

W kategorii szkoła podstawowa kl. VII – VIII do rozgrywek przystąpiło również sześć zespołów rywalizujących w dwóch grupach:

Gr. A – Targowiska, Miejsce Piastowe, Zalesie;

Gr. B – Rogi, Głowienka, Wrocanka.

Wyniki rozgrywek grupowych w kategorii szkoła podstawowa VII – VIII klasy:

Gr. A

Targowiska – Miejsce Piastowe 0:0

Miejsce Piastowe – Zalesie 0:1

Targowiska – Zalesie 0:2

Gr. B

Rogi – Głowienka 4:0

Głowienka – Wrocanka 1:3

Rogi – Wrocanka 4:1

Mecz o V i VI miejsce

Targowiska – Głowienka 2:1

Półfinały

Zalesie – Wrocanka 4:0

Miejsce Piastowe – Rogi 0:3

Mecz o III i IV miejsce

Miejsce Piastowe - Wrocanka 4:1

Mecz o I i II miejsce

Zalesie – Rogi 1:1 (po rzutach karnych 1:2)

Tabela końcowa

1. Rogi
2. Zalesie
3. Miejsce Piastowe
4. Wrocanka
5. Targowiska
6. Głowienka

W tej kategorii najlepszym bramkarzem został Bartosz Jakiela (Zalesie), najlepszym strzelcem Igor Uliasz (Rogi), a najlepszym zawodnikiem Sebastian Patla (Rogi).

Ładną bramkę „z piętki”, stojąc tyłem do bramki, strzelił Szymon Rączka dla swojej drużyny Zalesie w meczu finałowym z Rogami.



I miejsce (kat. 2) - SP Rogi



II miejsce (kat. 2) - SP Zalesie



III miejsce (kat. 2) - SP Miejsce Piastowe (z kibicującymi)

Nagrody dla zwycięzców w postaci pucharów, statuetek i dyplomów wręczyli: wójt Wiktor Skwara, dyrektor Szkoły Podstawowej w Miejscu Piastowym Agnieszka Turek oraz kierownik bibliotek w Miejscu Piastowym Justyna Prajsnar. Mecze sędziował Sławomir

Kielar, a zabezpieczenie medyczne pełnił Marcin Lenik z SPG ZOZ w Miejscu Piastowym.

Leszek Zajdel, fot. IP

Wśród kłębow dymu i ognia

– To była jedna z największych akcji w naszym województwie w ostatnich 20 latach – mówi Katarzyna Koziół z OSP w Miejscu Piastowym o długotrwałej i trudnej walce z pożarem hali magazynowej sklepu Mercury Market w Krośnie.

Pożar przy ul. Bieszczadzkiej wybuchł rano 10 lipca br. Udało się go opanować dopiero kolejnego dnia po południu. Następne trzy dni trwało dogaszanie pogorzeliiska. O pożarze informowały ogólnopolskie media. Łącznie w akcji – jak podawał portal Krosno24.pl – wzięło udział ponad 900 strażaków (nie tylko z województwa podkarpackiego), wykorzystano 264 pojazdy. Wśród nich były także jednostki ochotniczych straży pożarnych z naszej gminy: z Miejsca Piastowego, Rogów i Głowienki.

O pożarze opowiadają: komendant gminny dh Krzysztof Węgrzyn, dh Katarzyna Koziół z OSP w Miejscu Piastowym, dh Daria Zajdel z OSP w Rogach oraz dh Marcin Lenik z OSP w Głowienice, który jest także funkcjonariuszem Państwowej Straży Pożarnej w Krośnie.

MAGDALENA WILUSZ: Jak oceniacie tę akcję, biorąc pod uwagę wasze dotychczasowe doświadczenia?

KATARZYNA KOZIÓŁ: Był to pożar na ogromną skalę, wymagał zaangażowania nie tylko jednostek straży pożarnej z naszego powiatu, ale także z innych województw. Wsparcie z różnych stron było niezbędne, aby opanować sytuację i zminimalizować straty.

MARCIN LENIK: Dla mnie, zarówno jako ochotnika, jak i zawodowca, była to najtrudniejsza akcja, w jakiej brałem udział. Była to praca w bardzo trudnych warunkach, a towarzyszący nam stres wymagał od nas dużej odporności psychicznej.

DARIA ZAJDEL: W mojej ocenie ta akcja była zdecydowanie najtrudniejszą, w jakiej do tej pory mogłam brać udział. Było to ogromne przeżycie, które wymagało od nas odwagi i determinacji, a praca w wysokiej temperaturze i dodatkowo w aparatach ochrony dróg oddechowych nie ułatwiała działań.

KRZYSZTOF WĘGRZYN: Akcja trwała kilkadziesiąt godzin, co znacznie wpłynęło na zmęczenie strażaków i stanowiło poważne wyzwanie, ale mimo to strażacy wykazali się ogromną determinacją i profesjonalizmem.



Na czym polegały wasze zadania?

KW: Temperatura wewnątrz magazynu, gdzie wybuchł pożar, sięgała ekstremalnych poziomów, przekraczając niekiedy 300 stopni Celsjusza. W takich warunkach bezpośrednie działanie wewnątrz budynku było niemożliwe. Naszym priorytetem było więc schładzanie magazynu za pomocą działek wodnych. Przelewanie wejść miało na celu obniżenie temperatury, aby pierwsze rotacje strażaków mogły bezpiecznie wejść do środka, zlokalizować źródło pożaru i przystąpić do jego ugaszenia.

Czy była to niebezpieczna akcja?

ML: Bardzo, ponieważ mieliśmy do czynienia z magazynem o dużej powierzchni. W środku było dużo materiałów, które pod wpływem wysokiej temperatury mogły wybuchnąć. Nasze działania, polegające na dostarczaniu sporej ilości wody do środka, powodowały, że powstawało dużo pary, która również utrudniała zadanie.

KK: Wewnątrz magazynu znajdowały się regały wysokiego składowania, pełne towarów, które pod wpływem ognia i wody groziły zawaleniem. Również strop magazynu był w złym stanie, co dodatkowo zwiększało ryzyko dla strażaków. Na początku akcji słyszeliśmy małe eksplozje z wnętrza magazynu,

które były spowodowane ekstremalnie wysokimi temperaturami. Potęgowały one niebezpieczeństwo.

KW: Warunki pogodowe nie sprzyjały akcji – temperatura na zewnątrz przekraczała 25 stopni Celsjusza, co w połączeniu z intensywnym ogniem i gorącym wewnątrz magazynu stwarzało jeszcze bardziej ekstremalne warunki pracy. Intensywność dymienia materiałów również miała wpływ na ograniczenie widoczności w obszarze objętym pożarem. Te czynniki znacząco wpływały na tempo i bezpieczeństwo naszych działań.

Czy w wyniku pożaru ktoś został poszkodowany?

KK: Na szczęście nikt z klientów ani pracowników obecnych w momencie wybuchu pożaru nie został poszkodowany, ponieważ wszyscy zostali szybko i sprawnie ewakuowani. Podczas akcji gaśniczej miał jednak miejsce mały incydent – jeden ze strażaków zasłabł, ale natychmiast zajął się nim Zespół Ratownictwa Medycznego wezwany na miejsce działań. Nie był to nikt z naszych jednostek, a sytuacja została szybko opanowana.

Jak przebiegała współpraca z innymi jednostkami?

DZ: Bardzo dobrze, skutecznie i sprawnie. Mam tu na myśli nie tylko jednostki z naszej gminy, z którymi spotykamy się częściej na akcjach, ale także te, z którymi mieliśmy możliwość działać pierwszy raz.

KK: Pomimo trudnych warunków i wyzwań, każda jednostka starała się wspierać pozostałych. W takich momentach widać, jak ważna jest zespołowa praca i solidarność w walce z żywiołem.

Kiedy zdaliście sobie sprawę, że sytuacja jest wyjątkowo trudna?

KW: Myślę, że każdy z nas już w trakcie dojazdu na miejsce, widząc z daleka kłęby dymu, zdał sobie sprawę, że nie będzie to łatwa ani szybka akcja. Od razu stało się jasne, że może potrwać kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt godzin. Okazało się również, że jest utrudniony dostęp do wnętrza magazynu, są trudności w zlokalizowaniu zarzewia ognia, a temperatura wewnątrz hali stale rośnie. Każdy z tych czynników potwierdzał, że czeka nas długotrwała i trudna walka z żywiołem.

KK: Działania, które prowadziliśmy, były bardzo wyczerpujące i każdy z nas w pewnym momencie odczuwał zmęczenie. Do akcji wyruszył jeden zastęp, ale wieczorem nasi koledzy przyjechali, aby nas wesprzeć i wymienić tych, którzy z różnych powodów musieli wrócić do koszar. Ta rotacja była kluczowa, aby utrzymać tempo i skuteczność działań w tak wymagających warunkach.

Który moment okazał się kluczowy dla opanowania pożaru?

ML: Nam, ochotnikom, ciężko jest to stwierdzić. My prowadziliśmy działania na danych odcinkach bojowych, dowodził jeden z dowódców, a ten z kolei konsultował się ze sztabem w celu podejmowania dalszych decyzji.

Ilu strażaków w momencie kulminacyjnym brało udział w akcji?

DZ: Media, które na bieżąco opisywały zdarzenie, informowały o liczbie strażaków. Ze względu na rotację liczba ta była zmienna, ale w momencie kulminacyjnym na miejscu było około 300.

Wiemy, że płonąła chemia budowlana. Czy w powietrzu znajdowały się jakieś toksyczne związki?



KK: Na miejscu pożaru działało mobilne laboratorium chemiczne z Komendy Powiatowej PSP w Leżajsku. Strażacy stale monitorowali jakość powietrza w pobliżu pożaru oraz w okolicy. Po przeprowadzeniu badań powietrza poinformowano nas, że zanieczyszczenia są charakterystyczne dla tego typu pożarów.

Pracując dzień i noc nie mieliście zapewne czasu, aby śledzić relacje mediów społecznościowych, ale na pewno słyszeliście, że pożar budził spory odzew wśród ludzi.

KW: Tak, właśnie dzięki życzliwości ludzi otrzymaliśmy napoje izotoniczne, wodę, kanapki, a nawet coś ciepłego do zjedzenia. To wsparcie nie tylko pomogło nam fizycznie przetrwać trudne godziny akcji, ale również dodało nam sił na dalszą walkę z ogniem.

Jakie są wasze refleksje po tym, co się wydarzyło?

ML: Jako jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej nigdy nie mierzyliśmy się z tak dużym zagrożeniem. Chciałbym, aby strażacy ochotnicy mieli możliwość uczestniczenia w jeszcze większej liczbie ćwiczeń oraz manewrów zgrywających jednostki, nie tylko z naszej gminy, ale również z innych powiatów. Celem takich przedsięwzięć jest między innymi doskonalenie podejmowanych działań gaśniczych, organizacja łączności na potrzeby kierującego działaniem ratowniczym, organizacja zaopatrzenia wodnego, monitorowanie pracy ratowników w sprzęcie ochrony układu oddechowego czy wdrażanie procedur z za-

kresu kwalifikowanej pierwszej pomocy. Sukcesywne przeprowadzanie tego typu ćwiczeń, przynosi za każdym razem szereg nowych doświadczeń i wniosków oraz stanowi jednocześnie bieżące odniesienie do poziomu przygotowania strażaków, mobilności i ogólnej oceny oraz zapotrzebowania jednostek ochrony przeciwpożarowej na terenie gminy.

KK: Z pewnością ta akcja pozostanie w naszej pamięci na długo. W końcu była to jedna z największych akcji w naszym województwie w ostatnich 20 latach, co samo w sobie czyni ją wyjątkową. Wynieśliśmy z niej ogromne doświadczenie, które będzie miało wartość nie do przecenienia w przyszłości. Pokazała nam, jak kluczowa jest współpraca na wszystkich poziomach, od działań w terenie po koordynację między jednostkami. Uświadomiła nam również, jak istotne jest nasze przeszkolenie, szybka reakcja oraz logiczne myślenie, które pozwala na przewidywanie kolejnych kroków w dynamicznie zmieniających się warunkach.

DZ: Pożar w Mercury Market stał się lekcją dla wszystkich – dla zarządzających obiektem, dla nas strażaków oraz dla społeczności. Pokazał, jak ważne jest przestrzeganie zasad i przepisów bezpieczeństwa.

KW: Wyszliśmy z tej akcji bogatsi o wiedzę i doświadczenie, które bez wątpienia przydadzą się podczas przyszłych działań ratowniczo-gaśniczych. Każda trudna akcja, taka jak ta, uczy nas czegoś nowego i wzmacnia naszą gotowość do stawiania czoła kolejnym wyzwaniom.

Rozmawiała Magdalena Wilusz
fot. Krzysztof Foremny

Jan Tulik

Jesienny żart

Miejsce
pod wiewiórczymi już liśćmi
brukowane kocimi łbami
orzechów – to
wrzesień

siedzi tam wolna
nie-wolna sobota
smakuje kanapki
klnie na świtanie
w poniedziałek

powyżej
na tysiąc słów
zebrały się wiatr
na sabat
i redyk chmur ciemnieje –
lunie strugą
od Lubatówki przez Głowienkę Wrocankę
do Jasiołki w Niżnej Łące
będzie ulewa – srebrna słońca

cóż za rozwiążność
tej jesieni:
z nów z melancholią
puszcza się deszcz

(1977, opublikowany w tomiku *Wzruszenie Wrocanki. Mały almanach słowa i obrazu na okoliczność 600 lat Wrocanki*, Krosno 2024)

